NAJWIĘKSZE POLSKIE CZASOPISMO O ZAGADKACH

Enigma

KLUCZ DO TAJEMNIC

2) WIOSNA) 2026 CENA 15,99 ZŁ (w tym 8% VAT)
INDEKS: 275514 ISSN: 2083-1900

8 NAJWIĘKSZYCH ZAGADEK LOTNICZYCH

> CZY ROZWIĄŻEMY TAJEMNICĘ ZAGINIONYCH SAMOLOTÓW?<

ISSN 2083-1900 02
9 772083 190602

ŚMIERĆ POD ZNAKIEM VOODOO

CZY CZARNA MAGIA MOŻE ZABIJAĆ?

MROCZNE OBLICZE HOLLYWOOD

CZY ZA BLASKIEM KRYJE SIĘ ŚWIAT MROKU?

MORDERCZA „OŚMIORNICA"

SPISEK OPARTY NA PRAWDZIWYCH WYDARZENIACH

EXTRA: Co skrywają ściśle strzeżone bazy wojskowe?

POZNAJ CZASOPISMO DLA WSZYSTKICH

ŚWIAT NA DŁONI POKAŻE WAM 7 NAJNIEBEZPIECZNIEJSZYCH TRAS TURYSTYCZNYCH ŚWIATA

ŚWIAT NA DŁONI ZDRADZI, CZY TYTANOWE SERCE BĘDZIE RATOWAĆ ŻYCIA?

ŚWIAT NA DŁONI ZAPREZENTUJE NAJCIEKAWSZE PARKI MIEJSKIE

100 STRON
ZACHWYCAJĄCYCH ZDJĘĆ I UNIKATOWYCH GRAFIK

NARESZCIE MOŻECIE ZROZUMIEĆ TAJEMNICZE ZJAWISKA NATURY!





epresa.pl/...5497f40

SZOKUJĄCE TWIERDZENIE KOBIETY Z ETIOPII:

Od 16 lat nie je ani nie pije!



26-letnia dziś Etiopka, Muluwork Ambaw, twierdzi, że ostatnim posiłkiem, jaki spożyła, była zupa z soczewicy, gdy miała dziesięć lat. Od tego czasu – jak utrzymuje – nie zjadła ani nie wypiła niczego, a także nic nie wydaliła z organizmu. Trudno uwierzyć w te słowa, jednak zaskakująco potwierdzają je niektóre raporty medyczne. W jej przewodzie pokarmowym nie znaleziono żadnych śladów jedzenia, a mimo to kobieta ma być całkowicie zdrowa.



▲ Czy naprawdę można żyć bez jedzenia? Młoda Etiopka twierdzi, że udaje jej się to od 16 lat

Przez ostatnich 16 lat Muluwork Ambaw z etiopskiego miasta Jimma – jak twierdzi – nie je i nie pije po prostu dlatego, że nie odczuwa ani głodu, ani pragnienia. Wszystko zaczęło się, gdy miała dziesięć lat. – *Mieszkałam z rodziną. Bliscy chcieli, żebym zjadła śniadanie przed pójściem do szkoły. Mówiłam im, że już jadłam, ale to nie była prawda. Straciłam apetyt zarówno na wodę, jak i na jedzenie* – wspomina Muluwork. Kobieta twierdzi również, że przez wszystkie lata swojego niezwykłego postu ani razu nie musiała korzystać z toalety. – *Do łazienki chodzę tylko po to, by się umyć. Od 16 lat nie używałam toalety* – oświadcza. Podczas ciąży musi jednak otrzymywać kroplówki z glukozą, które pomagają uzupełnić energię organizmu, a po porodzie nie jest w stanie karmić piersią, ponieważ jej ciało nie produkuje mleka. Czy jej niewiarygodne deklaracje są prawdziwe? Podobne przypadki odnotowywano już wielokrotnie w przeszłości – zarówno odległej, jak i współczesnej. W większości z nich udawało się wykazać oszustwo lub przynajmniej wzbudzić poważne wątpliwości. Jednak Muluwork Ambaw przedstawia dokumentację medyczną, która ma potwierdzać jej 16-letni post. Kobieta przeszła trzy lata intensywnych badań prowadzonych przez specjalistów w etiopskiej stolicy Addis Abebie, a także w Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich i w Katarze. Badania wykazały, że w jej układzie pokarmowym rzeczywiście nie ma żadnych resztek jedzenia, płynów ani produktów przemiany materii, co ma potwierdzać jej słowa, że nie odczuwa potrzeby wypróżniania się. Ostatecznie lekarze uznali ją za osobę zdrową. W Dubaju i Katarze przeszła również badania psychiatryczne, które nie wykazały żadnych nieprawidłowości. Podczas gdy medycy nie potrafią wyjaśnić tego zjawiska, Muluwork wierzy, że jej stan jest „dziełem Boga". Zamierza nadal żyć bez jedzenia i nie sądzi, by kiedykolwiek jeszcze zaczęła jeść. Sceptyków, którzy oskarżają ją o oszustwo, zaprasza, by odwiedzili ją osobiście i przekonali się na własne oczy, że naprawdę nic nie je ani nie pije. Czy ktoś podejmie to wyzwanie? Czy uda się odkryć oszustwo, czy też Muluwork Ambaw jest prawdziwą, żywą zagadką?

Sondę przygotował Łukasz Wojtaszek Opracowanie: Joanna Kondak

Zastanawialiście się kiedyś, czy pilnie strzeżone bazy wojskowe skrywają jakieś tajemnice? Jakie nieznane artefakty mogłyby znajdować się w tych miejscach? ***(Co skrywają pilnie strzeżone bazy wojskowe? Tajne badania, zaawansowaną broń i nieznane artefakty znajdziecie w dodatku EXTRA)***

SONDA

Łukasz M.

▶ ***Myślę, że przede wszystkim chodzi o nowe technologie i broń, która ma zapewnić przewagę militarną. Ale nie wykluczam, że testuje się tam rzeczy, o których zwykli ludzie nie mają pojęcia. Nie wiem, czy są to jakieś „artefakty", ale na pewno projekty wyprzedzające swoje czasy.***

Anna K.

▶ ***To na pewno tajne badania i prototypy broni – to normalne w każdej armii. A te wszystkie historie o nieznanych artefaktach brzmią jak teorie spiskowe. Choć przyznam, że brak informacji zawsze pobudza wyobraźnię.***

EDYTORIAL

DROGIE CZYTELNICZKI, DRODZY CZYTELNICY,

wiosna zbliża się wielkimi krokami, a wraz z nią nadchodzi idealny czas na podróże i odkrywanie nowych miejsc. W redakcji ENIGMY wierzymy jednak, że choć świat pełen jest niezwykłych zakątków, jedne z najbardziej fascynujących tajemnic znajdują się tuż obok nas – często bliżej, niż moglibyśmy przypuszczać. Właśnie dlatego w tym numerze zabieramy Was na pogranicze polsko-czeskie, gdzie według dawnych opowieści mogły przetrwać istoty rodem z prehistorii. **CZY W GÓRSKICH LASACH W OKOLICACH RABKI NAPRAWDĘ WIDYWANO DRAPIEŻNIKI PRZYPOMINAJĄCE DWUNOŻNE JASZCZURY**? A może to tylko legenda, która z biegiem lat urosła do rangi jednej z najbardziej niezwykłych zagadek regionu? To jednak dopiero początek naszej wspólnej podróży w nieznane. **NA DNIE MORZA BAŁTYCKIEGO SPOCZYWA BOWIEM ZAGADKOWA KAMIENNA STRUKTURA SPRZED PONAD DZIESIĘCIU TYSIĘCY LAT**. Czy jest dziełem ludzkich rąk, i jeśli tak – jaki był powód jej powstania? W „Zagadce miesiąca" przyglądamy się również najbardziej tajemniczym przypadkom **ZAGINIONYCH SAMOLOTÓW – MASZYN, KTÓRE W NIEWYJAŚNIONYCH OKOLICZNOŚCIACH ZNIKNĘŁY Z RADARÓW I NIGDY NIE DOTARŁY DO CELU**. Jak to możliwe, że lot przebiegał zgodnie z planem, aż nagle samolot bez ostrzeżenia przepadł bez śladu, **POZOSTAWIAJĄC PO SOBIE JEDYNIE PYTANIA I NIEPOKOJĄCE SPEKULACJE**? Czy winne są nieznane anomalie, czy może celowe działania człowieka?

W aktualnym numerze zaglądamy także za kulisy świata filmu, gdzie **ZA BLASKIEM HOLLYWOOD KRYJĄ SIĘ HISTORIE O OKULTYZMIE, TAJNYCH SYMBOLACH I WPŁYWACH**, które od dziesięcioleci przenikają przemysł rozrywkowy. Czy to tylko element legendy, czy może rzeczywiście istnieje mroczna strona Fabryki Snów?

Nie pomińcie również dodatku EXTRA. Tym razem jeden z naszych redaktorów przygląda się **PILNIE STRZEŻONYM BAZOM WOJSKOWYM – MIEJSCOM, DO KTÓRYCH DOSTĘP MAJĄ TYLKO NIELICZNI**. Jakie tajemnice mogą skrywać? Czy prowadzi się tam wyłącznie zaawansowane badania technologiczne, czy też dzieje się coś, o czym opinia publiczna nigdy nie miała się dowiedzieć?

Zapraszamy Was do lektury najnowszego numeru ENIGMY. Przed Wami opowieści, które wymykają się prostym wyjaśnieniom – historie balansujące na granicy nauki, legend i tego, co wciąż pozostaje nieznane.

Życzę fascynującej lektury

Joanna Kondak



eprasa.pl a405497f40

Spis treści



SENSACJA NUMERU



Tajemnicza śmierć w opuszczonym kościele: Czy odprawiano w nim mroczne rytuały? 06

08 MAGICZNE ECHO
Kalejdoskop drobnych spraw ze świata tajemnic!

10 **Wielka zagadka egipskich artefaktów:** Jak trafiły do szkockiego miasteczka?

13 NOWOŚCI Z INTERNETU

14 **Pod powierzchnią Morza Bałtyckiego odkryto kilometrową megastrukturę!**

16 SERIA PRZEKLĘTE SKARBY
ZAGUBIONY SKARB Z LIMY: Gdzie ukryto skradzione hiszpańskie złoto?



22
FOTOSTORY
Przerażające sanatorium Beelitz: Leczył się tu nawet Hitler!

26 GORĄCE PYTANIA CZYTELNIKÓW

TAJEMNICA NUMERU



8 samolotów, które zniknęły bez śladu: Tajemnicze anomalie czy celowe ataki? 28

34 **Przerażające smoki z Rabki:** Czy na czesko-polskim pograniczu przetrwali prehistoryczni drapieżnicy?

35 **Mordercza ośmiornica:** Spisek oparty na prawdziwych wydarzeniach

TAJEMNICE POD LUPĄ



Tajemniczy Kamień z Singapuru: Co jest na nim zapisane? 42

44 SERIA ZAGADKI STANOWISK ARCHEOLOGICZNYCH
Ormiańskie Karahunj Znacznie starsze niż Stonehenge?



Tajemniczy alchemik Drebbel: Wynalazł łódź podwodną i *perpetuum mobile*? 46

48 **Jaka katastrofa dotknęła zaginione miasto Thamud?** Jego mieszkańcy padli martwi twarzami do ziemi

50 **Ostatnia brytyjska czarownica:** Kim była Helena Duncan?

54 **Tajemnicze smocze domy na greckiej wyspie Eubea:** Kto je zbudował i ile naprawdę mają lat?

56 **Tajemnicze skrzyżowania:** Bramy do świata duchów i demonów?

62 TAJEMNICZE HISTORIE CZYTELNIKÓW

66 W NASTĘPNYM NUMERZE





WSPOMNIENIA Z POPRZEDNICH WCIELEŃ:

10 najbardziej intrygujących przypadków domniemanej reinkarnacji

51



GDY MAGIA ZABIJA:

Czy za tajemniczymi zgonami stoi przerażająca klątwa voodoo?

18



MROCZNE OBLICZE HOLLYWOOD:

Czy za blaskiem kryje się świat okultyzmu i mroku?

39



57

9 NAJSTRASZNIEJSZYCH MIEJSKICH LEGEND AMERYKI:

Czy to naprawdę tylko bajki?

eprasa.pl a405497f40

TAJEMNICZA ŚMIERĆ W OPUSZCZONYM KOŚCIELE:

CZY ODPRAWIANO W NIM MROCZNE

W starym kościele w północnowłoskim regionie Doliny Aosty odnaleziono ciało młodej kobiety. Policja badała sprawę pod kątem tragicznego wypadku, śmierci na skutek odprawiania jakiegoś rytuału lub „zabójstwa za zgodą". Zbrodnia miała rzekomo związek z upiorną legendą związaną z miejscowym kościołem. Pojawiło się też przypuszczenie o możliwym powiązaniu z tajemniczym zaginięciem dwóch innych osób.



W ruinach dawno opuszczonego kościoła w Dolinie Aosty, niedaleko granicy włosko-szwajcarskiej, 5 kwietnia 2024 roku dokonano makabrycznego odkrycia. W kałuży zaschniętej krwi odnaleziono ciało młodej kobiety. Już na pierwszy rzut oka było widać, że jej śmierć spowodowała osoba trzecia. Podejrzenie padło na jej partnera, z którym 22-letnia Francuzka, później zidentyfikowana jako **Auriane Nathalie Laisne**, była widziana po raz ostatni. Okoliczności zbrodni były jednak tak dziwne, że spekulowano o udziale wyznawców mrocznego kultu, który mógł doprowadzić do śmierci zarówno ją, jak i inne osoby. Co właściwie poprzedziło rozlew krwi na północy Włoch? I co skłoniło policję do hipotezy o mrocznym rytuale zakończonym tragedią?



▲ O zabójstwo młodej kobiety został oskarżony jej partner. Wciąż jednak pozostaje wiele niewyjaśnionych kwestii



PRZYJECHAŁA NA POLOWANIE NA DUCHY

Kościół, w którym znaleziono ciało kobiety, od dawna uważany był za nawiedzony. Miejscowi wierzą, że rezyduje w nim jakaś mroczna siła – być może właśnie dlatego Auriane wybrała się w to miejsce. We Francji, skąd pochodziła, ogromną popularnością cieszyło się wyzwanie zachęcające użytkowników mediów społecznościowych do „polowania na duchy" w nawiedzonych lokalizacjach. Policja dopuściła więc możliwość, że ofiara chciała wziąć w nim udział i przybyła do kościoła w poszukiwaniu zjawisk paranormalnych. O planach przed wyjazdem poinformowała również swoją rodzinę. Czy w ruinach świątyni natknęła się na coś znacznie bardziej przerażającego i niebezpieczniejszego niż duchy?

WYGLĄDALI JAK WAMPIRY

Tajemnicze zabójstwo wywołało we Włoszech falę spekulacji, zwłaszcza że zgłosił się świadek, który twierdził, że kilka dni przed śmiercią kobiety widział ją z jej partnerem. Co ciekawe opisał ich jako „dwoje wampirów". Według relacji

– Byli ubrani jak goci, cali na czarno. Jak te dzieci, które czczą śmierć. Pomyślałem: dwoje wampirów* – mówi świadek i przyznaje, że do dziś dręczą go wyrzuty sumienia. *Pomyślałem też coś innego, czego teraz bardzo się wstydzę. Była tak blada, że wyglądała jak trup. Nie mogę spać, wiedząc, co się stało.



▲ Jedna z wczesnych wersji śledczych opierała się na założeniu, że w opuszczonym kościele doszło do rytualnego morderstwa

kobieta była bardzo piękna, ale wyraźnie cierpiąca i wychudzona, natomiast towarzyszący jej mężczyzna miał czarne kręcone włosy i oliwkową cerę. – *Byli ubrani jak goci, cali na czarno. Jak te dzieci, które czczą śmierć. Pomyślałem: dwoje wampirów* – mówi świadek i przyznaje, że do dziś dręczą go wyrzuty sumienia. – *Pomyślałem też coś innego, czego teraz bardzo się wstydzę. Była tak blada, że wyglądała jak trup. Nie mogę spać, wiedząc, co się stało.* Czy trupia bladość była częścią stylizacji, czy może zwiastunem nadchodzących wydarzeń? Dla miejscowych wygląd tej pary był niezwykły, dlatego wielu z nich spekulowało, że mogli brać udział w jakiejś mrocznej grze lub dziwnym rytuale.

KTO ZABRAŁ JEJ KREW?

Miejsce zbrodni tylko podsycało te domysły. Podobno nie natrafiono na żadne ślady walki – znaleziono jedynie krwawe plamy na posadzce kościoła oraz wyraźne ślady świadczące o tym, że ktoś przeciągał ciało z jednego miejsca w drugie. Natrafiono także na duży kamień splamiony krwią. Według lekarza sądowego **Roberta Testiego** sprawca dźgnął ofiarę nożem turystycznym w szyję oraz podbrzusze i pozostawił ją, by się wykrwawiła. Autopsja ujawniła ponadto dwie rany postrzałowe na szyi i jedną na brzuchu, które jednak najprawdopodobniej powstały już po śmierci. Co właściwie mogło się tu wydarzyć? Kolejnym niezwykle zastanawiającym i niepokojącym faktem jest to, że ktoś z nieznanych powodów zdrapał część krwi z podłogi i zabrał ją ze sobą. Ten szczegół znów przemawia



RYTUAŁY?

Zaginięcie Williama Roache'a





- Na to, że igranie z okultystycznymi stowarzyszeniami może być śmiertelnie niebezpieczne, wskazuje przypadek 25-letniego studenta **William Roache'a** z Australii, który zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach w sylwestra 1993 roku.
- Od tamtej pory, **mimo intensywnego śledztwa, nie udało się natrafić na jego ślad.** Nikt nie wie, gdzie zniknął ani nawet, czy wciąż żyje. Okoliczności sugerują raczej najgorsze, jednak szczątków mężczyzny dotąd nie odnaleziono.
- W 2005 roku policja ogłosiła możliwy **związek zaginięcia Roache'a z nieznanym okultystycznym ugrupowaniem.** Skąd takie podejrzenia?
- Kluczowe są wydarzenia sprzed zaginięcia studenta. Krótko wcześniej Roache miał uczestniczyć w tajnym obrzędzie, który zakłócił swoim nieposłuszeństwem, co wzbudziło gniew pozostałych członków. Ci rzekomo mieli **rzucić na niego śmiertelną klątwę.** Czy za jego zniknięciem rzeczywiście stoi ta klątwa, czy też o jej „spełnienie" zadbali sami członkowie kultu?



▲ **Z miejsca zbrodni ktoś z niewytłumaczalnych powodów usunął część krwi. Zdaniem policji również ten fakt wskazuje na możliwy rytualny motyw zabójstwa**



▲ **Kościół w Dolinie Aosty od dłuższego czasu cieszy się opinią nawiedzonego miejsca. Kobieta najprawdopodobniej chciała tu przeprowadzić własne dochodzenie...**

za hipotezą, że zabójstwo mogło mieć szczególny motyw związany z krwią ofiary.

CZY DZIAŁA TU MROCZNY KULT?

Śledczy od samego początku pracowali nad kilkoma wersjami wydarzeń. Jedna z nich zakładała, że zmarła mogła wziąć udział w jakiejś formie rytuału, stać się ofiarą brutalnej napaści lub, że mogło dojść do „zabójstwa za zgodą". Istnieje także hipoteza, że wydarzenia w kościele były elementem żartu lub nagrania na potrzeby mediów społecznościowych, które wymknęło się spod kontroli. Wciąż jednak nie wiadomo, co dokładnie doprowadziło do gwałtownej śmierci kobiety i dlaczego miała ona miejsce w tak dziwnych okolicznościach. Podejrzenie padło również na partnera Auriane – po raz ostatni była ona widziana 2 kwietnia właśnie w jego towarzystwie. Trzy dni później jej ciało znalazł w kościele jeden z mieszkańców. Czy między kochankami doszło do gwałtownej kłótni, która dla młodej kobiety zakończyła się tragicznie? Co zatem oznaczają inne ślady?

SPRAWIAŁ WRAŻENIE NIEWINNEGO

Partner zamordowanej Auriane, 21-letni **Sohaib Teima**, kilka dni po zbrodni został zatrzymany pod zarzutem zabójstwa. Nie wiadomo jeszcze, czy przyznał się do zabicia swojej dziewczyny, jednak z relacji rodziny ofiary wynika, że nikogo szczególnie by nie zdziwiło, gdyby to właśnie Teima okazał się sprawcą. W przeszłości był już zatrzymany za przemoc, której dopuszczał się wobec Auriane, a sąd w Grenoble wydał wobec niego zakaz zbliżania się do kobiety. Para jednak najwyraźniej się pogodziła i wspólnie wyruszyła w podróż do Włoch. Świadek, którego spotkali, gdy zatrzymali się, by zapytać o drogę, opisuje młodego mężczyznę zupełnie inaczej. – *Ciągle mówił. Posługiwał się dobrą włoszczyzną, choć nie wyglądał na Włocha. Był wyraźnie młodszy od niej – nie mówię, że nieletni, ale niewiele brakowało. Nie wyglądał na brutalnego człowieka, wręcz przeciwnie. Nawet nie sprawiał wrażenia, że ma problemy. Wzbudził moją sympatię. Nie sądzę, żeby ją zabił* – opisywał świadek. Dlaczego ktoś miałby wynosić z miejsca zbrodni krew ofiary? Czy możliwe, że oprócz tej pary na miejscu był jeszcze ktoś trzeci?

Jest jeszcze jeden niepokojący aspekt tej sprawy – potencjalny związek z innymi tajemniczymi zaginięciami w tej samej okolicy. Według policji wcześniej, w podobnych okolicznościach, zniknęły tam już dwie osoby. Możliwość, że w pobliżu nawiedzanego kościoła – być może ze względu na jego mroczną reputację – osiedlił się jakiś kult, pozostaje więc otwarta, a policja intensywnie pracuje nad wyjaśnieniem tych spraw.



PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Jest jeszcze jeden niepokojący aspekt tej sprawy – potencjalny związek z innymi tajemniczymi zaginięciami w tej samej okolicy. Według policji wcześniej, w podobnych okolicznościach, zniknęły tam już dwie osoby. Możliwość, że w pobliżu nawiedzanego kościoła – być może ze względu na jego mroczną reputację – osiedlił się jakiś kult, pozostaje więc otwarta, a policja intensywnie pracuje nad wyjaśnieniem tych spraw. Nawet jeśli sądowi ostatecznie uda się udowodnić winę Sohaiba Teimy, można się spodziewać, że niektóre pytania pozostaną bez odpowiedzi. Kto i dlaczego zabrał z miejsca zbrodni krew? I kto – lub co – stoi za zniknięciem dwóch kolejnych osób?

Łukasz Wojtaszek

eprasa.pl a405497f40



CZY LODOWY KSIĘŻYC SATURNA SKRYWA ŻYCIE?



W ostatnich latach uwaga badaczy kosmosu coraz częściej kieruje się ku księżycom niektórych planet. Jednym z nich jest Enceladus – satelita Saturna. Z niedawno przeanalizowanych danych przesłanych na Ziemię przez sondę Cassini wynika, że pod lodową skorupą tego księżyca ukrywa się ocean (i to w stanie ciekłym!). Zawiera on nie tylko sól, lecz także różne związki na bazie węgla, a zachodzący w nim proces tzw. ogrzewania pływowego, generuje energię. Właśnie te składniki naukowcy uznają za kluczowe dla istnienia życia. W kontekście badań nad istnieniem życia pozaziemskiego Enceladus jest więc jednym z najbardziej obiecujących i najintensywniej obserwowanych miejsc. W najbliższych latach mają wyruszyć ku niemu kolejne sondy wyposażone w aparaturę zdolną wykryć nawet śladowe fragmenty komórek w lodowych ziarnach. Jakich informacji nam dostarczą?

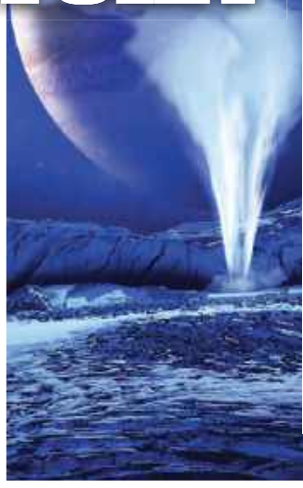

Włoszka sfotografowała UFO



Niezidentyfikowane obiekty latające są fenomenem, który wraz z rozwojem technologii aparatów fotograficznych w naszych telefonach, jest coraz częściej dokumentowany. Jeden z tajemniczych obiektów uchwyciła **Anna Ida Guida** z włoskiego miasteczka Celle di Bulgheria. Kobieta opublikowała fotografię w mediach społecznościowych i napisała: *Zrobiłam to zdjęcie z mojego balkonu. Właściwie były to dwa ujęcia – na jednym nie ma nic, a na drugim jest to coś. Czy ktoś może mi powiedzieć, co to jest?* Guida dodała, że podczas fotografowania obserwowała niebo i jest przekonana, że nie była to iluzja powstała w obiektywie, czy błąd aparatu. Wkrótce wybuchła dyskusja na temat tego, czym mógł być tajemniczy obiekt. Czy to tylko zwykły dron, jak twierdzą najwięksi sceptycy? A może włoskie miasteczko zaszczycili swoją obecnością pozaziemscy goście? Obecnie zdjęcie wciąż analizują eksperci.



CZY SZTUCZNA INTELIGENCJA POWSTRZYMA NASZĄ EKSPANSJĘ?

Mimo technologii pozwalających nam zaglądać w coraz dalsze zakątki wszechświata nadal nie udaje nam się odnaleźć żadnych śladów obcego życia. Według nowej teorii za pozorną pustkę kosmosu może w rzeczywistości odpowiadać sztuczna inteligencja. Rozwija się ona niezwykle szybko i – zdaniem szkockiego astronoma **Michaela A. Garretta** – to właśnie ona mogłaby ostatecznie uniemożliwić przemianę ludzkiej cywilizacji z jednoplanetarnej w wieloplanetarną. Podobno po prostu nie mamy wystarczająco dużo czasu, by rozpocząć ekspansję w kosmosie – wcześniej sztuczna inteligencja albo nas zniszczy, albo skutecznie taką ekspansję zablokuje. Czy to właśnie ten schemat odpowiada za tę aż tak podejrzaną pustkę wszechświata?



Opracowanie: Filip Apel

eprasa.pl a405497f40

Bawiła się z Wielką Stopą – twierdzi mężczyzna



Zadziwiające świadectwo spotkania z najsłynniejszą kryptydą Ameryki Północnej trafiło do internetu za sprawą mężczyzny imieniem **Mark**. Do zdarzenia miało dojść 2 sierpnia 2022 roku w lasach w pobliżu niewielkiego miasta w północnej Kalifornii, dokąd Mark wybrał się na piknik z żoną i córką. Gdy przygotowywał posiłek, córka pobiegła bawić się wśród pobliskich drzew. Po piętnastu minutach rozległ się krzyk. Kiedy rodzice dobiegli do dziewczynki, zobaczyli coś niewiarygodnego: siedziała na pniu drzewa, a obok niej stała wysoka, owłosiona istota, która – jak wspomina Mark: *Wyglądała na całkowicie spokojną i zadowoloną*. Mężczyzna dodał, że stworzenie miało około 2,5 m wzrostu i było pokryte długimi brązowymi włosami. Gdy istota zauważyła rodziców dziecka, przez chwilę wpatrywała się w nich, po czym uciekła w głąb lasu. Czy ta historia mogła wydarzyć się naprawdę, czy też Mark wszystko wymyślił?



DO CZEGO SŁUŻYŁ RZYMSKI DWUNASTOŚCIAN?

W niewielkiej wiosce Norton Disney w hrabstwie Lincolnshire we wschodniej Anglii archeolodzy odkryli rzadki rzymski dwunastościan (tzw. dodekahedron). Przedmiotów takich odnaleziono już co prawda około 130, jednak wciąż nie mamy pewności co do ich przeznaczenia. Ten zagadkowy artefakt ze stopu miedzi, w przeciwieństwie do wielu innych, zachował się w nienaruszonym stanie, dzięki czemu badacze liczą, że jego analiza pozwoli lepiej zrozumieć, do czego mógł służyć starożytnym Rzymianom. W grę wchodzi wiele możliwości – mógł to być specjalistyczny przyrząd lub jego element, zwykła ozdoba, a może część dziś zapomnianej gry. Obecne znalezisko sugeruje jednak, że znaczenie przedmiotu mogło być inne. Brytyjski archeolog **Richard Parker** mówi o funkcji rytualnej lub religijnej: *Rzymianie byli bardzo przesądni i na co dzień poszukiwali znaków, które pomagały im podejmować decyzje.* Czy dowiemy się o tych przedmiotach czegoś więcej?



Anomalia w Gizie

W świecie archeologii niewiele technologii wywołało taką rewolucję jak georadar GPR. Dzięki niemu badacze mogą mapować to, co kryje się pod powierzchnią ziemi, i precyzyjnie wskazywać miejsca idealne do wykopalisk. Zaskakującego odkrycia dokonano również w egipskiej Gizie, która wydawała się już niemal całkowicie zbadana. Przy użyciu GPR pod cmentarzem w pobliżu piramid odkryto osobliwą anomalię w kształcie litery „L". Jest to struktura o długości ponad 10 m, położona około 2 m pod powierzchnią. Czym dokładnie jest – na razie nie wiadomo. Naukowcy przypuszczają, że to dzieło rąk ludzkich, które później zostało zasypane piaskiem. Może to być nieznany korytarz, grobowiec lub wejście do kolejnej struktury, która dopiero czeka na odkrycie. Jedno jest pewne: Giza wciąż pozostaje niewyczerpanym źródłem zagadek. Co jeszcze skrywa się pod jej powierzchnią?

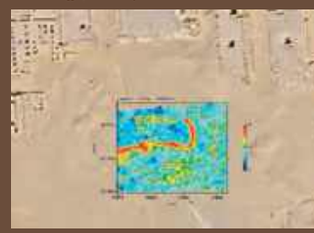



Czy rodzinę nęka demon?

Niezwykle dziwne zgłoszenie odebrał dyspozytor numeru alarmowego w Las Vegas. Rodzina poinformowała, że na podwórku ich domu pojawił się tajemniczy obiekt, a obok niego stała przerażająca, wysoka postać o dużych oczach. Gdy na miejsce przybyli policjanci, uznali, że rodzina doznała zbiorowej halucynacji. To jednak był dopiero początek. Niedawno jeden z członków rodziny – nastoletni **Angel Kenmore** – powiedział mediom, że od tamtej pory w domu miały miejsce różnego rodzaju zjawiska nadprzyrodzone. W jednym z pomieszczeń unosił się krzyż, figurka Jezusa została poderwana i rzucona przez pokój, a meble same się przemieszczały. Przerażona rodzina zaczęła wierzyć, że istota z tamtego dnia była w rzeczywistości demonem, który upodobał sobie ich dom. Czy ktoś z rodziny lub sąsiadów jest opętany, jak uważa Angel?



Watykan zaostrza zasady uznawania cudów

Watykan powszechnie postrzegany jest jako duchowe centrum chrześcijaństwa i siedziba papieża. To tam opracowywana jest także polityka Kościoła dotycząca cudów i ich oficjalnego uznawania – temat ten regularnie budzi liczne kontrowersje oraz wątpliwości. Teraz wydaje się, że Watykan zamierza zaostrzyć swoje stanowisko. Po 46 latach zmieniają się wytyczne dotyczące uznawania domniemanych boskich interwencji. Duchowni mają być odtąd bardziej sceptyczni i ostrożni wobec doniesień o zjawiskach nadprzyrodzonych. Przed ogłoszeniem jakichkolwiek wniosków konieczny będzie kontakt z właściwym biskupem, a w wyjątkowych przypadkach sprawę może konsultować sam papież. Dlaczego te zmiany są wprowadzane? Kościół obawia się przede wszystkim oszustw, których liczba rośnie, a które – dzięki nowym technologiom – stają się coraz bardziej wyrafinowane. Czy nowe zasady pozwolą skuteczniej oddzielić fałszywe sensacje od prawdziwych przypadków cudów?



eprasa.pl a405497f40

WIELKA ZAGADKA EGIPSKICH ARTEFAKTÓW:

Jak trafiły do szkockiego miasteczka?

Osiemnaście niezwykłych dzieł sztuki ze starożytnego Egiptu, w tym obiekty uznawane za arcydzieła ówczesnych twórców – tyle starożytnych artefaktów zgromadzono w budynku internatu Melville House, niedaleko miejscowości Collessie. Miejsce to szybko znalazło się w centrum zainteresowania egiptologów z całego świata. Wszyscy zadawali sobie to samo pytanie: jak to możliwe, że w środkowej Szkocji, głęboko w ziemi, odnaleziono absolutnie unikatowe artefakty, o których wcześniej nikt nic nie wiedział?

TO NIE JEST ZIEMNIAK!

Chłopiec, który w 1952 roku wykopał pierwszy artefakt, znany jest dziś jedynie pod pseudonimem „**McNie**". Wiadomo jednak, że za przeszkadzanie na lekcji otrzymał polecenie wykopania całej grządki ziemniaków. W złości kopał ziemię dość mocno i głęboko, a bulwy odrzucał na jedną stertę. W pewnym momencie wydobył przedmiot, który początkowo również przypominał ziemniaka – był jednak cięższy, a spod ziemi prześwitywał jakiś kolor. Pokazał więc znalezisko nauczycielowi nadzorującemu pracę i w jednej chwili zapomniano o karze. Mężczyzna natychmiast zorientował się, że chłopiec znalazł coś niezwykłego i razem udali się do Królewskiego Muzeum Szkockiego [dzisiejsze Narodowe Muzeum Szkocji – przyp. red.]. Tamtejszy kustosz i egiptolog **Cyril Aldred** szybko zidentyfikował znalezisko jako głowę staroegipskiej rzeźby z czerwonego piaskowca i wydatował ją na lata 1922–1855 p.n.e.



▲ Jak to możliwe, że artefakty zostały wykopane przez tę samą osobę?



▲ Wykopaliska ostatecznie ujawniły aż 18 staroegipskich zabytków, lecz nie dostarczyły informacji na temat ich losów



▲ Czy artefakty miały jakiś związek z klątwą mumii, jak sądzą niektórzy?

TEN SAM ZNALAZCA

Pierwszy artefakt do dziś pozostaje jednym z najważniejszych. Badania wykazały, że jest to niezwykle cenny przedmiot, najprawdopodobniej wykonany specjalnie dla jednego z ówczesnych faraonów. Fakt, że odnaleziono go na szkockiej prowincji, a nie w piaskach wokół Kairu, tylko zwiększa jego rangę. W tamtym czasie egiptolodzy nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek serii dziwnych odkryć. Drugie nastąpiło w 1966 roku, gdy dzieci miały wychowanie fizyczne na szkolnym terenie. Podczas skoków przez kozła jedno z nich zraniło się, gdyż wylądowało na ostrym metalowym przedmiocie wystającym z ziemi. Gdy nauczyciel próbował usunąć tę rzecz, ku swojemu zdumieniu wyciągnął z ziemi brązową figurkę byka! Od razu zaczął podejrzewać, z czym ma do czynienia – przypadkowym odkrywcą znów był „McNie", który przez ten niezwykły zbieg okoliczności zapisał na swoim koncie już drugie wyjątkowe znalezisko w Melville House. Czy rzeczywiście był to przypadek?



Egiptolog Cyril Aldred

eprasa.pl a405497f40



W 1952 roku chłopiec kopał ziemniaki na terenie swojej szkoły w szkockim hrabstwie Fife. W grządce natrafił jednak na coś zupełnie innego – był to artefakt sprzed ponad 4 tys. lat pochodzący ze starożytnego Egiptu! W ciągu kolejnych 30 lat w okolicy odkrytych zostało aż 18 podobnych skarbów. Skąd jednak znalazły się w Szkocji?



▲ **Wśród znalezisk znajdują się prawdziwe skarby, na przykład Oko Horusa. Dlaczego jednak odnaleziono je w Szkocji?**





Szkocka archeolożka Elizabeth Goring

ZADECYDOWAŁO DOPIERO TRZECIE ODKRYCIE

„McNie" ponownie zaniósł figurkę do Cyrila Aldreda. Kustosz zidentyfikował ją jako ofiarną statuę byka Apisa, wykonaną w okresie 664–332 p.n.e., po czym – według Aldreda – zarówno chłopiec, jak i znalezisko zniknęli bez śladu. Muzeum straciło więc obiekt, jednak wszystkie kolejne znane odkrycia trafiły już pod opiekę miejscowych specjalistów. Prawdziwe zainteresowanie sprawą wzbudziło dopiero trzecie znalezisko z 1984 roku. Dzięki niemu o wszystkich odkryciach dowiedziała się szkocka archeolożka **Elizabeth Goring**, która w tym czasie zastępowała przechodzącego na emeryturę Aldreda. Gdy grupa uczniów przyniosła do muzeum brązową figurkę mężczyzny, to właśnie ona doszła do wniosku, że teren Melville House wymaga gruntownych badań. – *To jedna z najbardziej niezwykłych historii, z jakimi zetknęłam się przez 26 lat pracy w muzeum* – powiedziała Goring w oświadczeniu dla mediów. Dlaczego sam Aldred nigdy bardziej nie zainteresował się tą sprawą?

ZNALAZCA W WIĘZIENIU

Początek właściwych wykopalisk, mimo dużego zainteresowania Goring, opóźniał się z dość osobliwych powodów. Okazało się, że figurka, która je zapoczątkowała, została odnaleziona już trzy lata wcześniej. Szkoła funkcjonowała wówczas jako ośrodek dla trudnej młodzieży, a chłopak, który dokonał odkrycia, trafił w tym czasie do więzienia. Jego koledzy nie wiedzieli dokładnie, gdzie znalazł artefakt, dlatego Goring musiała negocjować z administracją więzienia czasowe zwolnienie więźnia. Ostatecznie się to udało i badaczka rozpoczęła wykopaliska, podczas których odkryła kolejnych 15 przedmiotów ze starożytnego Egiptu. Część z nich trafiła aż do British Museum, gdzie potwierdzono ich autentyczność. Tamtejsi naukowcy ustalili na przykład, że trzecia znaleziona figurka przedstawia kapłana podczas rytuału ofiarnego – motyw niezwykle rzadki – i pochodzi z czasów XXV dynastii, czyli z lat 747–656 p.n.e. Co do autentyczności znalezisk nikt już nie ma wątpliwości, jednak ich obecność w Szkocji wciąż pozostaje zagadką. Czy na tym terenie mogą wciąż kryć się kolejne artefakty?

STATUS TREASURE TROVES

Goring znalazła na terenie szkoły głównie drobne przedmioty i ozdoby, jednak udało się jej odkryć także kilka kolejnych rzeźb. Były to przede wszystkim górna część figurki z fajansu przedstawiająca boginię Izydę karmiącą syna Horusa oraz fragment ceramicznej płytki z symbolem Oka Horusa. Niestety próby ustalenia pochodzenia przedmiotów zakończyły się niepowodzeniem. Ostatecznie władze zadecydowały, że artefakty będą traktowane jak inne znaleziska odkryte na terytorium Szkocji, dzięki czemu staną się własnością Narodowego Muzeum Szkocji. Nadanie im statusu skarbów, tzw. *treasure troves*, wywołało jednak kontrowersje. Nie dość, że były to jedyne egipskie artefakty kiedykolwiek tak sklasyfikowane, to – zdaniem zwolenników teorii spiskowych – naukowcy w ten sposób przyznali, że powstały one w Szkocji. Tym samym mieli wykluczyć możliwość, że ktoś przywiózł je z Egiptu! Czy to w ogóle możliwe?

PRZYWIÓZŁ JE MIEJSCOWY HRABIA?

O tajemniczości znalezisk wielokrotnie mówiła sama Goring. – *Odnalezienie starożytnych egipskich obiektów tutaj, w Fife, jest oczywiście czymś nieoczekiwanym, a ich badanie to fascynująca historia – choć pełna zagadek, które być może nigdy nie zostaną rozwiązane* – skomentowała najdziwniejsze archeologiczne śledztwo w swojej karierze. Wyjaśniła też, że nadanie statusu *treasure troves* miało czysto praktyczne uzasadnienie, przede wszystkim ze względu na problemy z ustaleniem własności. W listopadzie ubiegłego roku ona oraz inni pracownicy muzeum po raz pierwszy przedstawili teorię,

eprasa.pl a405497f40







▲ Czy artefakty pierwotnie należały do hrabiego Melville? A może trafiły do Szkocji w zupełnie inny sposób?

która ich zdaniem rzuciła światło na pochodzenie artefaktów. Do Szkocji miał je w 1856 roku przywieźć brytyjski arystokrata i wojskowy **Alexander Leslie-Melville**, lord Balgonie i hrabia Melville (1831–1857), ówczesny właściciel Melville House. W tym samym roku przebywał on w Egipcie, gdzie próbował wyleczyć się z gruźlicy, na którą zachorował podczas wojny krymskiej. Czy przy okazji mógł kolekcjonować starożytności?

KUPIONE W EGIPCIE?

Z przekazów historycznych wynika, że hrabia Melville był bardzo osłabiony przez chorobę. Do Egiptu udał się więc wraz z dwiema siostrami i liczył, że tamtejszy klimat poprawi jego stan zdrowia. Stało się jednak odwrotnie – do Melville House wrócił jeszcze słabszy i kilka miesięcy później zmarł w wieku zaledwie 24 lat. Rodzina nie wiedziała o tym, by przywiózł z Egiptu jakiekolwiek przedmioty i jej członkom wydawało się mało prawdopodobne, by w tak złym stanie zdrowia zajmował się zakupami. W tamtych czasach egipscy handlarze często jednak odwiedzali bogatych Europejczyków bezpośrednio w ich hotelach. Szkoccy naukowcy z Goring na czele wierzyli więc, że hrabia bądź jego siostry mogli w ten sposób nabyć skarby, które 100 lat później wykopano na ich ziemiach. Czy właśnie tak egipskie artefakty trafiły do Szkocji?

CZY O NICH ZAPOMNIANO?

Nawet jeśli teoria o hrabim Melville jest prawdziwa, nie wyjaśnia ona, dlaczego artefakty znalazły się pod ziemią. Naukowcy przypuszczają, że mogły zostać złożone w jednym z ogrodowych pawilonów, które później rozebrano. Rodzina mogła nie chcieć codziennie patrzeć na bolesną pamiątkę po zmarłym krewnym i z czasem zapomniała o odłożonych egipskich zabytkach. Gdy doszło do rozbiórki, artefakty mogły pozostać pogrzebane w gruzach. Wielu zwolennikom tej historii takie wyjaśnienie jednak nie wystarcza i przedstawiają własne wersje wydarzeń. Czy naukowcy mają rację, twierdząc, że o artefaktach po prostu zapomniano?

CZY SĄ PRZEKLĘTE?

Jednym z najpopularniejszych wyjaśnień jest teoria o klątwie mumii. W latach 60. XIX wieku, a więc krótko po śmierci hrabiego, przedmioty ze starożytnego Egiptu cieszyły się ogromną popularnością wśród brytyjskich elit. Wraz z nimi rozpowszechniła się jednak także legenda o tym, że są przeklęte, najlepiej znana z historii odkrycia grobowca faraona **Tutanchamona** (1342–1324 p.n.e.). Wiele rodzin na wszelki wypadek zaczęło pozbywać się egipskich zabytków, którym przypisywano każde nieszczęście. W ten sposób niektórzy tłumaczą również odkrycia w Melville House. Rodzina Leslie-Melville miała rzekomo nie chcieć niszczyć pamiątek po hrabim Alexandrze, ale jednocześnie widziała w zbiorach przyczynę swoich problemów, a być może także powód przedwczesnej śmierci ich właściciela. Dlatego mieli zdecydować się na zakopanie artefaktów, by zapewnić spokój zarówno im, jak i sobie. Czy ta teoria ma więcej sensu niż założenie, że artefakty znalazły się pod ziemią podczas rozbiórki?

A CO Z MUMIAMI?

Takie rozważania są dobrze znane również naukowcom z Narodowego Muzeum Szkocji. – *Nie możemy być pewni, że przy porzuceniu artefaktów odegrały rolę przesądy, ale nie można tego wykluczyć* – wyjaśnia jeden z pracowników muzeum, ale zdecydowanie sprzeciwia się spekulacjom, jakoby znaleziska świadczyły o kontaktach między starożytnym Egiptem a ówczesnymi plemionami celtyckimi. Zwolennicy tej teorii argumentują, że pierwsza odnaleziona figurka pochodzi mniej więcej z tego samego okresu co jedyne mumie odkryte dotąd w Wielkiej Brytanii. Chodzi o dwa ciała z lokalizacji Cladh Hallan na wyspie South Uist, które wprawdzie zostały zmumifikowane, lecz przy użyciu zupełnie innych technik niż te znane w starożytnym Egipcie. Czy możliwe, że Celtowie próbowali naśladować coś, co widzieli u bogatej i zaawansowanej cywilizacji? Naukowcy zdecydowanie odrzucają takie pomysły, a zagadka pochodzenia artefaktów z Melville House wciąż pozostaje nierozwiązana.

Filip Apel

Czy Howard Carter ukradł coś z grobowca Tutanchamona?

Brytyjczyk Howard Carter (1874–1939), jeden z najsłynniejszych archeologów, 100 lat po swoim życiowym odkryciu został oskarżony o kradzież cennych artefaktów. Podejrzenia dotyczące jego działań pojawiły się już wkrótce po otwarciu grobowca faraona Tutanchamona, jednak dopiero w 2022 roku zostały ostatecznie potwierdzone!

Dotąd o tym, że Carter mógł kraść, świadczyło jedynie kilka niepewnych relacji. Członkowie jego ekspedycji wielokrotnie utrzymywali, że archeolog wszedł do grobowca na długo przed jego oficjalnym otwarciem i wyniósł z niego wiele przedmiotów. Innych artefaktów miał z kolei po prostu nie uwzględniać w raportach badawczych, a egipskie władze rzekomo natrafiały później na te obiekty na rynku antykwarycznym.



W 2022 roku w prywatnej kolekcji odnaleziono list angielskiego egiptologa Alana Gardinera (1879–1963), który oskarżył cartera o kradzież. Opisał, że amulet otrzymany od Cartera jako prezent – według kilku ekspertów – należał do Tutanchamona. Sam archeolog zapewniał jednak przy wręczaniu daru, że przedmiot z pewnością nie pochodził z grobowca. Gardiner napisał, że czuje się zakłopotany, ponieważ *amulet bez wątpienia został skradziony z grobowca.*

eprasa.pl a405497f40

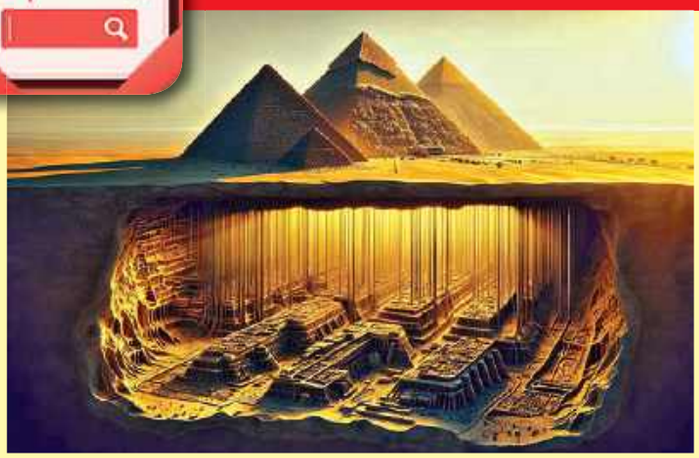

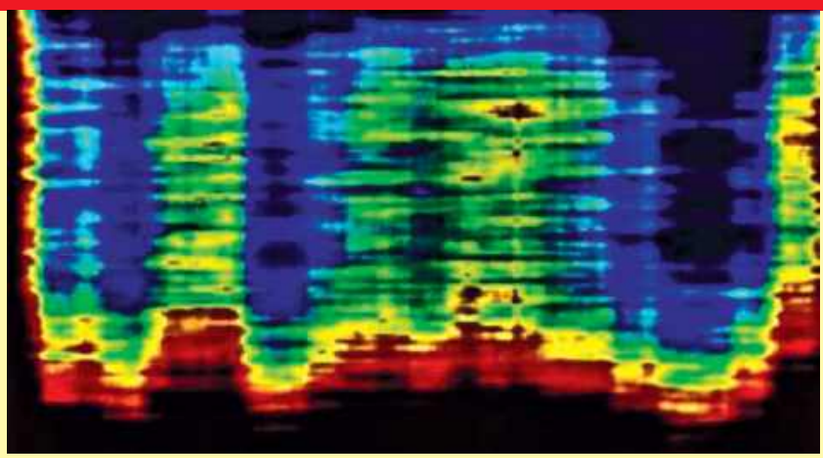

CZY POD PIRAMIDAMI UKRYWA SIĘ CAŁE MIASTO?



▶Gdy w połowie zeszłego roku włoscy naukowcy ogłosili, że szyby i komory znajdujące się głęboko pod piramidą faraona Chefrena w Gizie mają nie 4500 lat, lecz aż 38 tys. lat, w środowisku naukowym wywołało to raczej drwiny niż zachwyt. Jednak bardzo szybko archeolodzy zaczęli prowadzić poważne dyskusje. Co wpłynęło na zmianę ich zdania?

▶Rewelację ogłosili włoscy badacze **Filippo Biondi** i **Corrado Malanga**. Podczas konferencji prasowej poinformowali, że przy użyciu nowoczesnej metody radarowej odkryli struktury znajdujące się nawet 2 km pod piramidą Chefrena. Według Malangi i Biondiego odkrycie obejmuje co najmniej osiem szybów otoczonych spiralnymi drogami, które prowadzą do dwóch sześciennych struktur o wysokości około 90 m. Nad szybami mają się znajdować kolejne budowle, połączone ze sobą systemem korytarzy.

▶Na tym jednak sensacyjne doniesienia się nie skończyły. Zdaniem naukowców te podziemne struktury – które miały tworzyć całe miasto – są niewyobrażalnie stare, wielokrotnie starsze niż cokolwiek, co pochodzi z czasów cywilizacji egipskiej. Można więc, jak twierdzą, przypuszczać, że również piramidy, wzniesione na tych dziś pogrzebanych fundamentach, powstały znacznie wcześniej, niż dotąd sądziliśmy.

▶Podobnego zdania jest inny uczestnik badań, egiptolog **Armando Mei**, według którego zarówno miasto, jak i piramidy zostały zbudowane przez nieznaną dotąd cywilizację. Miał ją zniszczyć potężny potop około 12 tys. lat temu. Mei twierdzi, że odwiedził piramidy i zauważył na nich ślady erozji spowodowanej działaniem wody. Zwrócił też uwagę na inne poszlaki świadczące o istnieniu bardzo dawnych cywilizacji – na przykład istnienie podobnych zabytków w Ameryce Południowej czy w Chinach. – *Ale nie chodzi tylko o zabytki. W Ameryce Południowej, Europie, Afryce i na południowym Pacyfiku wszędzie spotykamy podobne mity i legendy* – mówi z przekonaniem Mei.

> ***Te nowe odkrycia archeologiczne mogą na nowo zdefiniować nasze rozumienie świątynnej topografii starożytnego Egiptu i dostarczyć nowych informacji o wcześniej nieznanych i niezbadanych strukturach podziemnych.***
>
> **Nicole Ciccolo, rzeczniczka projektu**

Nie wszyscy jednak podzielają entuzjazm związany z tym odkryciem. Wielu renomowanych naukowców ostrzega, że mamy do czynienia jedynie z czystymi spekulacjami, które zresztą pojawiają się nie po raz pierwszy. – *Opinia publiczna łatwo przyjęła te twierdzenia, ponieważ była stopniowo przygotowywana na podobne sensacyjne doniesienia o tajemniczych, ukrytych komorach pod piramidami* – twierdzi amerykański archeolog **Flint Dibble**. Inni badacze zwracają uwagę, że dotychczasowe badania wskazują na stałą obecność wody w podłożu piramid. Wątpliwości budzą również metody radarowe zastosowane w tej pracy. Czy więc mamy do czynienia wyłącznie z kolejną hipotezą bez solidnych podstaw, czy też czeka nas prawdziwa rewolucja w archeologii i historii?

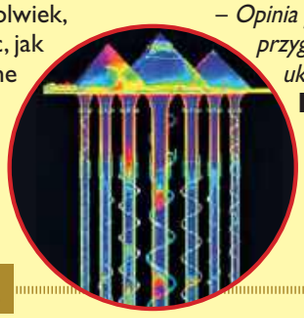

3 archeologiczne zagadki Egiptu

1. SZMARAGDOWA TABLICA

Legendarny artefakt, rzekomo pochodzący z Egiptu, miał zawierać tajemnice nieśmiertelności i transmutacji metali. Jego pochodzenie i istnienie nigdy jednak nie zostały potwierdzone.



2. GROBOWIEC KLEOPATRY I MARKA ANTONIUSZA

Mimo wieków poszukiwań nie odnaleziono ostatniego miejsca spoczynku najsłynniejszej egipskiej królowej i jej rzymskiego kochanka.



3. KLĄTWA TUTANCHAMONA

Po odkryciu grobowca faraona Tutanchamona w 1922 roku kilku członków zespołu badawczego zmarło w tajemniczych okolicznościach. Czy winna była klątwa, czy może niebezpieczna pleśń?



eprasa.pl a405497f40

U wybrzeży Niemiec odkryto niezwykłą, liczącą niemal kilometr długości prehistoryczną megastrukturę znajdującą się pod wodami Morza Bałtyckiego. Ta ogromna budowla może być najstarszą tego typu konstrukcją wzniesioną przez ludzi w epoce kamiennej na naszej szerokości geograficznej. Kto ją zbudował i do czego mogła służyć?





▲ Naukowcy na pokładzie statku RV „Alkor" wyruszyli badać dno Morza Bałtyckiego

Pod powierzchnią Morza Bałtyckie KILOMETROWĄ MEGASTRUK



Mur najprawdopodobniej kierował renifery do wąskiego przejścia pomiędzy brzegiem jeziora a ścianą, a być może nawet bezpośrednio do wody, gdzie łowcy z epoki kamienia mogli je łatwiej zabijać za pomocą swojej broni.

▲ Kamienie są starannie ułożone w jednym rzędzie, dlatego nie ma wątpliwości co do sztucznego pochodzenia tej formacji

Dno Morza Bałtyckiego wydaje się niekończącym się źródłem tajemnic i zaskakujących odkryć. Miłośnicy zagadek z pewnością pamiętają jeszcze dziwną anomalię odkrytą w 2011 roku, której kształt uderzająco przypominał statek kosmiczny Millennium Falcon z filmów *Gwiezdne wojny*. Trzy lata później nurkowie w zatoce Hanö u wybrzeży Szwecji odnaleźli doskonale zachowane artefakty sprzed ponad 11 tys. lat, a w 2019 roku badacze natrafili na dnie Bałtyku na wrak unikatowego renesansowego statku o nieznanym pochodzeniu. Najnowsze z tajemniczych odkryć ogłoszono na początku 2024 roku. Tym razem chodzi o ogromną prehistoryczną strukturę, która może być nawet najstarszą znaną megastrukturą w Europie! Co wiadomo o tym fascynującym znalezisku?

NIEOCZEKIWANE ODKRYCIE

Tajemnicza megastruktura znajduje się na głębokości 21 m pod powierzchnią wód, w Zatoce Meklemburskiej u północnych wybrzeży Niemiec. Została przypadkowo odkryta podczas morskich badań geofizycznych przez naukowców i studentów Uniwersytetu w Kilonii, pracujących na pokładzie statku badawczego RV „Alkor". Zespół wyruszył, by badać osady i formacje geologiczne dna Bałtyku, ale dokonał odkrycia, o jakim nikt z załogi nawet nie marzył. Już na pierwszy rzut oka było widać, że ze względu na precyzyjną orientację i uporządkowaną strukturę obiekt ma sztuczne pochodzenie. Składa się z 1673 pojedynczych kamieni ułożonych w niski wał o długości 971 m. Jednocześnie nie wygląda na nowoczesną konstrukcję.

Czym zatem może być niemal kilometrowy mur ukryty pod powierzchnią morza?

SZTUCZNY I BARDZO STARY

Po poinformowaniu Urzędu ds. Kultury i Ochrony Zabytków Meklemburgii-Pomorza Przedniego, w którego gestii znajduje się to znalezisko, rozpoczęto szczegółowe badania naukowe. Nowym celem badaczy stało się ustalenie, czym jest struktura i w jaki sposób znalazła się na dnie Morza Bałtyckiego. Do prac włączyły się zespoły nurków, wykorzystano też autonomiczny pojazd podwodny. Na podstawie zebranych danych naukowcy doszli do wniosku, że mają do czynienia z konstrukcją sztuczną i najprawdopodobniej bardzo starą. – *Nasze badania wskazują, że naturalne pochodzenie podwodnego kamiennego muru (podobnie jak jego budowa w czasach nowożytnych) na przykład związane z układaniem kabli podmorskich czy wydobyciem kamienia, jest mało prawdopodobne* – podkreślił dr **Jacob Geersen**, główny badacz i kierownik zespołu naukowego w Leibnizowskim Instytucie Badań Morza Bałtyckiego. – *Świadczy o tym metodyczne ułożenie wielu małych kamieni, które łączą duże, nieruchome głazy* – dodał. Kto więc mógł wznieść ten długi podwodny mur?



Dr Jacob Geersen

ZANIM POWSTAŁO MORZE

Naukowcy sądzą, że tajemniczą megastrukturę zbudowały społeczności łowców-zbieraczy z epoki kamienia zamieszkujące ten obszar ponad 10 tys. lat temu, gdy krajobraz wyglądał zupełnie inaczej. W miejscu, gdzie dziś znajduje się kamienny mur, była wówczas sucha lądowa przestrzeń – być może skraj

eprasa.pl a405497f40

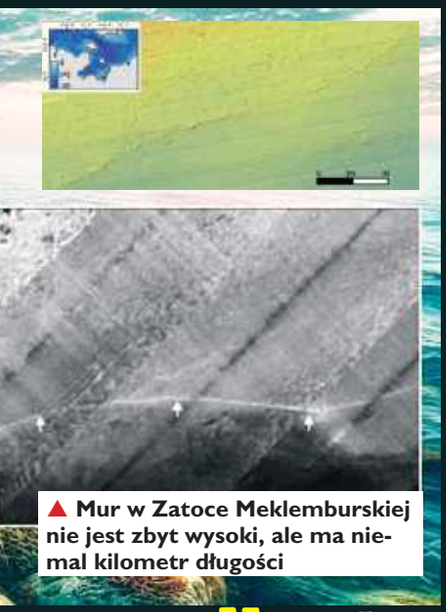

▲ Mur w Zatoce Meklemburskiej nie jest zbyt wysoki, ale ma niemal kilometr długości

ego odkryto TURĘ!

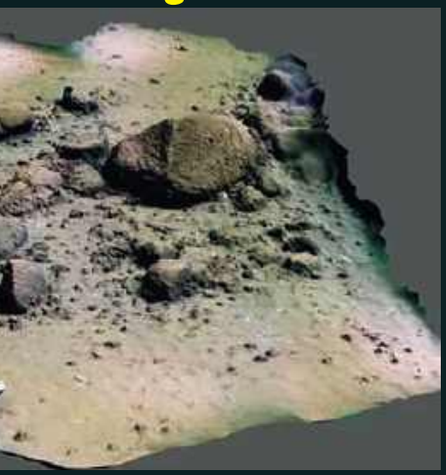



▲ Zdaniem naukowców megastruktura mogła służyć do polowania na migrujące renifery

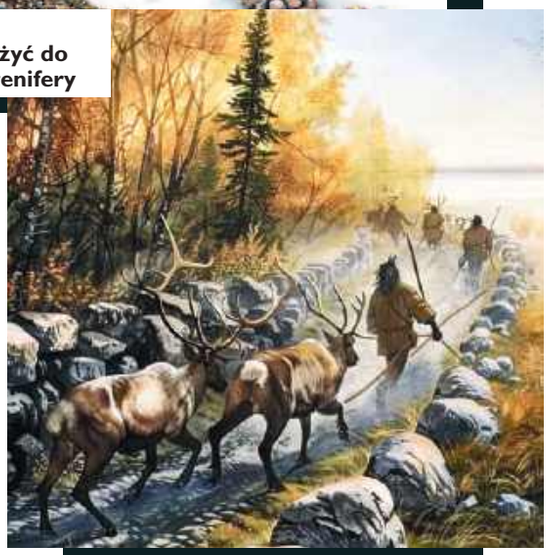

bagna lub brzeg jeziora. Dopiero po zakończeniu ostatniej epoki lodowcowej, około 8500 lat temu, poziom mórz znacznie się podniósł, zalał kamienną konstrukcję i dużą część okolicznego terenu. Znanych jest wiele innych prehistorycznych stanowisk, które spotkał podobny los. Zwykle są to jednak osady, a nie niemal kilometrowe wały ciągnące się, jakby coś wyraźnie wyznaczały, przez krajobraz. Czym dokładnie mogła być ta budowla?

POMOC PRZY POLOWANIU?

Budowa tej struktury z pewnością nie była dziełem przypadku. Ktoś tysiące lat temu włożył ogromny wysiłek w jej wzniesienie. Jej specyficzny układ zdradza wyraźny cel, choć dziś nie jest on oczywisty. Najbardziej preferowana teoria zakłada, że kamienny wał służył jako pomoc w polowaniu na zwierzynę. – *Mur najprawdopodobniej kierował renifery do wąskiego przejścia pomiędzy brzegiem jeziora a ścianą, a być może nawet bezpośrednio do wody, gdzie łowcy z epoki kamienia mogli je łatwiej zabijać za pomocą swojej broni* – sugeruje współautor badań dr **Marcel Bradtmöller**, adiunkt prehistorii i wczesnej historii na Uniwersytecie w Rostocku. Hipotezę tę wspiera komputerowy model 3D krajobrazu sprzed 10 tys. lat opracowany na podstawie zebranych danych. Czy zagadka megastruktury została rozwiązana?

POCZĄTEK DŁUGICH BADAŃ

Łowcy-zbieracze tamtego okresu używali do polowań różnych narzędzi, przede wszystkim oszczepów, łuków i strzał. Można by więc oczekiwać, że okolice muru, który miał ułatwiać polowanie, będą nimi usłane. Jak dotąd nie znaleziono jednak ani jednego tego typu sprzętu. Choć wzdłuż wybrzeża Meklemburgii-Pomorza Przedniego znanych jest wiele dobrze zachowanych stanowisk archeologicznych z epoki kamienia, znajdują się one na znacznie mniejszych głębokościach i zwykle pochodzą z okresu 7000–2500 lat p.n.e. Brakuje więc dowodów potwierdzających obecność budowniczych kamiennej konstrukcji i jej domniemanego przeznaczenia. Dotychczasowe badania podwodne koncentrowały się na dwóch miejscach: zachodnim krańcu budowli oraz dużym głazie pośrodku, gdzie mur zmienia kierunek. W ich bezpośrednim sąsiedztwie nie znaleziono żadnych artefaktów. Jedynie około 10 m na południe od struktury wydobyto z osadów holoceńskich niewielką próbkę drewna. Czy ta zaskakująca nieobecność kolejnych dowodów może ostatecznie podważyć pierwotną teorię?

WYKSZTAŁCENI PRALUDZIE

Badaczy zastanawiają również inne aspekty tej konstrukcji. W tamtym okresie północna Europa była bardzo słabo zaludniona. Dr Marcel Bradtmöller szacuje, że całkowita populacja regionu liczyła mniej niż 5000 osób. Jednym z głównych źródeł pożywienia były migrujące sezonowo stada reniferów. Zakłada się też, że ludzie prowadzili koczowniczy tryb życia, dlatego wznoszenie trwałej budowli wydaje się zaskakujące. Sama konstrukcja i jej lokalizacja wskazują ponadto na dogłębną znajomość środowiska oraz zachowań zwierząt, co świadczy o zaawansowanej wiedzy technicznej i ekologicznej. Czy naukowcy będą musieli zmienić swoje teorie na temat megastruktury na dnie Bałtyku, czy też zmieni się wszystko, co dotąd wiedzieliśmy o prehistorycznych mieszkańcach tych ziem?

Filip Apel

Dziwne trzęsienie ziemi na Morzu Bałtyckim

- Duńska i Grenlandzka Służba Geologiczna (GEUS) podczas jednego majowego weekendu w 2023 roku od kilkudziesięciu osób otrzymała **zgłoszenia o wstrząsach gruntu.**
- Zjawisko było najsilniejsze w sobotę 13 maja po południu. **Świadkowie opisywali je jako głębokie dudnienie, wstrząsy lub drżenie, tak silne, że powodujące drobne uszkodzenia konstrukcyjne budynków.** Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń.
- **Geus** ku zaskoczeniu wielu poinformowała, że **wstrząsy nie zostały spowodowane trzęsieniem ziemi, lecz falami ciśnienia powstałego wskutek jakiegoś wydarzenia w atmosferze.** Jednocześnie instytut podkreślił, że źródło i natura tego zdarzenia nie są znane. Co takiego mogło wydarzyć się w atmosferze, że ziemia w Danii zaczęła się trząść?



PRZEKLĘTE SKARBY

Część 2.

ZAGUBIONY SKARB Z LIMY:

Gdzie ukryto skradzione hiszpańskie złoto?

Na początku XIX wieku dobiegała końca hiszpańska dominacja nad Peru. Rewolucjoniści, którzy dążyli do niepodległości, podążali przez kraj i zajmowali jeden region po drugim. W tej niepomyślnej sytuacji Hiszpanie zdecydowali się przenieść swoje rezerwy złota w bezpieczniejsze miejsce poza Peru. Tyle że skarb zniknął i podobno do dziś nie został odnaleziony. Gdzie mógł zostać schowany?



W 1821 roku wojska powstańców dowodzone przez argentyńskiego generała **José de San Martína** (1778–1850) stanęły u bram peruwiańskiej stolicy Limy. Tutejszy hiszpański wicekról był jednak na oblężenie dobrze przygotowany. Miasto było silnie ufortyfikowane i broniło go ponad 10 tys. hiszpańskich najemników, mimo to jego los pozostawał bardzo niepewny. Zdecydowano więc o przeniesieniu całego złota, które Hiszpanie gromadzili w Peru przez trzy stulecia panowania, do bezpieczniejszego miejsca. Skarb miał zostać załadowany na statek i przewieziony do Panamy, gdzie przeczekałby wojenną zawieruchę, a następnie albo wróciłby do Peru, albo został przetransportowany do Hiszpanii. Tymczasem w czasie oblężenia port w Limie, Callao, był już niemal pusty. Większość cywilnych statków odpłynęła, a pozostały jedynie duży okręt wojenny Esmeralda oraz niewielka brytyjska brygantyna Mary Dear, dowodzona przez kapitana **William Thompsona** z Nowej Fundlandii. Okręt wojenny musiał pozostać w porcie ze względów obronnych, dlatego wybór środka transportu był oczywisty.

Z KUPCÓW STALI SIĘ PIRATAMI

Hiszpanie przekonali kapitana Thompsona, aby pomógł im bezpiecznie przetransportować złoto. Zapłacili mu za to pokaźną sumę pieniędzy, a jego jedynym zadaniem było dostarczenie skarbu w nienaruszonym stanie do Panamy. Jednak gdy na pokład Mary Dear zaczęto ładować skrzynie ze złotymi monetami, klejnotami i innymi kosztownościami, uczciwi kupcy szybko zmienili się w piratów. Thompson nie miał najmniejszego problemu z przekonaniem załogi do buntu i gdy tylko statek opuścił port, buntownicy podcięli gardła kilku hiszpańskim żołnierzom oraz księżom wyznaczonym do ochrony złota, po czym ukradli cały skarb. Co zrobili ze zdobytymi kosztownościami? Według legend Mary Dear skierowała się ku bezludnej Wyspie Kokosowej, gdzie buntownicy zakopali skarb. Wiedzieli, że nie mogą tak po prostu pojawić się ze statkiem w żadnym hiszpańskim porcie na wybrzeżach Ameryki Południowej i Środkowej, ponieważ zostaliby natychmiast aresztowani i straceni. Postanowili więc uciec się do podstępu. Co pokrzyżowało ich plany?

Nie jest do końca jasne, co zrobiono ze zrabowanymi kosztownościami. Według legend statek Mary Dear skierował się ku bezludnej Wyspie Kokosowej, gdzie buntownicy zakopali skarb. Wiedzieli, że nie mogą po prostu pojawić się ze statkiem w żadnym hiszpańskim porcie na całym wybrzeżu Ameryki Południowej i Środkowej.

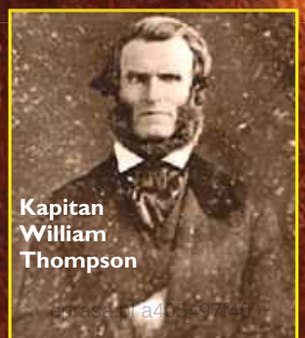

Kapitan William Thompson

ZDEMASKOWANY PODSTĘP

Po ukryciu złota piraci powrócili w okolice wybrzeży Ameryki Południowej, gdzie celowo zatopili Mary Dear, a następnie pieszo wrócili do Limy. Tymczasem Hiszpanom udało się obronić miasto. Thompson z fałszywą skruchą oznajmił hiszpańskiemu wicekrólowi, że jego statek zatonął podczas burzy, a całe złoto spoczęło na dnie morza. Uratować miał się jedynie on oraz kilku jego ludzi. Piraci mieli jednak pecha. Morze wyrzuciło w porcie w Limie kilka ciał z podciętymi gardłami i Hiszpanie szybko zrozumieli, że załoga brytyjskiego statku zbuntowała się i skradła złoto. Kapitan Thompson oraz jego ludzie zostali aresztowani. Podczas brutalnych tortur przyznali się, że skrzynie z kosztownościami zakopali na Wyspie Kokosowej i w zamian za darowanie życia byli gotowi wszystko oddać. Na wyspę

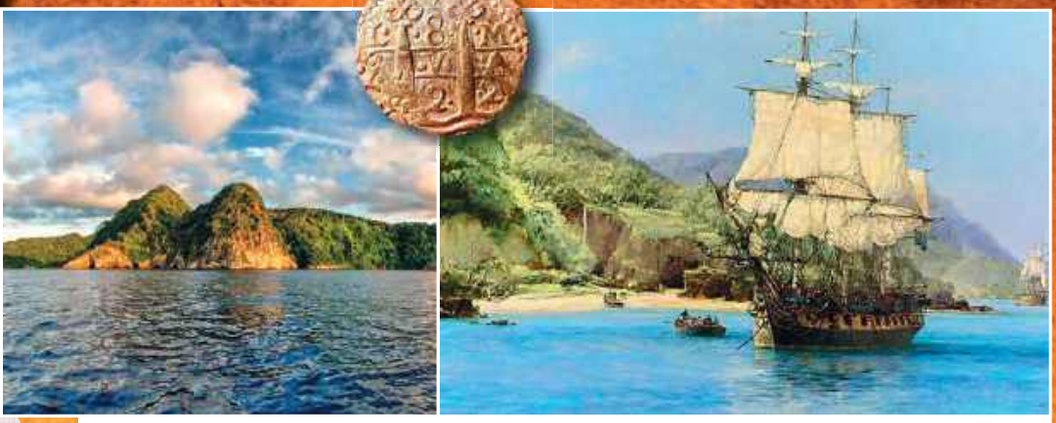

▲ Piraci pod dowództwem kapitana Thompsona najprawdopodobniej popłynęli statkiem na Wyspę Kokosową, gdzie starannie ukryli skradzione złoto



▲ Zaginionego skarbu poszukiwał również prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin D. Roosevelt



▲ Według relacji częścią skarbu miała być także figura Matki Bożej, wykonana w całości ze złota

wyruszył więc hiszpański okręt wojenny. Na pokładzie, jako jeńcy, znajdowali się też Thompson i jego pierwszy oficer **James Alexander Forbes**, którzy mieli wskazać miejsce ukrycia skarbu. Złoto jednak nigdy nie zostało odnalezione… Dlaczego?

MAPA SKARBU?

Krótko po wylądowaniu na wyspie Thompson i jego pierwszy oficer zdołali zbiec. Ukryli się głęboko w dżungli i choć Hiszpanie długo ich poszukiwali, nie udało im się ich odnaleźć. Zmuszeni byli więc wrócić do Limy bez jeńców i bez skarbu. Nie wiadomo dokładnie, co stało się z Thompsonem i Forbesem, jednak wszystko wskazuje na to, że zdołali wydostać się z wyspy. Niektórzy sądzą, że zostali odnalezieni przez statek wielorybniczy, który zabrał ich do Kalifornii. Forbes miał tam pozostać i stać się odnoszącym sukcesy kupcem, natomiast Thompson rzekomo wrócił na Nową Fundlandię, gdzie spędził resztę życia. Tuż przed śmiercią miał opowiedzieć historię o skradzionym złocie niejakiemu **Johnowi Keatingowi**, który twierdził, że sporządził mapę z zaznaczonym miejscem domniemanego ukrycia skarbu. Keating sam wyruszył na Wyspę Kokosową i podobno rzeczywiście odnalazł jedną niewielką skrzynię wypełnioną monetami. Pozostałych części skarbu nie udało mu się jednak odszukać. W ten sposób legenda o zaginionym bogactwie zaczęła rozprzestrzeniać się po całym świecie.

NIEUDANE WYPRAWY

Po śmierci Keatinga mapa skarbu często zmieniała właścicieli. Na Wyspę Kokosową jedna po drugiej wyruszały wyprawy poszukiwaczy przygód. Kopano niemal wszędzie w nadziei na odnalezienie zaginionego złota. I nic dziwnego – według oficjalnego spisu w skład skarbu miały wchodzić kosztowności o wartości odpowiadającej dziś miliardowi dolarów amerykańskich. Wśród poszukiwaczy znalazł się nawet prezydent Stanów Zjednoczonych **Franklin Delano Roosevelt** (urzędujący w latach 1933–1945), który spędził na wyspie kilka dni urlopu. Jego ludzie prowadzili wykopaliska w kilku miejscach, odnaleźli jednak jedynie ślady wcześniejszych ekspedycji. W czasach współczesnych skarbu szukał m.in. brytyjski archeolog **Shaun Whitehead**, który w 2012 roku uzyskał zgodę rządu Kostaryki, do której dziś należy wyspa. Przy pomocy dronów oraz robotów badających szczeliny i pęknięcia w ziemi koncentrował się głównie na okolicach plaż. Zakładał, że marynarze nie ciągnęliby ciężkich skrzyń pełnych kosztowności daleko w głąb wyspy. Jednak i on nie odniósł sukcesu. Gdzie więc mogło zniknąć złoto?

Do dziś nie wiadomo, co stało się z hiszpańskim złotem z Peru. Czy wciąż jest ono gdzieś ukryte, czy też kapitan Thompson zmyślił całą historię? Na podstawie źródeł historycznych specjaliści sądzą, że skarb najprawdopodobniej trafił na Wyspę Kokosową.



▲ Złoto z Limy miało zostać ukryte przed wojskami generała San Martína

STARANNIE UKRYTE ZŁOTO?

Legenda o skradzionym skarbie z Limy miała podobno zainspirować także słynnego szkockiego pisarza **Roberta Louisa Stevensona** (1850–1894), autora *Wyspy skarbów*. Do dziś jednak nie wiadomo, co stało się z hiszpańskim złotem z Peru. Czy wciąż jest ono gdzieś ukryte, czy też kapitan Thompson zmyślił całą historię? Na podstawie źródeł historycznych specjaliści sądzą, że skarb najprawdopodobniej trafił na Wyspę Kokosową. Jeśli jednak piraci faktycznie tam go zakopali, dlaczego do tej pory nikt go nie odnalazł? W tej kwestii badacze nie są zgodni. Niektórzy uważają, że skarb już dawno został potajemnie odnaleziony i wywieziony. Prawo do złota wciąż przysługuje Hiszpanii, więc uczciwy znalazca musiałby oddać większość kosztowności. Inna teoria głosi, że skarb nadal znajduje się na wyspie. Piraci mogli ukryć go tak starannie, że do dziś nikt nie zdołał odnaleźć bogactw. Czy kiedykolwiek poznamy prawdę o losach skarbu z Limy?

Paweł Bestia

Przeklęte złoto Inków



▶ Gdy w 1532 roku wojska hiszpańskie rozpoczęły podbój imperium Inków, konkwistadorzy byli **zdumieni ogromem złota** na każdym kroku. Inkowie, przez długi czas panujący nad znaczną częścią Ameryki Południowej, zgromadzili olbrzymie bogactwa, jednak złoto wykorzystywali przede wszystkim **w celach rytualnych**. Kruszec nie służył im do transakcji finansowych, ponieważ **miał charakter święty**.

▶ Według legend brutalne grabieże Hiszpanów **sprowadziły na nich gniew bogów**, którzy **przeklęli złoto**. Każdego, kto stał się jego właścicielem, miał spotkać okrutny los. Już od samego początku inkaskie bogactwo wydawało się **przynosić nieszczęścia**: Hiszpanie mordowali się nawzajem w walce o łupy, statki przewożące złoto do Europy padały ofiarami piratów, a skarby sprowadziły kłopoty również na Stary Kontynent.

▶ Choć początkowo napływ złota z Ameryki pozwolił Hiszpanii stać się dominującą potęgą w Europie – a według niektórych nawet najsilniejszym państwem świata – pozornie niewyczerpane bogactwo **doprowadziło do ogromnej inflacji**, która przyniosła efekt odwrotny od zamierzonego. Hiszpania stopniowo traciła szybko zdobytą pozycję, a w XVII wieku zaczęły ją **przyćmiewać inne państwa**. Czy to skutek legendarnej inkaskiej klątwy, czy raczej nieumiejętnego zarządzania gospodarką?

eprasa.pl a40549740

Gdy magia zabija:

CZY ZA TAJEMNICZYMI ZGONAMI STOI PRZERAŻAJĄCA KLĄTWA VOODOO?

Magia voodoo wielu osobom kojarzy się z mrocznymi zaklęciami i klątwami o niezwykłej mocy. Inni uważają ją jedynie za sztukę szarlatanów, którzy potrafią zręcznie manipulować ludzką psychiką. W przeszłości doszło jednak do kilku zagadkowych zgonów, które miały być spowodowane praktykami voodoo. Czy w tych opowieściach może kryć się choć ziarno prawdy?



Voodoo wywodzi się z Haiti, lecz jego korzenie sięgają tradycyjnych religii afrykańskich połączonych z innymi systemami wierzeń. Dziś jest rozpowszechnione w całym regionie Karaibów i dociera aż do południowych stanów USA. Dla wielu ludzi stanowi synonim czarnej magii, choć – jak podkreślają wyznawcy – podobnie jak w innych doktrynach istnieje w nim zarówno dobro, jak i zło. Za pomocą voodoo można nie tylko rzucać klątwy, ale też leczyć. Naukowcy oczywiście zaprzeczają, by ta tradycyjna praktyka wykorzystywała jakiekolwiek nadprzyrodzone moce. Mimo to historia zna kilka tajemniczych incydentów, które współcześni im ludzie jednoznacznie łączyli z magią voodoo. Prawdy zapewne już nie poznamy, jednak okoliczności tych wydarzeń pozostają niezwykle intrygujące. Czy rzeczywiście mogły mieć związek z czymś nadprzyrodzonym? Przyjrzyjmy się najbardziej zagadkowym przypadkom, w których voodoo miało odgrywać kluczową rolę.

Historia Białej Czarownicy

MIEJSCE: **Rose Hall, Montego Bay, Jamajka**

LATA: **1820–1830**

SZACOWANA LICZBA OFIAR: **co najmniej 9**

Pierwsza legenda związana jest z karaibską Jamajką. W jej północnej części znajduje się stara kolonialna posiadłość Rose Hall. Zbudowano ją w latach 70. XVIII wieku i należała do rodziny **Palmerów**. Wokół okazałej rezydencji rozciągały się plantacje trzciny cukrowej, na których pracowały setki czarnoskórych niewolników. Na początku XIX wieku majątek wraz z ziemiami odziedziczył **John Palmer**, który w ten sposób stał się jednym z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi na wyspie. W 1820 roku John poślubił **Anne Patterson** (?–1830), córkę brytyjskich osadników. Anne dorastała na Haiti, gdzie jej rodzina posiadała plantacje. Opiekowała się nią czarnoskóra niewolnica, rzekomo obeznana z praktykami voodoo. Anne miała być tą magią zafascynowana i chętnie uczyła się wszystkiego, co przekazywała jej opiekunka. Gdy miała 18 lat, rodzice oznajmili jej, że poślubi Johna Palmera. Choć nie była zachwycona tym pomysłem, nie miała wyboru. W 1820 roku Rose Hall stało się jej nowym domem – a wkrótce zaczęły się tam dziać dziwne rzeczy…





▲ Anne Palmer na Jamajce nazywano „Białą Czarownicą” ze względu na jej zamiłowanie do magii voodoo

TAJEMNICZE ZGONY MAŁŻONKÓW

Anne nigdy nie pogodziła się z narzuconym małżeństwem i nie była wierna mężowi. Po Jamajce szybko rozeszły się plotki o jej romansach – zarówno z arystokratami, jak





i z niewolnikami. John Palmer znosił to z trudem, a gdy przyłapał żonę na zdradzie, brutalnie ją pobił. Wkrótce potem zmarł w niejasnych okolicznościach. Anne odziedziczyła cały majątek, co natychmiast wyniosło ją na szczyty władzy w regionie. W kolejnych latach jeszcze dwukrotnie wychodziła za mąż, lecz żadne z małżeństw nie trwało długo. Jej mężowie umierali krótko po ślubie, a lekarze nie potrafili wskazać przyczyn zgonów. Wśród niewolników zaczęły krążyć pogłoski, że Anne posługuje się magią voodoo. Dwóch jej kochanków miało rzekomo przyłapać ją podczas rytuałów. Od tego momentu zachowanie pani domu miało się wyraźnie zmienić. Co wydarzyło się w Rose Hall?

ŚMIERĆ Z RĄK KOCHANKA

Anne stała się wyjątkowo okrutna wobec niewolników. Za drobne przewinienia wymierzała surowe kary, a sprzeciw często kończył się tragicznie. Według plotek we wszystkim pomagała jej magia voodoo, dzięki której potrafiła podporządkować sobie ludzi. Zyskała przydomek „Białej Czarownicy". Jeden z jej kochanków, **Takoo**, również znał praktyki voodoo. Gdy Anne skrzywdziła jego rodzinę, postanowił ją powstrzymać. Według legend osłabił jej moc zaklęciami, a następnie zabił kobietę podczas wizyty w jej posiadłości. Pogrzeb odbył się w pośpiechu, a trumnę z ciałem zalano betonem – tak wielki był strach przed jej rzekomą potęgą. Do dziś mówi się jednak, że duch Anne Palmer wciąż pojawia się w Rose Hall. Czy angielska arystokratka naprawdę władała magią voodoo?

Kapryśna sława

MIEJSCE: **Charleston, Karolina Południowa, USA**

LATA: **70. i 80. XIX wieku**

SZACOWANA LICZBA OFIAR: **nieznana**

Mroczna opowieść o szamanie voodoo krąży w Charleston od niemal 150 lat. Około 1870 roku do miasta przybył czarnoskóry uzdrowiciel

▲ **Ludzie tak bardzo bali się zemsty ducha Anne Palmer, że jej trumnę dla pewności zalano betonem**

John Domingo, który cieszył się nowo nabytą wolnością. Szybko rozeszły się wieści, że nie jest tylko zielarzem, lecz także potężnym szamanem zdolnym do niezwykłych rzeczy – od rzucania klątw po tworzenie zombie. Początkowo John wykorzystywał swoją reputację, by pomagać ludziom. Przygotowywał lecznicze mikstury i pomagał zarówno zwykłym mieszkańcom, jak i wpływowym politykom. Z czasem jednak sława uderzyła mu do głowy.

OD UZDROWICIELA DO CZARNOKSIĘŻNIKA

Domingo stał się doradcą nawet dla miejskich strażników i zyskał przydomek „Czarny Strażnik". Jednocześnie narastała wobec niego wrogość. Coraz częściej oskarżano go o praktykowanie czarnej magii na zlecenie. Pojawiało się coraz więcej pełnych nienawiści ataków ze strony osób, które z trudem znosiły wpływ tego uzdrowiciela. John zatrudnił więc kilku swoich przyjaciół, aby chronili jego dom przed





▲ **John Domingo, znany jako „Czarny Strażnik", miał być niezwykle potężnym szamanem voodoo**



▲ **Potęga „Czarnego Strażnika" stopniowo wymykała się spod kontroli, a ludzie zaczęli się go bać**

ewentualnymi napadami. Szeptano nawet, że zabił swoich strażników, przemienił ich w zombie i uczynił z nich bezmyślne istoty, które bezwzględnie go słuchały. Z czasem zaczął też odchodzić od uzdrawiania i parać się czarną magią na zamówienie. Rzucał klątwy, a przy pomocy lalek voodoo miał rzekomo pozbawić życia kilka osób. Ludzie, którzy kiedyś uważali go za dobrego uzdrowiciela, nagle zaczęli się go bać. John nie walczył ze złą opinią i odpowiadało mu, że ludzie się go lękają. Dzięki temu był jeszcze potężniejszy, a jego wpływy rosły. Jak daleko posunął się w swojej bezwzględności?

PYCHA KROCZY PRZED UPADKIEM

Dla „Czarnego Strażnika" fatalny okazał się pewien czerwcowy dzień 1880 roku. Do jego domu włamali się wówczas dwaj złodzieje, których wkrótce zatrzymała ochrona. Wcześniej zdążyli jednak zniszczyć kilka ołtarzy, które John wykorzystywał do swoich rytuałów voodoo. Ten czyn niezwykle go rozgniewał i na ulicy, na oczach przechodniów, zaczął bić i torturować złodziei. Ostatecznie miał się odwrócić do tłumu i krzyczeć, że tylko on posiadł prawdziwą moc. Obrażał wszystkie inne religie, po czym wypowiedział fatalne zdanie. Gdy oświadczył, że jego sile nie może dorównać nawet sam Bóg, nagle zaczął się dusić i po chwili padł martwy na ziemię. Nikt nie rozumiał, co się właśnie stało. Czy Bóg ukarał Johna Dominga za jego zuchwałe słowa? Wezwany lekarz stwierdził jednak coś innego. W przypływie emocji i niepohamowanego gniewu miejscowy szaman miał dostać zawału serca. Historia „Czarnego Strażnika" nie popadła w zapomnienie i w Charleston jest znana do dziś. Czy rzeczywiście był tak potężny, jak głosi legenda, czy też ludzie przesadzili z opisem jego zdolności?

eprasa.pl a405497740



▲ W latach 1911–1912 na południu Stanów Zjednoczonych działał niebezpieczny kult voodoo

Morderczy kult voodoo

MIEJSCE: **Luizjana i Teksas, USA**

LATA: **1911–1912**

SZACOWANA LICZBA OFIAR:

nawet 35

W komisariacie policji w amerykańskim miasteczku Crowley pewnego styczniowego poranka 1911 roku zadzwonił telefon. Po drugiej stronie słuchawki słychać było roztrzęsioną starszą kobietę, która chciała zgłosić włamanie. Drzwi wejściowe do domu jej sąsiadów od kilku dni pozostawały otwarte, a ona sama od dawna nie widziała żadnego z domowników. Policjanci udali się na miejsce, by sprawdzić sytuację. Po wejściu do budynku początkowo wszystko wyglądało normalnie. Sytuacja zmieniła się jednak diametralnie, gdy funkcjonariusze otworzyli drzwi do sypialni. Tam natknęli się na scenę tak wstrząsającą, że nawet doświadczeni policjanci mieli trudności z opanowaniem emocji. Właściciel domu, **Walter Byers**, leżał martwy wraz z żoną i synem. Wszyscy troje padli ofiarą brutalnej zbrodni. Na miejscu znaleziono siekierę, która – jak ustalono – posłużyła jako narzędzie mordu. Policja natychmiast rozpoczęła intensywne śledztwo, jednak sprawcy nie udało się szybko ująć. Wkrótce okazało się, że to nie koniec tej makabrycznej historii.

ZBRODNIE NIE USTAJĄ

Już w kolejnym miesiącu doszło do następnego masowego zabójstwa – tym razem ofiarami byli członkowie 4-osobowej rodziny **Andrusów**. Zginęli w niemal identycznych okolicznościach jak rodzina Byersów. Również i tym razem miejsce zbrodni nie dostarczyło żadnych wyraźnych tropów, które mogłyby naprowadzić śledczych na sprawcę. Policja pozostawała bezradna. W marcu zamordowano rodzinę **Casawayów** z San Antonio. Ponieważ wszystkie ofiary były pochodzenia afroamerykańskiego, śledczy początkowo brali pod uwagę motyw rasowy.

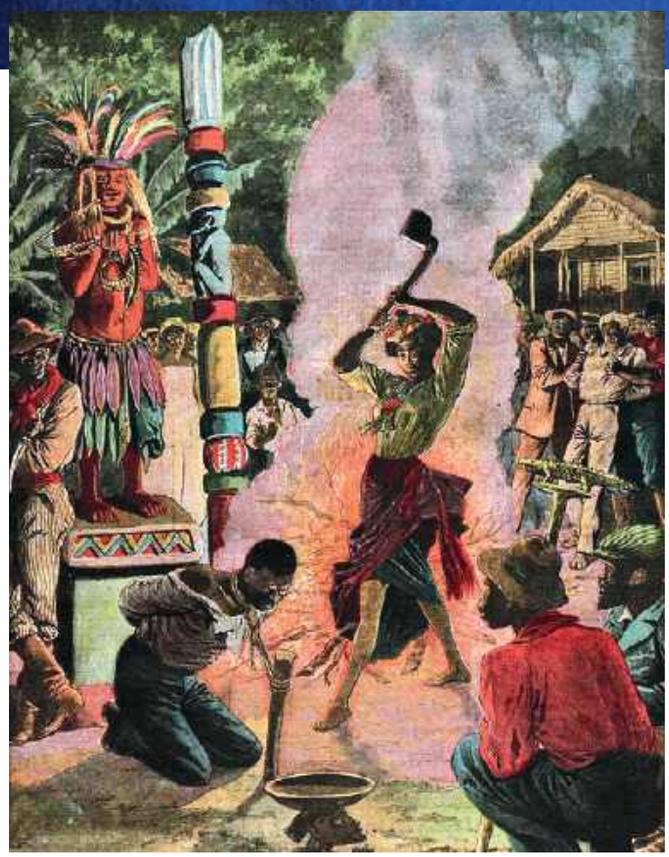

▲ Przywódczynią morderczego kultu miała być 17-letnia Clementine Barnabet





Szybko jednak okazało się, że to założenie było błędne. Przełom przyniósł przypadek. Na komisariat policji w mieście Lafayette zgłosiła się kobieta, która złożyła szokujące zeznania. Twierdziła, że jej kochanek, **Raymond Barnabet**, przyznał się jej do zamordowania kilku rodzin w związku z zakazanymi rytuałami voodoo. Policja natychmiast go aresztowała, a mężczyzna przyznał się do winy. Problem polegał jednak na tym, że gdy Barnabet przebywał już w celi, doszło do kolejnych zabójstw…

PRZYWÓDCZYNI KULTU VOODOO?

W toku dalszego śledztwa uwaga policji skierowała się na córkę Raymonda Barnabeta. 17-letnia **Clementine** została zatrzymana, ponieważ część zebranych dowodów wskazywała właśnie na nią. Podczas przesłuchań początkowo wszystkiemu zaprzeczała i przedstawiała się jako ofiara. Jej zeznania były jednak niespójne i wielokrotnie je zmieniała, aż w końcu przyznała się do udziału w zbrodniach. To, co wyjawiła śledczym, przeszło ich najgorsze obawy. Clementine miała być przywódczynią tajemniczego kultu voodoo, którego członkowie odprawiali zakazane rytuały mające na celu przywołanie mrocznych sił. Każdy z obrzędów wymagał ofiar z ludzi. W ten sposób grupa miała być odpowiedzialna za śmierć co najmniej 35 osób. Kim byli pozostali członkowie kultu – tego Clementine nie zdradziła, nawet pod silną presją. Została skazana na dożywotnie więzienie, jednak w 1923 roku, ze względu na dobre sprawowanie, wyszła na wolność. Co ciekawe, niemal natychmiast po opuszczeniu więzienia zniknęła bez śladu i nigdy więcej jej nie odnaleziono. Czy młoda dziewczyna rzeczywiście stała za wszystkimi tymi zbrodniami?

Kult voodoo i handel narkotykami

MIEJSCE: **Matamoros, Meksyk**

ROK: **1989**

SZACOWANA LICZBA OFIAR:

co najmniej 15

Wiosną 1989 roku na pograniczu meksykańsko-amerykańskim, w okolicach miasta Matamoros, doszło do serii tajemniczych zaginięć. Meksykańska policja nigdy nie odnalazła osób uznanych za zaginione. Przyjmowano wówczas, że próbowały one przedostać się na terytorium Stanów Zjednoczonych i mogły zginąć podczas tej niebezpiecznej próby. Sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy w tym samym rejonie zaginął amerykański student **Mark Kilroy**. Kilroy wraz z przyjaciółmi przyjechał do popularnego nadmorskiego kurortu w Meksyku na wakacje. Podróżowali przez Matamoros, gdzie grupa zatrzymała się w jednym z barów. Wieczorem Mark wyszedł na chwilę przed lokal, lecz już nie wrócił. Zaniepokojeni

znajomi rozpoczęli poszukiwania, a gdy nie przyniosły one rezultatu, zawiadomili policję. Tym razem do sprawy włączyły się także amerykańskie służby, w tym CIA, aby wesprzeć działania poszukiwawcze. Po studencie nie było jednak żadnego śladu.

DOM GROZY

Mijały kolejne tygodnie, a los Marka wciąż pozostawał nieznany. Przełom nastąpił zupełnym przypadkiem. W tym samym czasie meksykańska policja przygotowywała szeroko zakrojoną operację przeciwko przemytnikom narkotyków działającym wzdłuż granicy z USA. Celem nalotu była jedna ze starych kolonialnych willi, która miała być punktem przeładunkowym narkotyków. Funkcjonariusze rzeczywiście zabezpieczyli tam znaczne ilości marihuany i zatrzymali kilka osób. Podczas przesłuchań zarządca posesji ujawnił, że w pobliżu znajduje się niewielka chatka, w której mają odbywać się rytuały voodoo i że przetrzymywani są tam ludzie. Na miejsce natychmiast skierowano jednostkę interwencyjną. To, co odkryto w środku, wstrząsnęło nawet doświadczonymi funkcjonariuszami. Znaleziono tam ciała kilkunastu ofiar, wśród nich również szczątki Marka Kilroya. W pomieszczeniu znajdowały się także przedmioty związane z praktykami okultystycznymi, co wskazywało na charakterystyczny rytualny kontekst zbrodni.

OKULTYSTA I PRZEMYTNIK

Podejrzenia szybko padły na ekscentrycznego amerykańskiego okultystę **Adolfa Constanza**, właściciela willi oraz przyległego terenu. Wydano za nim list gończy, a policja udała się do jego rezydencji w Mexico City. Na miejscu doszło do strzelaniny, w wyniku której Constanzo zginął. Jego partnerka, **Sara Aldrete**, przyznała później, że to on stał zarówno za przemytem narkotyków, jak i za rytuałami voodoo, które – jak wierzył – miały zapewnić mu powodzenie w interesach i ochronić przed wykryciem. Współpracownicy Constanza w odległych rejonach Meksyku mieli porywać ludzi (osoby, którymi nie interesowały się władze, pozbawione bliskich), a następnie wykorzystywać ich jako ofiary w obrzędach. Aldrete nie potrafiła wskazać dokładnej liczby porwanych, ostrożnie przyznała jedynie, że mogło ich być więcej niż 15. Do dziś nie wiadomo, ilu ludzi było ofiarami tego mrocznego kultu. Niewykluczone, że ich liczba jest znacznie wyższa.

Filip Apel



▲ **Okultysta Adolf Constanza oraz jego partnerka Aldrete byli przywódcami gangu handlarzy narkotyków**



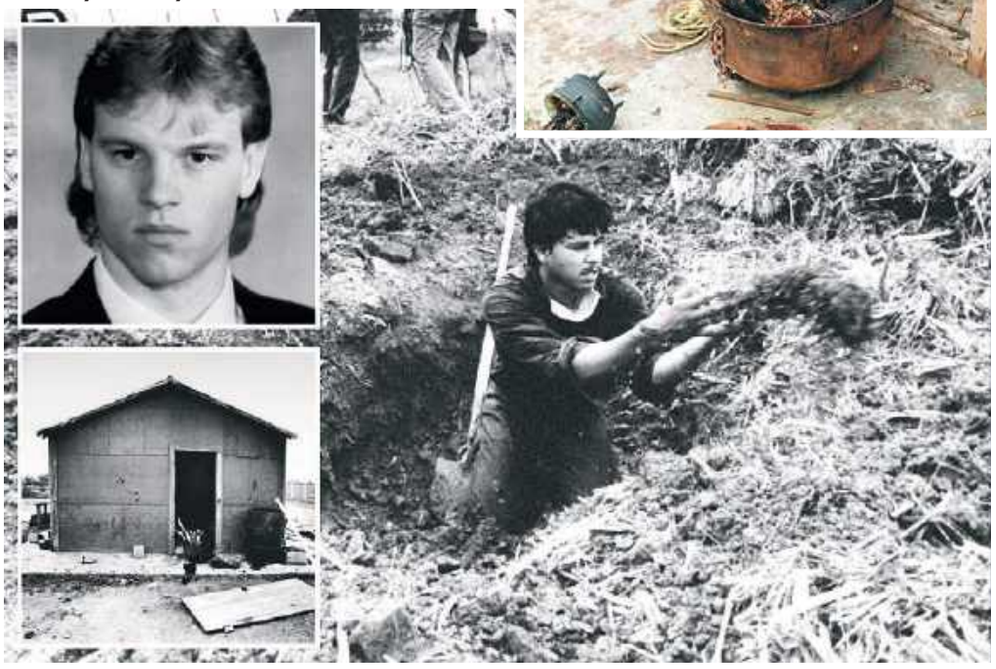

▲ **Ciało Marka Kilroya odnaleziono wraz ze szczątkami 14 innych ofiar rytuałów voodoo**

Jak działają lalki voodoo?

Z magią voodoo nierozerwalnie kojarzą się także małe figurki wykorzystywane do wyrządzania krzywdy ludziom za pomocą klątw. Według wierzeń zaklęcie potrafi połączyć lalkę z konkretną osobą, która ma zostać przeklęta. Następnie poprzez „zadawanie bólu" lalce – niszczenie figurki czy to poprzez przekłuwanie ostrymi przedmiotami, palenie, odrywanie jej części, czy przez zgniatanie – ten sam ból ma być przenoszony na człowieka.

Lalki voodoo nie są jednak przeznaczone przede wszystkim do czarnej magii. Taki ich obraz spopularyzowała popkultura. W rzeczywistości większość szamanów wykorzystuje je raczej do leczenia lub rzucania zaklęć ochronnych.



W przeciwieństwie do działań czarnej magii celem rytuału jest przeniesienie choroby lub różnych ludzkich dolegliwości na lalkę, w której mają one pozostać uwięzione. Dzięki temu ludzie rzekomo mogą pozbyć się swoich problemów. Wielu sceptyków uważa jednak czarowników voodoo za zwykłych szarlatanów, a magię z użyciem lalek za nic innego jak grę psychologiczną.

Rzucanie klątw przy pomocy figurek nie jest jednak żadną nowością. Magiczne statuetki wykorzystywali już starożytni kapłani w Egipcie, Mezopotamii oraz innych cywilizacjach antycznych. Voodoo przejęło tę praktykę najprawdopodobniej z tradycji afrykańskich ludów zamieszkujących tereny dzisiejszego Konga.

Miejscowa ludność od pokoleń używa tam figurek zwanych Nkisi Nkondi. Są to drewniane rzeźby, w które wbite są żelazne gwoździe. W ich wnętrzu ma być rzekomo uwięziony duch, a gwoździe uniemożliwiają mu opuszczenie tego więzienia. W efekcie musi on służyć swojemu właścicielowi i spełniać jego życzenia. Czy te praktyki religijne rzeczywiście posiadają jakąś moc, czy są jedynie zwykłymi przesądami?



eprasa.pl a405497740

FOTSTORY

PRZERAŻAJĄCE SANATORIUM BEELITZ:

Opuszczone szpitale w całkiem naturalny sposób budzą w nas niepokój, a czasem wręcz grozę. Nie ma się czemu dziwić – trudno nie zastanawiać się nad tym, co mogło wydarzyć się wśród tych murów. W przypadku szpitala Beelitz takie myśli są jak najbardziej uzasadnione – kompleks ten ma za sobą wyjątkowo mroczną przeszłość.



▲ Sanatorium od samego początku było miejscem, w którym zarówno leczono, jak i doprowadzano do śmierci

Jest rok 1916. Pierwsza wojna światowa trwa w najlepsze. Do stosunkowo nowego szpitala, położonego kilkadziesiąt kilometrów od Berlina, trafia niepozorny i nieco zalękniony wojskowy goniec. Obrażenia nie zagrażają jego życiu, jednak leczenie nogi zajmuje sporo czasu. Młody mężczyzna zostaje ostatecznie wypisany, choć później czekają go kolejne zabiegi, w tym operacja głowy. Nikt z personelu wówczas nie zdawał sobie sprawy, że właśnie uratowano zdrowie przyszłego dyktatora i masowego mordercy – **Adolfa Hitlera**. To jednak tylko drobny fragment mrocznej historii szpitala Beelitz-Heilstätten. Ten rozległy kompleks dziś uznawany jest przez wielu za jedno z najbardziej przerażających miejsc na świecie. Poza miłośnikami tzw. urbexu [eksploracji opuszczonych, stworzonych przez człowieka miejsc – przyp. red.]



LECZYŁ SIĘ TU NA



▲ Dziś ruiny robią upiorne wrażenie i są chętnie odwiedzane przez miłośników urbexu oraz fotografów



WET HITLER!



▲ Według niektórych osób cierpienie dawnych pacjentów wręcz emanuje ze ścian



▲ Kompleks szpitalny Beelitz był świadkiem wielu upiornych wydarzeń, w tym brutalnych morderstw





▲ Naziści mieli w szpitalu przeprowadzać eksperymenty, które – jak głoszą opowieści – nie ustały nawet wraz z nadejściem komunistów

przyciąga on również łowców duchów. Czy rzeczywiście dzieje się tu coś nadprzyrodzonego?

GROZA I CIERPIENIE

Szpital (dziś już nieczynny) powstał w 1898 roku i pierwotnie miał służyć przede wszystkim jako sanatorium dla chorych na gruźlicę. W ciągu kilku lat stosunkowo niewielki kompleks zaczął się jednak rozrastać, aż przekształcił się w małą osadę z własną stacją kolejową, piekarnią i elektrownią. Od samego początku było to jednak miejsce pełne bólu i cierpienia. Podczas drugiej wojny światowej szpital przejęli naziści i krążyły pogłoski, że właśnie w jego murach przeprowadzano eksperymenty na ludziach. Ten tajemniczy i nieludzki proceder miały zakończyć dopiero bomby zrzucone przez samoloty aliantów, a następnie wkroczenie wojsk radzieckich. Sowieci jednak w niczym nie ustępowali swoim nazistowskim poprzednikom. Rzekomo kontynuowali eksperymenty, a koszmar nie skończył się nawet po upadku komunizmu. W okolicznych lasach w 1989 roku grasowała bowiem „Bestia z Beelitzu" – niemiecki seryjny morderca **Wolfgang Schmidt**, który ostatecznie zabił sześć osób. Od tamtej pory, jak głosi legenda, w pobliżu szpitala pojawiają się duchy dwóch jego ofiar – kobiety i jej syna.

ZJAWISKA NADPRZYRODZONE

W 2008 roku, rok po definitywnym zamknięciu ostatniego budynku szpitala, fotograf zamordował swoją modelkę w dawnej portierni. – *Nie chciałem jej zabić, działała na mnie jakaś dziwna siła* – tłumaczył się później bezskutecznie przed sądem. Czy mógł opętać go zły duch? Według niektórych badaczy zjawisk paranormalnych nie jest to wykluczone. Austriacka łowczyni duchów **Ursula Hepp** (ur. 1971) twierdzi na przykład, że w tym miejscu przebywa kilka duchów i nie wszystkie muszą być bezpośrednio związane z samym szpitalem. Faktem jest, że z każdym rokiem przybywa osób, które twierdzą, że doświadczyły tu czegoś nadprzyrodzonego. Jedni mówią o dziwnych głosach w pustych salach, inni o upiornych światłach, nieprzyjemnych odczuciach lub tajemniczej sile, która próbowała wypchnąć ich z rozpadających się budynków. Czy rzeczywiście mogą to być zjawy uwięzione w murach dawnego sanatorium?

Jan Chałupa

NAJSTRASZNIEJSZE MIEJSCA NA ŚWIECIE

Część 3.



Teatr duchów w Chicago

PODCZAS NAJTRAGICZNIEJSZEGO SPEKTAKLU W HISTORII STANÓW ZJEDNOCZONYCH ZGINĘŁO PONAD 600 OSÓB!

Najtragiczniejszy w dziejach pożar sali teatralnej wybuchł 30 grudnia 1903 roku. Trwały świąteczne ferie, a na widowni zasiadały głównie matki ze swoimi dziećmi. Przyszły obejrzeć spektakl – w programie był musical *Sinobrody*. Płomienie wydawały się czymś całkowicie nierealnym, wszyscy wiedzieli, że cały budynek uchodził za ognioodporny. Nagle ktoś poczuł zapach dymu. Niestety, na jakiekolwiek działanie było już wtedy za późno.



FOTO: SHUTTERSTOCK.COM, WIKIMEDIA.ORG, FLICKR.COM, YOUTUBE.COM

Śledztwo w sprawie tragedii w chicagowskim teatrze Iroquois ujawniło wiele podejrzanych okoliczności. Krótko po zakończeniu budowy obiektu miejscy radni mieli zatuszować uchybienia związane z jego bezpieczeństwem, a inspektorzy przeciwpożarowi rzekomo dali się przekupić biletami do teatru, by dopuścić go do użytku. Jednak wszystkie oskarżenia uchylono, sprawa pozostała nierozstrzygnięta i nikogo nie obarczono bezpośrednio odpowiedzialnością za tragedię. Taki finał oburzał nawet po ponad 100 latach od katastrofy. Lecz czym jest to oburzenie wobec niepokoju, jaki według badaczy zjawisk paranormalnych do dziś czują osoby przebywające w obiekcie?

DLACZEGO?

– *Każde miejsce, w którym dochodzi do wypadku z tak ogromną liczbą ofiar, zostaje na zawsze naznaczone i przesiąknięte tą tragedią* – twierdzi **David Cowan** ze stowarzyszenia Chicago Hauntings organizującego wyprawy do najbardziej nawiedzonych miejsc miasta. Zagadka teatru do dziś budzi emocje. Dlaczego musiało zginąć ponad 602 mężczyzn, kobiet i dzieci? Po raz pierwszy teatr Iroquois otworzył swe podwoje 23 stycznia 1903 roku. Budowlę zaprojektował architekt **Benjamin Marshall** (1874–1944), a publiczność zachwycała się jej przepychem – według prasy w całej Ameryce niewiele obiektów mogło z nim konkurować. Luksusowe wnętrza zostały uznane za „doskonale ognioodporne" przez miejskiego komisarza budowlanego **George'a Williamsa** oraz inspektora pożarowego **Eda Lauglina**, więc widzowie czuli się tam wyjątkowo bezpiecznie. Wszyscy pamiętali przecież wielki pożar Chicago z 1871 roku, który w ciągu trzech dni pozbawił dachu nad głową ponad 100 000 osób, a 300 z nich odebrał życie. Te górnolotne zapewnienia wzbudzały jednak wątpliwości redaktorów miejscowego magazynu strażackiego. Jeden z nich opublikował artykuł, w którym wskazywał na poważne braki w zabezpieczeniach budynku. Choć wydawało się to niewiarygodne, brakowało tam m.in. systemu alarmu przeciwpożarowego oraz zraszaczy wodnych. Czy była to ślepa wiara w nowoczesną konstrukcję, szaleńczy hazard, a może skandaliczna próba oszczędzania pieniędzy za wszelką cenę? Może właśnie dlatego duchy ofiar nie chcą opuścić tego miejsca?

UMRZECIE O GODZINIE 15.15

– *Kiedy patrzyłem ze sceny na widownię, uderzyło mnie, jak wiele siedziało tam kobiet i dzieci. Nigdy wcześniej nie widziałem ich tylu razem* – wspominał po tragedii aktor **Eddie Foy** (1856–1928), gwiazda musicalu *Sinobrody*, który tamtego popołudnia chciało obejrzeć ponad 2000 widzów [przy standardowej pojemności sali wynoszącej 1600 miejsc – przyp. red.]. Rozpoczynał się drugi akt. Scena nocna, półmrok, niebieskawa poświata reflektorów budowała magiczną atmosferę. Artyści śpiewali piosenkę *Przy blasku Księżyca*. Była godzina 15.15, gdy z jednej z lamp łukowych wystrzeliły iskry. Kurtyna z muślinu zapaliła się natychmiast. Widzowie początkowo sądzili, że był to zaplanowany efekt specjalny. Płomienie błyskawicznie zaczęły piąć się w górę i przenosić na wysoce łatwopalne dekoracje, których było wyjątkowo dużo – *Sinobrody* był monumentalnym musicalem z udziałem około 250 aktorów, śpiewaków i artystów cyrkowych. Ktoś pobiegł otworzyć drzwi, by wpuścić powietrze, i tym samym przypieczętował katastrofę. Ponieważ wszystkie szyby wentylacyjne były – w niewytłumaczalny sposób – zamknięte, w sali utworzyła się kula ognia, która nie miała ujścia i wdarła się prosto na widownię. Rozpętało się piekło. Przeraźliwy krzyk setek dzieci mieszał się z bezsilnymi nawoływaniami do zachowania spokoju… To, co działo się potem, wyglądało tak, jakby wszystko zaplanował sam diabeł.

ŚMIERTELNA PUŁAPKA

Ogarnięty paniką tłum miał niezwykle utrudnioną ucieczkę z budynku. Wyjścia ewakuacyjne były ukryte, zamki w drzwiach otwierały się za pomocą skomplikowanych

mechanizmów, a niektórych drzwi nie dało się otworzyć w ogóle – okazały się atrapami. Nawet tam, gdzie istniała możliwość wydostania się na zewnątrz, skrzydła drzwi otwierały się do środka, a nie na zewnątrz, czyli w kierunku, w którym napierali ludzie. Schody prowadzące z górnych kondygnacji, gdzie zgromadziło się wielu widzów płacących za tańsze miejsca stojące, oddzielała od wnętrza teatru metalowa krata. To właśnie tam później odnaleziono najwięcej ofiar – stratowanych, zmiażdżonych i uduszonych. Inni próbowali uciekać po schodach przeciwpożarowych, lecz te nie były ukończone. Niektórzy spadali wprost na chodnik, inni, licząc na ocalenie przed płomieniami, decydowali się na skok. Gdy na miejsce wreszcie dotarli strażacy, panowała tam niemal upiorna cisza. Słychać było jedynie trzask ognia pochłaniającego budynek. Do wnętrza dostawali się z trudem – główne drzwi wejściowe były czymś zablokowane. Po chwili okazało się, że były to ludzkie ciała ułożone warstwami na wysokość niemal dwóch metrów. Strażacy wiedzieli, że było już po wszystkim. Bezlitosny żywioł po raz kolejny przygotował dla Chicago przerażający spektakl. Wynoszenie zwęglonych, w większości dziecięcych, ciał do tylnej uliczki za teatrem zajęło bardzo dużo czasu…

ULICZKA ŚMIERCI

„Uliczka śmierci i tragedii" – tak prasa nazwała miejsce za teatrem, w którym piętrzyły się zwłoki ofiar pożaru. Paradoksalnie to właśnie sterta ciał uratowała życie kilku innym osobom, które po skoku z niedokończonych schodów przeciwpożarowych lądowały na czymś miękkim… I to właśnie w tym miejscu do dziś ma dochodzić do największej liczby zjawisk paranormalnych. – *Byłem tam już wiele razy, to moja praca, nie przejmuję się tym tak bardzo* – powiedział o zapomnianej uliczce **Ken Melwoin-Berg**, kolejny przewodnik oprowadzający miłośników zjawisk nadprzyrodzonych. – *Ale niektórzy bardziej wrażliwi ludzie, zwłaszcza gdy trafiają tam po raz pierwszy, odczuwają obecność czegoś złego…*

Na wykonanych za teatrem fotografiach pojawiają się zjawy, a po ścianach przesuwają się cienie, które nie należą do nikogo. – *Nie w każdym miejscu, o którym mówi się, że jest nawiedzone, można wyczuć groźną aurę. Ale tutaj z całą pewnością coś się dzieje. Widziałem na własne oczy postać, która wyglądała tak realnie jak ty czy ja* – dodał Melwoin-Berg w rozmowie z reporterem chicagowskiej gazety. Zresztą każdy może przejść się tą uliczką wirtualnie – nagrania wideo są dostępne w serwisie YouTube. Jest długa, wąska i mroczna. Z tych ujęć wyraźnie bije jej tragiczna przeszłość. Niektóre miejsca po prostu nie zapominają…

NADPRZYRODZONE ZJAWISKA ODCZUWAJĄ RÓWNIEŻ AKTORZY

Po tragedii teatr został odbudowany i kilkakrotnie ponownie otwierany pod nowymi nazwami, jednak cień straszliwego nieszczęścia wciąż nad nim wisiał. Ostatecznie podjęto decyzję o jego wyburzeniu. W jego miejscu powstał nowy budynek, który otwarto w 1926 roku i nazwano Teatrem Oriental – nazwę tę nosi do dziś. Od czerwca 2005 do stycznia 2009 roku wystawiano tam musical *Wicked*, opowiadający historię zielonej czarownicy ze słynnego *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*. Odtwórczyni głównej roli, amerykańska aktorka **Ana Gasteyer** (ur. 1967), w 2011 roku zwierzyła się w programie reality show *Celebrity Ghost Stories* ze swoich niezwykłych przeżyć związanych z Teatrem Oriental. Ana opisywała, że za każdym razem, gdy musiała przechodzić przez „uliczkę śmierci", ogarniało ją straszliwe poczucie pustki i przygnębienia. 30 grudnia, w dniu rocznicy pożaru, aktorka doświadczyła paranormalnego zjawiska na własnej skórze. Pod koniec pierwszego aktu jej postać uczyła się latać. Aktorka była unoszona do góry na linach, scenę wypełniała mgła i dym, a orkiestra grała bardzo głośno. Z tej wysokości Ana zauważyła, że po bokach, przy balkonach, stały grupy dziwnie ubranych ludzi. Gdy po spektaklu szła długim, pustym korytarzem do swojej garderoby, usłyszała dziecięcy płacz. Kilka kroków dalej zobaczyła na końcu korytarza kobietę z dwójką dzieci. Byli ubrani w stroje z początku XX wieku. Stali spokojnie, lecz ich obecność wydawała się całkowicie nie na miejscu. Od kobiety emanował głęboki smutek. Ana skinęła jej głową, a kobieta odpowiedziała tym samym gestem. Następnie cała trójka odwróciła się i zniknęła za rogiem. Aktorka nie miała wątpliwości, że były to ofiary pożaru z 1903 roku. – *„Wicked" jest musicalem dla dzieci i dorosłych, więc ma sens, że te duchy przyglądają się spektaklowi* – podsumowała przyczynę obecności tajemniczych postaci.

MIASTO NAZNACZONE WIELKIMI TRAGEDIAMI

Kathy Santini-Richardson, doświadczona łowczyni duchów, również darzy Teatr Oriental szczególną sympatią. – *Nie trzeba nawet wchodzić do środka, by poczuć, że coś jest tu inne. Wystarczy przejść się wokół budynku, w „uliczce śmierci" każdy może się przekonać, jak wygląda jego wiara w to, co nadprzyrodzone* – mówi z lekkim uśmiechem. Jej zdaniem duchy zmarłych pozostały tam, ponieważ nie zaznały spokoju. – *Najwięcej aktywności paranormalnych w zaułku Richardson zaobserwowała wtedy, gdy zaczęła głośno odczytywać imiona ofiar. Nie musicie wierzyć w duchy, a jednak w niektórych miejscach Chicago czujecie, że coś się nie zgadza. To skutek wielkich tragedii, które wydarzyły się tu w przeszłości* – dodała inna badaczka zjawisk paranormalnych **Ursula Bielski**. Wspominała między innymi katastrofę statku Eastland na rzece Chicago, która 24 lipca 1915 roku pochłonęła 844 ofiary, a także pożar katolickiej szkoły z 1958 roku, w którym zginęło 92 dzieci. Co znamienne, podobnie jak w Teatrze Iroquois, ogień miał wybuchnąć o godzinie 15.15… Zwykłe zbiegi okoliczności? A może w Chicago działają tajemnicze siły, które od czasu do czasu dają o sobie znać w wyjątkowo okrutny sposób?

Jan Kukral



▲ Ilustracja ukazująca ogniste piekło na widowni



▲ Policjanci dokonywali oględzin miejsca katastrofy. Sprawcy nigdy nie ustalono



▲ Wózek załadowany ciałami zmarłych. Była to tylko jedna z wielu partii zwęglonych zwłok…



▲ „Uliczka śmierci" współcześnie. Jej ponurą przeszłość odczuwa się tam na każdym kroku



Dyskoteka umarłych

18 marca 1996 roku w filipińskim klubie tanecznym Ozone Disco wybuchł pożar. Wewnątrz znajdowało się ponad 400 osób. Początkowo wszyscy sądzili, że to jedynie efekty specjalne. Wkrótce jednak uświadomili sobie, że zabawa się skończyła, a rozpoczęła się walka o życie.

Tłum ruszył w stronę jedynego wyjścia ewakuacyjnego, jednak – nie wiadomo, dlaczego – było ono zamknięte na klucz. Uczestnicy imprezy dusili się dymem, część została stratowana, inni spłonęli żywcem. Łącznie zginęły 162 osoby.

Przez kolejne lata budynek pozostawał w takim samym stanie jak po pożarze – nie został w żaden sposób odbudowany ani zabezpieczony. Z jego zgliszczy miała ponoć dobiegać dziwna muzyka, a wewnątrz rzekomo ukazywali się widmowi tancerze, których śmiech stopniowo przechodził w przeraźliwy krzyk… Według badaczy zjawisk paranormalnych duchy zmarłych mają przebywać tam nadal, ponieważ nie zaznały spokoju. Sprawca pożaru nigdy nie został ustalony, a w miejscu tragedii nie stanął żaden pomnik upamiętniający ofiary. Czy duchy kiedykolwiek doczekają się spokojnego odejścia na tamten świat?

Gorące pytania

ENIGMA chętnie odpowie na wszystkie pytania, które wyślecie do nas na adres: redakcja ENIGMA, ul. Poznańska 16/4, 00-680 Warszawa lub na e-mail: biuro@amconex.pl



Skąd starożytni Egipcjanie czerpali swoją wiedzę – zwłaszcza tę mistyczną?

WŁODZIMIERZ KAMYK, E-MAIL

▶Starożytni Egipcjanie zdobywali swoją wiedzę za pośrednictwem wielu źródeł i praktyk. Kluczową rolę odgrywała w tym procesie kasta kapłanów. To właśnie oni byli strażnikami wiedzy – gromadzili ją, porządkowali i przekazywali z pokolenia na pokolenie. Dostęp do tego świata nie był jednak powszechny. Każdy, kto chciał zgłębiać tajniki egipskiej nauki, musiał przejść inicjację, podczas której zostawał włączany do wspólnoty i poddawany próbom lojalności. Dopiero po jej pomyślnym zakończeniu kapłani wtajemniczali adepta w znaczenie symboli, uczyli go odprawiania rytuałów oraz czytania hieroglifów. Otwierał się przed nim także dostęp do świętych zwojów, a także zapisków astrologicznych i astronomicznych, które odgrywały istotną rolę w egipskiej mistyce. Dzięki temu nowy kapłan mógł samodzielnie się kształcić, by z czasem przekazywać zdobytą wiedzę kolejnym pokoleniom. Dokładne metody, dzięki którym Egipcjanie rozwijali swoje umiejętności i rozumienie świata, pozostają jednak w dużej mierze tajemnicą. Wiele nauk miało charakter ściśle tajny i sakralny – dostęp do nich mieli wyłącznie wtajemniczeni – inne zaś bezpowrotnie zaginęły na przestrzeni dziejów. Skąd więc naprawdę pochodziła wiedza starożytnych Egipcjan? Na to pytanie wciąż nie mamy jednoznacznej odpowiedzi.

Kim są banshee?



ŁUCJA K. KRAKÓW

▶Banshee to istota wywodząca się z irlandzkiego folkloru, od wieków kojarzona z zapowiedzią śmierci. Najczęściej opisywana jest jako upiorna zjawa kobieca ubrana w białe lub szare szaty, o długich włosach i przenikliwym pełnym żalu głosie, po którym najłatwiej ją rozpoznać. Jej krzyk lub lament mają zwiastować nadchodzące odejście kogoś z bliskiego otoczenia. Wizerunek banshee nie jest jednak jednolity. W zależności od przekazów może ona przybierać wiele postaci – od młodej, pięknej dziewczyny po starą kobietę, a nawet szarą wronę. Czasem można ją rzekomo zobaczyć, innym razem jedynie usłyszeć, zawsze jednak odbywa się to w miejscach, które naznaczy śmierć. Z tego powodu banshee bywa interpretowana nie tylko jako złowieszczy omen, lecz także jako forma ostrzeżenia. Wiara w jej istnienie ma w Irlandii długą tradycję i najprawdopodobniej sięga czasów celtyckich, gdy banshee postrzegano jako ducha zmarłej wróżki. Z biegiem lat wierzenia te ewoluowały. Irlandczycy zaczęli wierzyć, że banshee rodzi się jako człowiek zaledwie raz na 250 lat w kilku konkretnych irlandzkich rodach. Taka „naznaczona" osoba po śmierci miała stawać się jej posłańcem. Przyszłą banshee można było podobno rozpoznać po wyjątkowych cechach: nękających ją nocnych koszmarach, zdolności wyczuwania duchów lub charakterystycznych zielonych oczach z żółtą obwódką wokół źrenicy. Czy jednak taki człowiek rzeczywiście miał być przyszłą banshee? A może był to jedynie sposób na oswojenie lęku przed śmiercią?

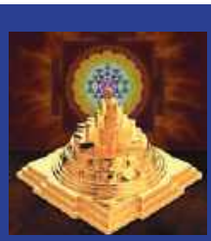

Jaka tajemnica kryje się w symbolu Sri Yantra?

ZUZANNA D., E-MAIL

▶Sri Yantra to jeden z najważniejszych symboli hinduizmu – święty geometryczny wzór, który przedstawia strukturę kosmosu i symbolizuje boską energię oraz harmonię wszechświata. Składa się z dziewięciu wzajemnie przenikających się trójkątów umieszczonych wewnątrz okręgu. Z tym pozornie prostym motywem wiąże się jednak zaskakująco wiele zagadek. Sri Yantra uznawana jest za jedną z najbardziej doskonałych form geometrycznych, jakie kiedykolwiek stworzył człowiek. To właśnie ta precyzja rodzi pytania: w jaki sposób starożytni hinduiści byli w stanie zaprojektować tak skomplikowany i matematycznie idealny wzór, skoro nie dysponowali współczesnymi narzędziami? Doskonałość ta sprawiła również, że symbolowi przypisuje się wyjątkową moc – według wierzeń, odpowiednio używana Sri Yantra ma oddziaływać pozytywnie, przywracać harmonię i sprzyjać duchowemu oraz życiowemu rozwojowi. Istnieje jednak wiele interpretacji tego symbolu, z których część pozostaje pilnie strzeżonym sekretem hinduistycznych wspólnot i szkół duchowych. Wiadomo, że poszczególne trójkąty mają reprezentować bóstwa, lecz ich głębsze znaczenie nie zostało jednoznacznie wyjaśnione. Co zatem wciąż pozostaje przed nami ukryte? Czy wszystkie tajemnice Sri Yantry kiedykolwiek zostaną zgłębione?

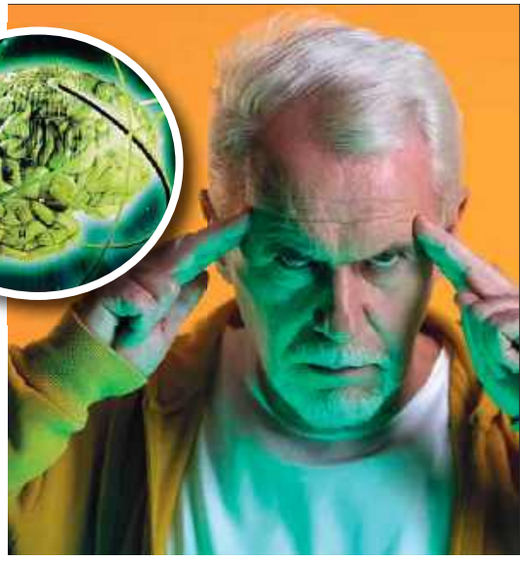

Jak działa telepatia?

MARIANNA K., ŁĘCZYCA

▶Telepatia to zjawisko określające przekazywanie myśli, emocji lub informacji między ludźmi bez użycia słów, gestów czy pisma. Od dziesięcioleci pozostaje przedmiotem badań i dyskusji, ale do dziś nie została jednoznacznie udowodniona ani potwierdzona naukowo. Istnieje jednak kilka teorii próbujących wyjaśnić, w jaki sposób mogłaby funkcjonować. Jedna z nich zakłada istnienie mentalnego połączenia między ludźmi i sugeruje, że informacje mogą być przekazywane za pomocą fal umysłowych rozumianych jako forma energii lub określonej częstotliwości. W tym ujęciu telepatia miałaby związek z procesami energetycznymi zachodzącymi w mózgu, a według niektórych hipotez mogłaby nawet opierać się na zupełnie nieznanym rodzaju energii. Inni badacze, w tym fizycy kwantowi, spekulują, że wyjaśnienia należałoby szukać właśnie w mechanice kwantowej. Ich zdaniem pewną rolę mogłyby odgrywać fale atomowe w ludzkim mózgu. Najczęściej akceptowanym wyjaśnieniem pozostaje jednak koncepcja nieświadomej komunikacji. Według niej ludzie potrafią odczytywać z otoczenia i zachowania innych znacznie więcej informacji, niż zdają sobie z tego sprawę – czynią to jednak automatycznie, przy użyciu mechanizmów, które nie są jeszcze w pełni poznane. Być może więc telepatia nie jest niczym nadprzyrodzonym, lecz jedynie błędnie interpretowaną zdolnością, z której korzystamy na co dzień.

eprasa.pl a405497f40

Czy można zobaczyć duchy lub demony bez specjalistycznych urządzeń?

GABRIELA B. KONARSKA, FB



▶Istnieją tysiące relacji o bezpośrednich spotkaniach z duchami lub demonami. Wszystkie mają jednak jeden wspólny problem – bez jakiegokolwiek zapisu pozostają jedynie subiektywnymi świadectwami, którym można wierzyć albo nie. Z tego powodu trudno traktować je jako wiarygodny dowód na istnienie zjawisk nadprzyrodzonych. Zwolennicy istnienia duchów twierdzą jednak, że do ich uchwycenia wystarczy zwykły aparat fotograficzny, na przykład ten w smartfonie, lub kamera wideo. To właśnie takie urządzenia są najczęściej wykorzystywane przez tzw. łowców duchów na całym świecie. Często uzupełniają oni swój sprzęt o dyktafon, który ma umożliwić rejestrację ewentualnej komunikacji z „drugą stroną". Na rynku dostępne są również bardziej zaawansowane urządzenia, takie jak kamery termowizyjne czy mierniki pola elektromagnetycznego – tzw. detektory EMF. Jednak nawet zapisy z ich użyciem nie są uznawane za jednoznaczny dowód istnienia duchów lub demonów. Wyniki takich pomiarów wymagają ostrożnej analizy i łatwo mogą prowadzić do nadinterpretacji naturalnych zjawisk. Czy zatem możliwe jest, że duchy są wokół nas, a my po prostu nie potrafimy ich dostrzec? A może błędnie interpretujemy to, co widzimy?



Czy Azathoth naprawdę istnieje?

MICHAŁ MICKIEWICZ, FB

▶Bóstwo imieniem Azathoth pojawia się wyłącznie w opowiadaniach amerykańskiego pisarza grozy **H.P. Lovecrafta** (1890–1937). Jest to jedno z najwyższych bóstw w stworzonym przez autora uniwersum, władca innych bogów i uosobienie chaosu. Z tego powodu przypisuje mu się przydomki takie jak „Pan wszystkich rzeczy" czy „Uniwersalny chaos". Azathoth istnieje więc wyłącznie jako element literackiej mitologii Lovecrafta i nie jest uznawany za byt rzeczywisty – nawet przez zwolenników teorii spiskowych czy badaczy zjawisk niewyjaśnionych. Źródła, z których czerpał pisarz, są jednak znacznie starsze. Oprócz innych dzieł literackich Lovecraft miał sięgać do pojęć wywodzących się z alchemii, w tym do terminu *azoth*. Oznaczał on mityczną substancję uznawaną za uniwersalne lekarstwo – odpowiednik kamienia filozoficznego. Przez wieki alchemicy próbowali ją stworzyć z podobną determinacją, z jaką poszukiwali eliksiru życia, jednak według przekazów ich wysiłki nigdy nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Czy coś takiego jak *azoth* mogłoby rzeczywiście istnieć – choćby w innej, symbolicznej formie? I dlaczego właśnie ten zapomniany alchemiczny koncept tak silnie zafascynował Lovecrafta, że stał się fundamentem jednej z najważniejszych istot jego kosmicznej mitologii?

Jak rozpoznać, że ktoś jest opętany?

MARCIN M., E-MAIL

▶Opętanie przez demona można rzekomo rozpoznać na kilka sposobów, w zależności od tego, czy zjawisko to interpretowane jest religijnie, duchowo czy psychologicznie. W wielu tradycjach religijnych uważa się, że osoba opętana traci kontrolę nad swoim zachowaniem, wykazuje nienaturalną siłę lub zaczyna mówić zmienionym, obcym głosem albo archaicznymi językami. Takie objawy od wieków funkcjonują w opisach egzorcyzmów i relacjach świadków. Z kolei środowiska spirytystyczne oraz osoby określające się mianem mediów próbują rozpoznawać opętanie poprzez analizę tzw. pól energetycznych i wibracji danej osoby. Ich zdaniem obecność obcej lub szkodliwej energii może świadczyć o ingerencji bytu niematerialnego. Jeszcze inaczej na to zagadnienie patrzą psychologowie i psychiatrzy. Dla nich zjawiska przypisywane opętaniu nie mają charakteru nadprzyrodzonego, lecz są objawami zaburzeń psychicznych. Mogą one obejmować utratę kontaktu z rzeczywistością, halucynacje, zmiany osobowości czy myśli samobójcze. W takim ujęciu kluczowe znaczenie ma diagnoza i profesjonalna pomoc medyczna, a nie interpretacja religijna. Czy zatem człowieka rzeczywiście może opętać zły demon, czy też od wieków próbujemy w ten sposób wyjaśnić to, czego nie potrafimy jeszcze w pełni zrozumieć?



Dlaczego trzecia nad ranem uznawana jest za godzinę diabła?

TOMASZ WOLNY, GDYNIA



▶Istnieje kilka wyjaśnień, dlaczego godzina trzecia nad ranem bywa określana mianem „godziny diabła" lub „czarowniczej godziny". Jedno z nich odwołuje się do prostego faktu, że jest to moment przypadający na najciemniejszą część nocy. W wielu kulturach świata nocna ciemność od wieków kojarzona była ze wzrostem oddziaływania negatywnych sił i zagrożeń, zarówno realnych, jak i symbolicznych. Zwolennicy okultyzmu wierzą jednak, że o trzeciej nad ranem granica między światem żywych a światem zmarłych ulega osłabieniu. Z tego powodu właśnie ten czas uznawany jest za najbardziej sprzyjający praktykom duchowym – takim jak przywoływanie nadprzyrodzonych bytów czy odprawianie rytuałów. Historycy wskazują, że podobne przekonania funkcjonowały już od wczesnego średniowiecza. Według dawnych wierzeń wiele tajemniczych obrzędów miało odbywać się właśnie o tej porze, co z czasem tylko umacniało jej mroczną reputację. Z drugiej strony badacze kultury i religii podkreślają, że mamy tu do czynienia głównie z zespołem dawnych przesądów i tradycji mistycznych, które nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistości. Czy zatem trzecia nad ranem rzeczywiście niesie ze sobą szczególną „ciemną moc", czy raczej jest symbolem ludzkiego lęku przed nocą i nieznanym?

Skąd pochodzi teoria czarnego słońca i co właściwie głosi?

KAMILA Ł., WROCŁAW



▶Teoria czarnego słońca związana jest z nurtami ezoterycznymi i okultystycznymi, nie ma jednak jednego, jasno określonego źródła ani spójnego systemu pojęciowego. Jej elementy pojawiają się w różnych tradycjach mistycznych na całym świecie – można je odnaleźć między innymi w hermetyzmie, alchemii czy kabale. W tych kontekstach „czarne słońce" bywa opisywane jako tajemnicza, niewidzialna astralna istota lub kosmiczna siła powiązana z ciemnością, destrukcją i negatywnym wpływem na rzeczywistość. Istotną rolę w tej teorii odgrywa motyw dualizmu – przeciwstawienie światła i ciemności oraz dobra i zła. Według niektórych okultystów czarne słońce ma powodować wydarzenia o globalnej skali i jego działanie jest odpowiedzialne za wszelkiego rodzaju nieszczęścia: od kryzysów finansowych po zamachy terrorystyczne. W takim ujęciu pełni ono funkcję uniwersalnego wyjaśnienia zła obecnego w świecie. Na głębszym, bardziej symbolicznym, poziomie teoria czarnego słońca wykorzystywana jest także do refleksji nad ludzką naturą i jej „ciemnymi" aspektami – lękami, destrukcyjnymi skłonnościami czy skrywanymi impulsami. Konkretne interpretacje i znaczenie symbolu różnią się jednak w zależności od tradycji ezoterycznej, z której pochodzą. Czy zatem istnieje rzeczywista, mroczna siła sterująca losami świata? A może raczej czarne słońce jest metaforą naszych własnych obaw i potrzeby nadawania sensu chaosowi?

eprasa.pl a405497f40

8 samolotów, które ZNIKNĘŁY BEZ ŚLADU



TAJEMNICZE ANOMALIE CZY CELOWE ATAKI?

Wszystko przebiega zgodnie z planem i nic nie zapowiada, że może wydarzyć się coś nieoczekiwanego. A jednak nagle samolot – bez ostrzeżenia, bez jakiejkolwiek widocznej przyczyny – znika z radarów i nigdy nie dociera do celu. Akcje ratunkowe kończą się fiaskiem, a po maszynie i jej pasażerach nie ma śladu. Co tak naprawdę wydarzyło się na pokładzie w tych tragicznych chwilach?

Samoloty od lat uchodzą za najbezpieczniejszy środek transportu. Jeśli jednak – podobnie jak autorka tego artykułu – odczuwacie nieprzezwyciężony lęk przed lataniem, nawet najbardziej optymistyczne statystyki raczej Was nie uspokoją. Z łatwością można przywołać kilka przypadków, w których podróż samolotem z całą pewnością nie była bezpieczna. Najbardziej niepokojące są te, gdy maszyna wraz z pasażerami nagle znika z radarów, a kosztowne i wieloletnie poszukiwania i próby rozwikłania zagadki, nie przynoszą rozwiązania. Pozostają jedynie spekulacje o działaniu nieznanych sił, zamachach, porwaniach czy atakach wojskowych. O których historiach lepiej nie myśleć przed wylotem na wymarzone wakacje?

eprasa.pl a405497f40



▲ Roald Amundsen wyruszył na akcję ratunkową, jednak zaginął podczas misji



▲ Admirał Byrd podczas przelotu nad Antarktydą miał zobaczyć zielone pastwiska oraz budowle przypominające piramidy

MISJA RATUNKOWA ROALDA AMUNDSENA:

czy pochłonęła go antarktyczna anomalia?

DATA ZAGINIĘCIA: 18 czerwca 1928 roku
PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA: anomalia czasoprzestrzenna

Norweski badacz polarny i pierwszy w historii zdobywca bieguna południowego, **Roald Amundsen** (1872–1928), norweski pilot **Leif Dietrichson** (1890–1928), francuski pilot **René Guilbaud** (1890–1928) oraz trzech innych Francuzów wsiedli na pokład samolotu Latham 47 i wyruszyli w stronę lodowej pustyni Antarktydy. Ich celem była próba ratowania załogi sterowca Italia, który rozbił się podczas powrotu znad bieguna południowego. Zamiast tego samolot wraz z 6-osobową załogą zniknął w nieznanych okolicznościach. Pomimo szeroko zakrojonych akcji poszukiwawczych oraz licznych prób odnalezienia ciał lub wraku, los misji Amundsena pozostał tajemnicą. Jak to się stało, że wszyscy ci ludzie zniknęli na zawsze na lodowej pustyni? Obszary za kołem podbiegunowym okazały się zdradliwe i nawet doświadczona ekspedycja nie miała szans w starciu z przyrodą. Niektórzy badacze twierdzą jednak, że zaginięcie Amundsena i jego towarzyszy mogło mieć charakter nadprzyrodzony. Rzekomo mają to potwierdzać wydarzenia, które rozegrały się zaledwie rok później.

TAJEMNICZA ANTARKTYDA

W listopadzie 1929 roku amerykański admirał **Richard E. Byrd** (1888–1957) dokonał bezprecedensowego przelotu nad Antarktydą. Jego relacja była transmitowana na żywo w radiu. Początkowo słuchacze słyszeli rutynowy opis lotu, aż nagle sygnał zaczął zanikać. Samolot Byrda wleciał w gęstą mgłę i zniknął z zasięgu radarów. Gdy maszyna ponownie wyłoniła się z mgły, transmisja wróciła do normy, ale to, co opisywał pilot, było niewiarygodne. – *Wszędzie na dole jest trawa. Soczysta trawa, jaka zielona! Wszędzie kwiaty. Co za piękno!* – relacjonował zdumiony Byrd. – *A spójrzcie na te zwierzęta! Wyglądają jak łosie, a trawa sięga im do brzuchów. I zobaczcie – są tu też ludzie! Wyglądają na zaskoczonych widokiem samolotu.* W tym momencie radiowa transmisja nagle została przerwana. Admirał twierdził jednak później, że dostrzegł również budowle przypominające egipskie piramidy. Czy padł ofiarą złudzenia, czy naprawdę zobaczył to, co opisał? Niektórzy wysuwali hipotezę, że Byrd mógł w jakiś sposób zajrzeć do alternatywnej rzeczywistości lub innego wymiaru czasoprzestrzennego. Czy to samo mogło spotkać załogę statku Latham 47 rok wcześniej? Być może Amundsen i jego towarzysze zostali uwięzieni w tym zagadkowym świecie?

ZAGINIĘCIE AMELII EARHART I FREDA NOONANA:

czy na dnie oceanu odnaleziono zaginiony samolot?

DATA ZAGINIĘCIA: 2 lipca 1937 roku
PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA: katastrofa, upozorowany wypadek

To, jak naprawdę zakończyła się odważna próba okrążenia świata na pokładzie samolotu podjęta przez amerykańską pionierkę lotnictwa **Amelię Mary Earhart** (1897–1937), do dziś pozostaje jedną z największych zagadek w historii awiacji. Po raz ostatni pilotka i jej nawigator **Fred Noonan** (1893–1937) nawiązali łączność podczas lotu z Nowej Gwinei w kierunku wyspy Howland na Pacyfiku. Potem zarówno oni, jak i ich samolot Lockheed L-10E Electra, zniknęli bez śladu. W poszukiwaniach – wówczas największych i najkosztowniejszych w historii – uczestniczyło wiele statków i samolotów. Przeszukano rozległy obszar wzdłuż planowanej trasy lotu oraz daleko poza nią, mimo to los dwójki śmiałków pozostał nieznany. Co mogło się wydarzyć? Najczęściej mówi się o katastrofie lotniczej lub awaryjnym lądowaniu na jednej z niewielkich wysp Pacyfiku w okolicy, gdzie oboje mieli ponieść śmierć. Z biegiem lat pojawiały się jednak także inne teorie.

AMERYKAŃSKI MANEWR

Jedna z dość rozpowszechnionych hipotez mówi o pojmaniu Amelii Earhart i Freda Noonana przez japońskich żołnierzy. Pewna kobieta z wyspy Saipan na zachodnim Pacyfiku twierdziła w telewizyjnym reportażu z 1990 roku, że była naoczną świadkinią egzekucji pary dokonanej przez Japończyków. Z kolei inna teoria zakłada, że zaginięcie samolotu zostało upozorowane i posłużyło jako pretekst do przeprowadzenia rozpoznania lotniczego Wysp Marshalla, gdzie znajdowała się japońska baza wojskowa. Czy prawda kiedykolwiek wyjdzie na jaw? Najnowsze doniesienia z poszukiwań zaginionego samolotu są obiecujące. Pod koniec stycznia 2024 roku podwodny zespół kartograficzny Deep Sea Vision z Karoliny



▲ Zaginięcie Amelii Earhart i Freda Noonana było na rękę armii amerykańskiej



eprasa.pl a405497f40



▲ Odnaleziono kilka różnych przedmiotów, które mogły należeć do zaginionej pary



▲ Jedna z teorii głosi, że Earhart i Noonan awaryjnie wylądowali na jednej z małych wysp w tym rejonie Pacyfiku

Południowej poinformował, że udało się zarejestrować wyraźny obraz sonarowy obiektu przypominającego samolot, spoczywającego na dnie oceanu na głębokości niespełna 5 km. Anomalia znajduje się około 160 km od wyspy Howland, do której zmierzała załoga. Czy rzeczywiście może to być zaginiona Electra?

ZAGINIĘCIE GLENNA MILLERA:

czy słynny muzyk został omyłkowo zestrzelony?

DATA ZAGINIĘCIA: 15 grudnia 1944 roku
PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA: bombardowanie RAF

Amerykański kompozytor jazzowy i wybitny lider big bandu, **Glenn Miller** (1904–1944), leciał wraz z dwoma innymi mężczyznami na pokładzie niewielkiego, jednosilnikowego samolotu C-64 Norseman. Wyruszyli z bazy RAF Twinwood Farm w Clapham w Wielkiej Brytanii w kierunku Paryża i gdzieś nad kanałem La Manche maszyna zniknęła bez śladu. Nigdy nie odnaleziono ani samolotu, ani ciał zaginionej trójki, a okoliczności zaginięcia załogi pozostały niewyjaśnione. Pojawiło się jednak kilka teorii próbujących wyjaśnić, co mogło się wówczas wydarzyć nad kanałem. Jedna z nich wskazywała na wyjątkowo niesprzyjające warunki pogodowe. Lot Millera do Paryża, gdzie miał wystąpić przed żołnierzami niedawno wyzwolonego miasta, został w ciągu poprzednich dwóch dni dwukrotnie odwołany właśnie z powodu złej pogody. Pewne okoliczności sprawy sprzyjały jednak znacznie bardziej złowieszczym spekulacjom. Czy wyjaśnienie zaginięcia Millera było bardziej skomplikowane, niż mogło się wydawać?

NIKT GO NIE SZUKAŁ

Jedna z alternatywnych teorii głosi, że Miller miał być w rzeczywistości tajnym agentem nazistowskich Niemiec, którego sami Niemcy z nieznanych powodów postanowili się pozbyć. Inna, stosunkowo realistyczna hipoteza zakłada, że samolot mógł zostać nieumyślnie zniszczony przez bombowce RAF wracające z nieudanego nalotu na niemieckie miasto Siegen. Ponieważ maszynom kończyło się paliwo, załogi pozbywały się nadmiaru ładunku i zrzucały do morza dużą liczbę bomb zapalających. Niektóre z nich mogły trafić w lecący nisko C-64 Norseman z Glennem Millerem na pokładzie. Dlaczego jednak nigdy nie odnaleziono wraku? Równie osobliwy jest fakt, że dopiero po trzech dniach ktoś zorientował się, że Miller oraz samolot, którym odleciał, zniknęli bez śladu. Poszukiwania maszyny z trzema mężczyznami ogłoszono dopiero osiem dni po ich zaginięciu.



▲ Poszukiwania samolotu Glenna Millera rozpoczęto dopiero po kilku dniach



▲ Czy samolot mógł zostać trafiony bombami zrzuconymi przez pilotów RAF?

ZAGADKA LOTU 19:

zniknęło pięć bombowców oraz ratownicy wysłani na pomoc!

DATA ZAGINIĘCIA: 5 grudnia 1945 roku
PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA: anomalia w Trójkącie Bermudzkim

Po godzinie 14.00, 5 grudnia 1945 roku, z bazy morskiej Fort Lauderdale na Florydzie wystartował lot szkoleniowy, zbiorczo określany jako „lot 19". Tworzyło go pięć torpedowych bombowców TBM Avenger z łączną 14-osobową załogą dowodzoną przez doświadczonego porucznika marynarki wojennej USA i weterana II wojny światowej – **Charlesa Carrolla Taylora**. Celem misji było sprawdzenie umiejętności nawigacyjnych załóg podczas lotu nad otwartym morzem. Z pozoru rutynowe ćwiczenie wkrótce jednak przybrało dramatyczny obrót. U Taylora przestały działać oba kompasy, a piloci maszyn rozpaczliwie błądzili gdzieś w rejonie archipelagu Bahamów. Czy była to awaria techniczna, czy coś bardziej złowieszczego? – *Próbuję odnaleźć Fort Lauderdale na Florydzie. Lecę nad lądem, ale wygląda on, jakby był rozbity. Jestem pewien, że znajduję się nad Keys* [mniejszymi wyspami archipelagu Bahamów – przyp. red.], *ale nie wiem, jak daleko* – meldował pilot. Połączenie radiowe słabło. Operatorzy słyszeli jeszcze, jak zdezorientowany Taylor kilkakrotnie wydawał polecenia zmiany kursu, po czym – świadomy,

eprasa.pl a405497f40



▲ Charles Taylor był doświadczonym pilotem. Jak to możliwe, że zabłądził nad otwartym morzem?

TAJEMNICA NUMERU



▲ Poszukiwania pięciu bombowców zakończyły się tragicznym finałem. Zaginął kolejny samolot

że bombowcom wkrótce zabraknie paliwa – powiedział lodowato: *Pójdziemy wszyscy razem na dno.* Wkrótce potem łączność została przerwana.

ZNIKAJĄ TAKŻE RATOWNICY

Jak to możliwe, że doświadczony pilot z nalotem około 2500 godzin nagle stracił orientację, a drogi powrotnej do bazy nie potrafi odnaleźć ani on, ani żaden z pozostałych 13 członków załogi? Marynarka wojenna w pośpiechu wysłała w rejon domniemanego położenia bombowców zespoły poszukiwawcze. Sytuacja jednak jeszcze bardziej się skomplikowała. Nie dość, że nie udało się odnaleźć żadnej z pięciu zaginionych maszyn, to podczas akcji poszukiwawczej zniknął kolejny samolot! Według późniejszych ustaleń statek PBM Mariner z 13-osobową załogą zaginął na skutek złych warunków pogodowych i prawdopodobnej eksplozji na pokładzie. Czy jednak nie jest zastanawiające, że doszło do tego właśnie podczas poszukiwań bombowców, których piloci z niewyjaśnionych przyczyn zaczęli błądzić nad morzem? Dość popularna teoria wiąże to wydarzenie z działaniem nieznanych anomalnych sił. Wszystko rozgrywało się w owianym złą sławą rejonie Trójkąta Bermudzkiego, gdzie awarie przyrządów nawigacyjnych czy nagła dezorientacja pilotów mają rzekomo zdarzać się wyjątkowo często. Czy to właśnie może stanowić wyjaśnienie zagadki lotu 19?

KATASTROFA LOTU 2501:

co rozerwało samolot na drobne kawałki?

DATA ZAGINIĘCIA: 23 czerwca 1950 roku
PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA: eksplozja

Samolot Douglas DC-4 linii Northwest Orient Airlines w piątkowy wieczór 23 czerwca 1950 roku wyruszył z Nowego Jorku do Seattle w stanie Waszyngton. Na pokładzie znajdowało się 55 pasażerów oraz 3-osobowa załoga. Pilot maszyny, 35-letni kapitan **Robert C. Lind**, utrzymywał regularny kontakt radiowy z kontrolą lotów i meldował, że wszystko przebiega bez zakłóceń. Podczas przelotu nad jeziorem Michigan ponownie nawiązał łączność z wieżą kontroli i poprosił o zgodę na obniżenie wysokości lotu z 1100 do 750 m, ale nie podał powodu tej nagłej zmiany. Jego prośba brzmiała spokojnie i rutynowo, nie było w niej żadnej wzmianki o złej pogodzie czy innych problemach. Ze względu na natężenie ruchu lotniczego zgoda na zniżanie nie została udzielona. Lind potwierdził, że rozumie decyzję, i bez sprzeciwu zakończył rozmowę. To był ostatni raz, kiedy ktokolwiek z uczestników lotu 2501 dał znak życia. Wszystko wskazywało na to, że krótko po tej rozmowie samolot z nieznanych przyczyn runął do jeziora. Co mogło doprowadzić do tej katastrofy?

TYLKO DROBNE FRAGMENTY

Podczas późniejszej akcji ratunkowej na powierzchni jeziora odnaleziono plamę oleju oraz drobne elementy samolotu, w tym fragment zbiornika paliwa, poduszki foteli, elementy odzieży, koce, bagaże, fragmenty wykończenia kabiny i inne drobiazgi. Wszystkie były jednak bardzo małe, nie większe niż ludzka dłoń. Znaleziono także niewielkie fragmenty ludzkich szczątków, np. uszy czy palce. Podjęto ogromny wysiłek, aby odnaleźć jakiekolwiek kolejne ślady lub większe części wraku – poszukiwania prowadzili nurkowie oraz jednostki wyposażone w sonary podwodne. Nic więcej jednak nie udało się znaleźć. Jakby jakaś nieznana siła rozerwała samolot i jego pasażerów na strzępy. W świetle tych faktów oraz relacji świadków, którzy twierdzili, że widzieli na niebie eksplozję, śledczy skłaniali się ku wnioskowi, że doszło do wybuchu. Co było jego przyczyną i dlaczego nigdy nie odnaleziono reszty wraku samolotu – na te pytania nie potrafili już odpowiedzieć.



▲ Po pasażerach lotu 2501 pozostały jedynie niewielkie fragmenty ciał…



▲ Nigdy nie odnaleziono samolotu ani ciał pasażerów (poza drobnymi szczątkami)

eprasa.pl a405497f40







▲ Amerykańskie lotnictwo straciło jednocześnie dwa samoloty! Wielu do dziś wierzy, że doszło do sabotażu



▲ Nick Begich (po lewej) i Hale Boggs (po prawej) zaginęli gdzieś na Alasce. Spekuluje się o zamachu na Hale'a Boggsa

ZAGINIĘCIE LOTU 739:

czy na pokładzie znajdował się tajny ładunek?

DATA ZAGINIĘCIA: 16 marca 1962 roku
PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA: sabotaż

Samolot transportowy Lockheed L-1049 Super Constellation, należący do linii Flying Tiger Line i wynajęty przez armię USA, wyruszył z bazy lotniczej Travis w Kalifornii do Sajgonu w Wietnamie, gdzie trzy lata wcześniej wybuchła wojna między północą a południem. Maszyna obsługiwana przez 11-osobową załogę przewoziła trzech południowowietnamskich żołnierzy oraz 93 doskonale wyszkolonych specjalistów armii amerykańskiej, którzy mieli pomagać w szkoleniu południowowietnamskich sił zbrojnych. Z czterech planowanych międzylądowań w celu uzupełnienia paliwa, trzy przebiegały bez zakłóceń. Podczas lotu do ostatniego punktu postoju wydarzyło się jednak coś niepokojącego – utracono łączność z samolotem. Rozpoczęła się jedna z największych akcji poszukiwawczych w historii Pacyfiku, a zarazem jedna z najrozleglejszych operacji tego typu w dziejach lotnictwa. Mimo ogromnych wysiłków nie udało się odnaleźć ani maszyny, ani nawet jej szczątków. Co mogło się stać z lotem 739?

PODWÓJNE ZNIKNIĘCIE

Na podstawie relacji załogi liberyjskiego cywilnego tankowca, która w czasie domniemanego zaginięcia lotu 739 zaobserwowała na niebie jasny błysk światła, po którym nastąpiła eksplozja, śledczy skłaniali się ku wnioskowi, że na pokładzie samolotu doszło do wybuchu. Wkrótce pojawiły się jednak spekulacje, że zniknięcie maszyny nie było przypadkowe i że lot sabotowano. Tego samego dnia zniszczeniu uległ jeszcze jeden samolot armii amerykańskiej mający wiele wspólnego z zaginionym lotem 739. W obu przypadkach były to maszyny typu Lockheed L-1049 Super Constellation, obie wystartowały z bazy Travis w środę 14 marca 1962 roku wieczorem i obie uległy katastrofie. Co więcej, na pokładzie drugiego samolotu w chwili wypadku znajdował się bliżej nieokreślony tajny ładunek. Czy ktoś zaatakował oba samoloty? Dokładnej przyczyny zniszczenia maszyn nigdy nie udało się ustalić. Niektóre teorie sugerowały, że samoloty zostały zestrzelone przez kogoś, kto chciał zniechęcić Stany Zjednoczone do angażowania się w wojnę w Wietnamie. Inne wskazywały, że w katastrofach mogła maczać palce sama amerykańska administracja, która próbowała coś ukryć.

ZAGINIONY SAMOLOT Z POLITYKAMI USA:

czy zostali usunięci z powodu śledztwa w sprawie zamachu na Kennedy'ego?

DATA ZAGINIĘCIA: 16 października 1972 roku
PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA: zamach

Dla amerykańskiego demokraty **Nicka Begicha** (1932–1972) miał to być wielki dzień. W wyborach do Izby Reprezentantów na Alasce, które odbyły się 7 listopada 1972 roku, zdobył ponad połowę głosów. Sukcesu jednak nigdy nie świętował – od około trzech tygodni najprawdopodobniej już nie żył. Cessna 310C, na której pokładzie oprócz Begicha znajdowali się jego 37-letni asystent **Russell Brown**, kongresmen ze stanu Luizjana **Hale Boggs** (1914–1972) oraz doświadczony pilot **Don Jonz**, mający ponad 17 tys. godzin nalotu, zniknęła bez śladu 16 października 1972 roku podczas lotu z Anchorage do Juneau na Alasce. Lotnictwo, wojsko, straż przybrzeżna oraz cywilna patrolowa służba lotnicza zaangażowały w akcję ratunkową wszystkie dostępne środki i przez wiele tygodni bezskutecznie przeczesywały rozległe obszary morza, lodowców, gór i lasów. Nigdy jednak nie udało się ustalić, gdzie zniknął samolot z politykami i co było przyczyną tragedii. Pewne poszlaki sugerowały nawet, że katastrofa mogła zostać zaplanowana. Czy ktoś próbował pozbyć się polityków?

ZAGINIONY NADAJNIK

Zaledwie kilka miesięcy przed feralnym lotem na Alasce uchwalono prawo stanowe nakazujące, aby wszystkie małe samoloty komercyjne były wyposażone w awaryjny nadajnik lokalizacyjny, który w razie katastrofy lub innych problemów wysyłałby sygnał alarmowy. Z zaginionej Cessny żaden taki sygnał nigdy nie został nadany. Nadajnik pozostał w domu pilota Dona Jonza w Fairbanks. Teoretycy spiskowi byli przekonani, że to „przeoczenie" było elementem morderczego planu. Jego głównym celem miał być Hale Boggs – były członek komisji powołanej do zbadania zamachu na prezydenta **Johna F. Kennedy'ego** (1917–1963). Komisja ostatecznie uznała, że zamachu dokonał samotny strzelec **Lee Harvey Oswald** (1939–1963). Boggs nie zgadzał się z tym i dążył do ponownego wszczęcia śledztwa. Czy to właśnie ta decyzja zaważyła na jego życiu? Według relacji jeszcze przed zaginięciem Cessny, w której leciał wraz z dwoma innymi politykami, wokół Boggsa działy się podejrzane rzeczy, jakby ktoś rzeczywiście próbował go zlikwidować.

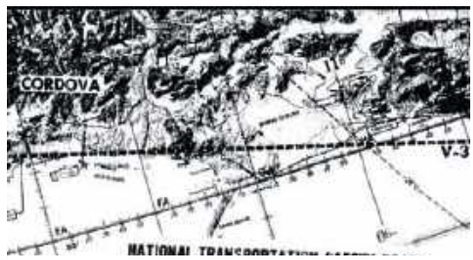

▲ Zgodnie z nowym prawem na pokładzie samolotu powinien znajdować się nadajnik lokalizacyjny. Ten jednak pozostał w domu pilota. Dlaczego?

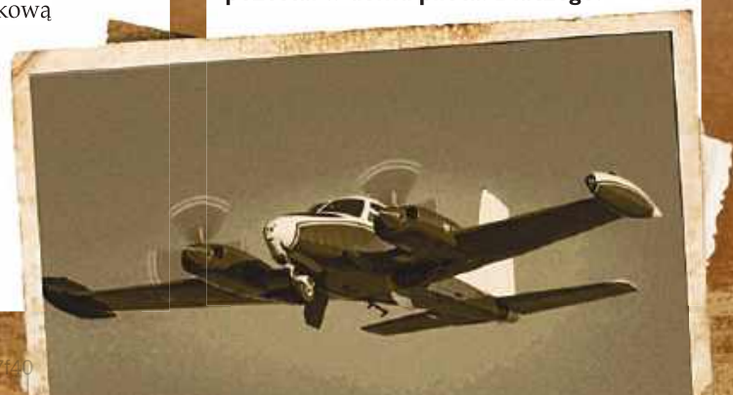

eprasa.pl a405497f40



ZAGINIĘCIE LOTU MH370:

dlaczego samolot poleciał w przeciwnym kierunku?

DATA ZAGINIĘCIA: 8 marca 2014 roku
PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA: porwanie

Od jednej z najsłynniejszych i najbardziej zagadkowych tragedii w historii lotnictwa minęło już 12 lat. Mimo to odpowiedź na pytanie, co stało się z Boeingiem 777 linii Malaysia Airlines i 239 osobami na jego pokładzie, wciąż pozostaje nieznana. Krótko po starcie z lotniska w Kuala Lumpur została przerwana wszelka łączność z naziemną kontrolą lotów. Podczas jednej z późniejszych prób skontaktowania się z maszyną połączenie co prawda nawiązano, jednak z radiostacji słychać było jedynie niewyraźne mamrotanie i trzaski. Czy samolot znalazł się w poważnych tarapatach? Dane satelitarne wskazały, że zaginiony Boeing 777 znacząco zboczył z zaplanowanej trasy. Zamiast kierować się na północ, do Pekinu, maszyna obrała kurs na dalekie południe, nad obszar, gdzie rozciągał się już tylko bezkresny ocean. Przyjęto, że samolotowi ostatecznie skończyło się paliwo i runął do morza. Tej hipotezie zdawały się sprzyjać odnalezione fragmenty wraku – w lipcu 2015 roku na wyspie Reunion oraz w lutym 2016 roku u wybrzeży Mozambiku, dokąd szczątki mogły zostać zniesione przez prądy oceaniczne. Gdzie jednak znajdowała się reszta samolotu? I co było przyczyną jego tajemniczego odejścia od pierwotnej trasy?

PORWANIE NA ODLEGŁOŚĆ

Wśród hipotez pojawiły się podejrzenia o atak terrorystyczny, zamach na jedną z osób znajdujących się na pokładzie, poważną awarię techniczną, samobójstwo jednego z pilotów, a nawet teoria, że cała katastrofa została starannie upozorowana. Istniały również przesłanki sugerujące, że w ostatniej chwili ktoś mógł przeprogramować autopilota i zmusić samolot do lotu w głąb oceanu zamiast do Pekinu. Podobne stanowisko prezentował były premier Malezji **Mahathir Mohamad**. Według niego ktoś, jeszcze przed odlotem, włamał się do systemu bezpieczeństwa Boeinga i zainstalował oprogramowanie umożliwiające zdalne przejęcie kontroli nad maszyną. – *Jest oczywiste, że Boeing oraz niektóre inne agencje były w stanie sprawować nieprzerwaną kontrolę nad samolotami pasażerskimi, a MH370 należał do tej grupy* – twierdził polityk. Kto i w jakim celu mógł dokonać zdalnego porwania samolotu pasażerskiego? To pytanie wciąż pozostaje bez odpowiedzi i podsyca emocje wokół jednej z największych tajemnic współczesnego lotnictwa.

Ewa Skorupka



▲ Dane satelitarne wskazują, że samolot obrał kurs w zupełnie przeciwnym kierunku



▲ Kilka fragmentów wraku, odnalezionych później na brzegu, potwierdza, że MH370 rozbił się w morzu

Zaginięcie myśliwca nad Jeziorem Górnym

Wieczorem 23 listopada 1953 roku operatorzy naziemnego radaru przechwytującego Dowództwa Obrony Przeciwlotniczej w mieście Sault Ste. Marie w stanie Michigan zarejestrowali na ekranach **tajemniczy obiekt, który nie reagował** na wielokrotne wezwania do identyfikacji.

W stronę celu wysłano myśliwiec pilotowany przez wybitnego



lotnika **Felixa Eugena Monclę jr.** (1926–1953) z operatorem radarowym, porucznikiem **Robertem L. Wilsonem**. Rozpoczął się powietrzny pościg, podczas którego Wilson **bezskutecznie próbował uchwycić obiekt** na celowniku radarowym.

Całe zdarzenie było na bieżąco śledzone przez obsługę bazy za pomocą radarów. W pewnym momencie operatorzy zobaczyli, jak UFO i myśliwiec szybko zbliżają się do siebie, by na ułamek sekundy **zlać się w jeden punkt**. Chwilę później oba obiekty jednocześnie zniknęły z ekranów radarów.

Wszystko wskazywało na to, że myśliwiec i tajemniczy obiekt **zderzyły się nad obszarem jeziora Górnego**. W kolejnych dniach przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę akcję poszukiwawczą, jednak nie odnaleziono żadnych śladów mogących świadczyć o niedawnej katastrofie lotniczej. Powierzchnię jeziora pokrywała nienaruszona warstwa lodu, a **po myśliwcu i jego 2-osobowej załodze nie pozostał najmniejszy ślad**. Równie zagadkowo zniknął obiekt, który był przez nich ścigany.

eprasa.pl a405497f40

PRZERAŻAJĄCE SMOKI Z RABKI



Czy na czesko-polskim pograniczu przetrwali PREHISTORYCZNI DRAPIEŻNICY?

Na południu Polski jeszcze 100 lat temu krążyły opowieści o dziwnych mięsożernych zwierzętach, które miały rzekomo zamieszkiwać okoliczne górskie lasy. Ich wygląd i zachowanie zupełnie nie pasowały jednak do tradycyjnej fauny Europy Środkowej. Tajemnicze istoty miały przypominać raczej dinozaury z ery mezozoicznej!

Historie o tych niezwykłych stworzeniach od pokoleń były znane mieszkańcom Rabki, dlatego przyjęło się nazywać je „smokami z Rabki". Według podań żyły głównie w paśmie Gorca, ale widywano je również w sąsiednich Tatrach. Najbardziej intrygujące są jednak ich opisy. Świadkowie przedstawiali je jako jaszczuropodobne zwierzęta, znacznie silniejsze od znanych gadów, poruszające się na dwóch łapach i uzbrojone w paszcze pełne ostrych zębów. „Smoki" miały osiągać wzrost dorosłego człowieka i uchodziły za wyjątkowo niebezpieczne. Żywiły się wyłącznie mięsem i zachowywały jak rasowi drapieżnicy. Zaciekle broniły swoich terytoriów, nie miały problemu z rozprawieniem się nawet z watahą wilków, atakowały pasące się na górskich halach owce, a według relacji kilkukrotnie miały również napadać na ludzi. Kim jednak były te tajemnicze istoty i czy opowieści o nich mogą być prawdziwe?

DINOZAURY W POLSCE?

Opowieści o niebezpiecznych stworach krążyły na południu Polski od niepamiętnych czasów. Zachowało się nawet kilka rysunków wykonanych przez domniemanych świadków, na których miały zostać uwiecznione te zwierzęta. Co zastanawiające, szkice te do złudzenia przypominają mezozoiczne raptory, które, według naukowców, wyginęły 66 mln lat temu. Co więcej, rysunki pochodzą z pierwszej połowy XIX wieku, kiedy większość ludzi nie miała jeszcze pojęcia o istnieniu dinozaurów. Niektórzy badacze tajemnic sugerują więc, że w specyficznych warunkach południowej Polski mogły przetrwać dinozaury z ery mezozoicznej. Konkretnie miałby to być teropod zwany Grallator, którego prehistoryczne skamieniałości oraz skamieniałe tropy rzeczywiście odnaleziono na tym obszarze. Czy jednak taki scenariusz jest w ogóle możliwy?

TYLKO WYTWÓR LUDOWEJ WYOBRAŹNI?

„Smoki z Rabki" miały być aktywne jedynie od wiosny do jesieni – zimą nikt ich nie widywał. Zamieszkiwały podobno jaskinie i nory w pobliżu gorących źródeł. Takie środowisko, w połączeniu z wyjątkowym lokalnym mikroklimatem, mogłoby – zdaniem entuzjastów tej hipotezy – umożliwić przetrwanie niewielkiej populacji dinozaurów aż do czasów nowożytnych! Sceptycy studzą jednak ten entuzjazm. Największym problemem jest brak jakichkolwiek szczątków kostnych, które mogłyby potwierdzić tę teorię. Co więcej, ostatnia oficjalnie odnotowana obserwacja pochodzi z 1897 roku – później nikt już nigdy nie widział tych stworzeń. Dziś przyjmuje się więc, że „smoki z Rabki" to jedynie lokalna legenda opisująca fikcyjne zwierzę. Czy opowieść ta narodziła się pod wpływem pierwszych doniesień o odkryciach skamieniałości dinozaurów, czy też w południowej Polsce rzeczywiście niegdyś żyły takie istoty?

ŁUKASZ WOJTASZEK



▲ Okolice Rabki miały niegdyś zamieszkiwać stwory przypominające dinozaury z ery mezozoicznej

Polska chupacabra?

- Pod koniec 2004 roku na północy Polski doszło do **serii dziwnych ataków na zwierzęta gospodarskie, których nigdy nie udało się jednoznacznie wyjaśnić.** Gospodarstwa w okolicach miasta Goleniów stały się celem tajemniczej bestii, która w ciągu zaledwie dwóch miesięcy zabiła setki sztuk zwierząt domowych i dzikich.
- Policyjne śledztwo wykazało, że **wszystkie ofiary zostały uśmiercone pojedynczym uderzeniem łapy w okolice serca.**



Weterynarze podkreślali jednak, że żadne znane zwierzę nie poluje w taki sposób. Zaczęły więc krążyć pogłoski, **że w Polsce pojawiła się chupacabra.** Teorie te podsycały relacje ludzi, którzy twierdzili, że widzieli drapieżnika.

- Zwierzę odpowiedzialne za ataki miało mieć około 1,5 m, a jego oczy w ciemności świeciły błękitnym blaskiem. **Poruszało się na czterech łapach i było całkowicie bezszelestne.** Wśród mieszkańców przyjęła się dla niego **nazwa „pomórnik" symbolizująca śmierć i zniszczenie.**
- Choć policja i myśliwi prowadzili intensywne poszukiwania, **Nigdy nie udało się ani schwytać, ani zidentyfikować tajemniczego drapieżnika.** Do dziś pozostaje więc zagadką, jakie stworzenie atakowało w północnej Polsce w 2004 roku.

eprasa.pl a405497f40

MORDERCZA „OŚMIORNICA”:



spisek oparty na prawdziwych wydarzeniach

Dokument zatytułowany *Amerykański spisek: Sprawa Ośmiornicy*, cieszył się dużą popularnością na Netflixie. Opowiada prawdziwą historię amerykańskiego dziennikarza Danny’ego Casolaro, którego śmierć, uznana oficjalnie za samobójstwo, zapoczątkowała w 1991 roku przerażającą teorię spiskową. Według niej Casolaro zginął z powodu swoich odkryć dotyczących globalnej sieci władzy. Czego się dowiedział?

Południe 10 sierpnia 1991 roku uznaje się za początek jednej z największych teorii spiskowych minionego wieku. Sprzątaczki w motelu Sheraton w Martinsburgu, w Zachodniej Wirginii, zapukały do drzwi pokoju numer 517. Gość, amerykański dziennikarz **Danny Casolaro** (1947–1991), nie odpowiadał. Ponieważ na klamce nie wisiała zawieszka „nie przeszkadzać”, kobiety weszły do środka. Początkowo nic nie wzbudziło ich niepokoju, lecz chwilę później zajrzały do łazienki. Jedna z nich z krzykiem osunęła się na podłogę. W wannie leżało nagie ciało z podciętymi nadgarstkami, a ściany wokół nosiły ślady krwawych odcisków dłoni. Czy Casolaro odebrał sobie życie? A może zginął, ponieważ za bardzo zbliżył się do prawdy?

POCZĄTKI SPISKU: CO STAŁO SIĘ Z PROGRAMEM KOMPUTEROWYM?

Gdy Casolaro zainteresował się sprawą, która ostatecznie kosztowała go życie, miał za sobą ponad 20 lat pracy dziennikarskiej. W latach poprzedzających rok swojej śmierci skupił się głównie na działalności biznesowej i robił sobie przerwę od dziennikarstwa śledczego. Latem 1990 roku bliski przyjaciel opowiedział mu jednak o aferze znanej jako „**Inslaw**”. Jej nazwa pochodziła od firmy informatycznej należącej do Amerykanów **Billa** i **Nancy Hamiltonów**, których największym osiągnięciem był program komputerowy **PROMIS**. Umożliwiał on prawnikom bezpieczne udostępnianie informacji dotyczących spraw karnych oraz osób w nie zaangażowanych. W tamtym czasie było to rozwiązanie absolutnie wyjątkowe, dlatego oprogramowanie zamówiło także amerykańskie Ministerstwo Sprawiedliwości. Firmie obiecano miliony dolarów, jednak – jak twierdzili Hamiltonowie – nigdy ich nie wypłacono, mimo że resort rozpoczął korzystanie z programu. Gdy z **Promis**-a zaczęli korzystać również urzędnicy w Kanadzie, Hamiltonowie skierowali sprawę do sądu i oskarżyli ministerstwo o kradzież. Czy ich zarzuty były uzasadnione?





▲ **Wszystko zaczęło się od programu PROMIS stworzonego przez Amerykanów Billa i Nancy Hamiltonów**

eprasa.pl a405497f40

TO NIE WSZYSTKO?

Casolaro od samego początku miał poczucie, że w tej sprawie coś się nie zgadza. Sama kradzież była co prawda intrygująca, lecz był przekonany, że stawką było znacznie więcej. Hamiltonowie również byli tego zdania, ich program mógł służyć nie tylko prawnikom, lecz także pracownikom agencji wywiadowczych – i to na całym świecie! Miał im to ujawnić informatyk współpracujący z CIA, **Michael Riconosciuto**. – *Zatrudniono mnie, abym zmodyfikował program* ***Promis*** *w taki sposób, by ministerstwo miało dostęp do informacji o każdym użytkowniku, o tym, czego szuka i w jaki sposób korzysta z systemu* – twierdził. Te same zeznania złożył później w sądzie i dodał, że agenci CIA sprzedawali program służbom wywiadowczym innych państw, by móc je w ten sposób szpiegować. Zaledwie tydzień po złożeniu zeznań Riconosciuto został nagle zatrzymany pod zarzutem posiadania narkotyków, jednak Casolaro nie zamierzał już porzucić sprawy. Czy był to jedynie zbieg okoliczności, który w wygodny sposób uciszył kluczowego świadka Hamiltonów?

WIĘCEJ SKANDALI:

JAK DALEKO SIĘGAŁY MACKI?

Ponieważ ciągnący się latami proces Hamiltonowie kontra Ministerstwo Sprawiedliwości wciąż nie dobiegał końca, Casolaro rozpoczął własne śledztwo. Dotarł do kolejnych źródeł: przedsiębiorcy i byłego agenta CIA **Roberta Bootha Nicholsa** oraz inżyniera **Williama Richarda Turnera**. To oni mieli ujawnić mu informacje o kilku innych poważnych aferach powiązanych z kradzieżą programu PROMIS (choć nie w sposób, jakiego Casolaro początkowo się spodziewał). Zamiast kolejnych doniesień o tym, gdzie i jak rząd Stanów Zjednoczonych wykorzystywał oprogramowanie, dziennikarz natrafił na skandale z lat 80., które łączyła z tą sprawą grupa wysoko postawionych urzędników państwowych. Czy mężczyźni mogli wszystko zmyślić?

NIECZYSTE WYBORY

Pierwszy z opisywanych skandali miał miejsce w 1980 roku i przeszedł do historii jako „Teoria październikowej niespodzianki". W listopadzie tego roku w Stanach Zjednoczonych odbyły się wybory prezydenckie, w których urzędujący prezydent **Jimmy Carter** (ur. 1924) zmierzył się z politykiem i byłym aktorem **Ronaldem Reaganem** (1911–2004). Zwyciężył ten drugi – według niektórych w sposób nieuczciwy. Podobno jego najbliżsi współpracownicy mieli doprowadzić do sytuacji, w której Carter tuż przed wyborami nie mógł pochwalić się spektakularnym sukcesem politycznym. W tym celu Iran opóźnił wynegocjowane przez Cartera uwolnienie amerykańskich zakładników porwanych dokładnie rok wcześniej, których los przez 12 miesięcy pozostawał jednym z najpoważniejszych problemów Stanów Zjednoczonych. Carter nie mógł ogłosić sukcesu i ostatecznie przegrał wybory. Tezę, że nie był to przypadek, potwierdzali później między innymi były prezydent Iranu **Abolhasan Banisadr** (1933–2021) oraz następca Reagana – **George H.W. Bush** (1924–2018).



▼ Czy policja popełniła karygodne błędy na miejscu zbrodni?

BROŃ MIMO EMBARGA

Oficjalnie amerykański rząd potępił „Teorię październikowej niespodzianki" jako bezpodstawny spisek, jednak zdaniem Casolara był to dopiero początek znacznie większego procederu. W zamian za opóźnienie uwolnienia zakładników Iran miał dostawać broń. Informacje te wyszły na jaw w czasie drugiej kadencji Reagana, gdy media nadały sprawie nazwę „Afera Iran–Contras". Na Iran nałożono wówczas embargo handlowe, które rząd Stanów Zjednoczonych ewidentnie łamał. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży broni trafiały następnie do Nikaragui, gdzie finansowały ugrupowania rebeliantów i wpływały na destabilizację kraju. Choć sąd uznał istnienie tej afery za fakt, nikt nie poniósł za nią realnej odpowiedzialności. To nie był koniec oskarżeń. Ci sami ludzie byli wiązani również z innymi przestępstwami: praniem brudnych pieniędzy i manipulowaniem rynkami finansowymi za pośrednictwem banku BCCI, masowym przemytem narkotyków czy doprowadzeniem do upadku firmy Inslaw. Dlaczego do dziś mamy twarde dowody dotyczące jedynie części tych afer?

DŁUGIE MACKI

Po zapoznaniu się z tymi sprawami Casolaro był przekonany, że potrafi je ze sobą powiązać. Dzięki swoim źródłom miał dotrzeć do dowodów na istnienie konkretnej grupy ośmiu oficerów wywiadu, stojących, jego zdaniem, za wszystkimi opisanymi wydarzeniami. Na własny użytek nazwał ją „Ośmiornicą" i zapisał: *Nie są już urzędnikami państwowymi, lecz ich macki sięgają każdej części rządu w niemal każdym kraju. Nie są znanymi przestępcami, ale skutecznie przeniknęli do wszystkich frakcji przestępczości zorganizowanej.* Według Casolara grupa uformowała się w latach 60. i 70., wykorzystywała kontakty oraz zasoby zdobyte na początku zimnej wojny i konsekwentnie dążyła do przejęcia maksymalnej władzy. Ze względu na rozmach tej koncepcji, wciąż uznawanej za teorię spiskową, dziennikarz postanowił napisać książkę, którą określał mianem najbardziej wybuchowego śledztwa XX wieku. Nigdy jednak nie zdążył jej ukończyć.

ŚMIERĆ CASOLARA:

CZY ZABIŁA GO „OŚMIORNICA"?

Na początku sierpnia 1991 roku Casolaro – według relacji przyjaciół i rodziny – znajdował się w stanie euforii. Przygotowywał się do ostatniego spotkania z nieznanym informatorem, rzekomo nawet z samą „głową Ośmiornicy", i wielokrotnie powtarzał, że tym razem rozwiąże sprawę. Wkrótce potem nadszedł jednak 10 sierpnia i wiadomość o jego śmierci.



▲ Kto wchodził w skład „Ośmiornicy"? Czy jej „macki" sięgały aż do prezydenta?



▲ Teoria spiskowa narodziła się praktycznie natychmiast po śmierci Casolara

eprasa.pl a405497f40





▲ Kim był tajemniczy oficer obecny na pogrzebie Casolara?



▲ Dlaczego ciało Casolara zostało zabalsamowane jeszcze przed przeprowadzeniem sekcji zwłok?

Rodzinę poinformowano dopiero dwa dni później. Lekarze oznajmili, że dziennikarz popełnił samobójstwo, a jego ciało zostało już zabalsamowane i przygotowane do pogrzebu. Ból po stracie syna i brata na moment ustąpił szokowi, ponieważ nikt z bliskich nie wyraził zgody na jakiekolwiek działania wobec ciała. Szybko okazało się również, że nie przeprowadzono sekcji zwłok, mimo że jest to standardowa procedura przy stwierdzeniu zgonu w wyniku samobójstwa, a balsamowanie znacznie ją później utrudnia. Pokój, w którym zmarł Casolaro, został posprzątany już następnego dnia, zanim ktokolwiek zabezpieczył ewentualne dowody. Czy był to jedynie przykład skrajnie niekompetentnej pracy policji, czy też kryło się za tym coś więcej?

CO PRZEOCZYŁA POLICJA?

Krótko po śmierci Casolara jego kolega i przyjaciel **John Connolly** (1944–2022), były detektyw i jeden z najskuteczniejszych dziennikarzy śledczych tamtych czasów, napisał: *Policja i rząd w tym kraju działają według jednej zasady: kiedy coś spartaczą, oznacza to, że coś ukrywają. To smutne, ale prawdziwe. Czy w tym przypadku coś zatajono? Tak, uważam, że tak.* To on stanął na czele grupy osób przekonanych, że Casolaro nie popełnił samobójstwa. Mimo pozornego braku twardych dowodów wskazywano na szereg niepokojących faktów. Casolaro ostrzegał brata, że otrzymywał groźby śmierci i podkreślał, że jeśli coś mu się stanie, z pewnością nie będzie to wypadek. Na jego ciele – mimo balsamowania – miały być widoczne ślady świadczące o próbie obrony, a z miejsca zdarzenia zniknęła cała dokumentacja dotycząca „Ośmiornicy". Czy policja powinna była znacznie dokładniej zbadać okoliczności jego śmierci?

CZY TO ON NAPISAŁ TEN LIST?

W samobójstwo Casolara praktycznie nikt z jego otoczenia nie wierzył, policja jednak konsekwentnie odrzucała wszelkie zarzuty. Według oficjalnej wersji jego ostatnie i najważniejsze źródło ostatecznie go zawiodło, czego zestresowany dziennikarz nie był w stanie psychicznie udźwignąć. Za kluczowy dowód uznano znaleziony w pokoju list pożegnalny, który – zdaniem rodziny – był fałszywy. Widniało w nim bowiem tylko jedno zdanie: *Przepraszam, przede wszystkim mojego syna.* Według bliskich Casolaro nigdy nie napisałby czegoś takiego, raczej zostawiłby co najmniej kilka stron wyjaśnień. Dziwne wydarzenia towarzyszyły również jego pogrzebowi, gdy pojawił się na nim nieznany oficer wojskowy. Przyjechał luksusową limuzyną, z nikim nie rozmawiał i jedynie położył na trumnie Casolara jakąś odznakę. Kim był – tego nigdy nie ustalono. Czy mógł mieć związek z „Ośmiornicą"?



◀ Twórcom dokumentu udało się ujawnić nowe, intrygujące fakty, w tym rzekome zaangażowanie tajnego agenta!

DZIESIĄTKI LAT PÓŹNIEJ: CO UJAWNIŁ SERIAL?

Wśród zwolenników teorii spiskowych sprawa Casolara przez lata pozostawała dobrze znana, jednak poza tym kręgiem stopniowo popadła w zapomnienie. Zmieniło się to dopiero wtedy, gdy natrafił na nią amerykański dziennikarz **Christian Hansen** i całkowicie się nią zafascynował. Wraz z przyjacielem, amerykańskim reżyserem **Zacharym Treitzem**, postanowili wznowić śledztwo i nakręcić serial dokumentalny. Projektem zainteresował się Netflix, dzięki czemu produkcja trafiła na platformę streamingową. Dla wielu zwolenników teorii spiskowych je wymowa okazała się jednak zaskakująca. Hansen i Treitz pokazali, że nawet po 10 latach intensywnych poszukiwań nie byli w stanie jednoznacznie wyjaśnić śmierci Casolara. Skłaniali się ku wnioskom, że mógł on rzeczywiście odebrać sobie życie – niezależnie od tego, czy „Ośmiornica" istniała, czy też była jedynie wytworem jego śledztwa – ponieważ zmagał się z poważnymi problemami osobistymi, w tym finansowymi.

DECYDUJĄCE SPOTKANIE?

Serial nie przyniósł przełomowych ustaleń, pojawiło się w nim jednak kilka intrygujących wątków. Najważniejszym z nich była postać tajemniczego **Josepha Cuellara**, na którego Casolaro miał przypadkowo natknąć się w barze. Po krótkiej rozmowie dziennikarz miał zorientować się, że Cuellar doskonale znał sprawę „Ośmiornicy" i jej „macek" – nie wiadomo jednak, jaki był jego rzeczywisty stosunek do tej teorii. Wszelkie szczegóły najprawdopodobniej zniknęły wraz z innymi dokumentami Casolara. Treitz i Hansen spotkali się natomiast z synem Cuellara. – *Delikatnie zasugerował nam, że jego ojciec był oficerem wywiadu specjalizującym się w broni psychologicznej, ale nie rozumie, dlaczego miałby tracić czas na Casolara* – wyjaśnił Treitz. Sam reżyser przyznawał jednak, że postać Cuellara powracała w jego snach, ponieważ zarówno przypadkowe spotkanie z Casolarem, jak i całkowity brak jego nazwiska w zachowanych materiałach wydawały mu się niezwykle podejrzane. Czy to właśnie Cuellar pojawił się na pogrzebie Casolara? I jaką rolę – jeśli w ogóle – odegrał w jego śmierci?

Jan Chałupa

Co pozwolił odkryć film *Snowden*?

- Biograficzny film z 2016 roku opowiada **prawdziwą historię amerykańskiego analityka komputerowego Edwarda Snowdena** (ur. 1983), który w 2013 roku wyniósł z amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA) setki tajnych dokumentów.
- Wynikało z nich między innymi, że **NSA prowadzi nielegalną, masową inwigilację międzynarodową** obejmującą nie tylko osoby podejrzane, lecz także zwykłych obywateli.
- Ustalenia Snowdena wywołały **głośną debatę na temat prywatności w erze technologii cyfrowych**. Mimo że ujawnił przestępstwa, sam uznawany jest za przestępcę. W Stanach Zjednoczonych oskarżono go o zdradę stanu, dlatego obecnie mieszka w Rosji.



eprasa.pl a405497f40

U progu niezwykłych zmian, niecodziennych informacji i niezmierzonego postępu



Zamówienia na prenumeratę można składać:
bezpośrednio na stronie: www.europress.pl. Więcej informacji pod numerem:
48 22 51 93 980 lub e-mail: prenumerata@europress.pl
Prenumerata przez Pocztę Polską: www.prenumerata.poczta-polska.pl

eprasa.pl a405497f40

MROCZNE OBLICZE HOLLYWOOD

Hollywood to świat pełen tajemnic, który ma swoje mroczne oblicze... Warto zajrzeć do najbardziej zagadkowych miejsc i przyjrzeć się postaciom, które miały związek z okultyzmem, czczeniem Szatana i niewytłumaczalnymi zjawiskami.



Czy za blaskiem kryje się świat okultyzmu i mroku?

Niewiele osób zajrzało za okultystyczną kurtynę Hollywoodu. Nikt nie poznał tego świata tak, jak **Kenneth Anger** (1927–2023) – awangardowy reżyser i jedna z kluczowych postaci niezależnego kina eksperymentalnego. Jedno z jego najsłynniejszych, a zarazem najbardziej niesławnych dzieł, oddaje istotę jego parapsychologicznych przekonań. Trwający około 11 min film stanowi kolaż okultystycznych obrazów, symboli oraz dosadnych scen. Hollywood ma bogatą historię pełną tajemniczych praktyk. Wiele dawnych i współczesnych gwiazd interesowało i nadal interesuje się różnymi formami duchowości, wiedzą ezoteryczną oraz mistycznymi filozofiami – od tajnych stowarzyszeń, które rzekomo wpływały na przemysłowych magnatów, po fascynację astrologią i tarotem. Okultyzm pozostawił na srebrnym ekranie wyraźny i niezatarty ślad.


Kenneth Anger

RYTUAŁ W FILMIE

Był rok 1954, gdy widzowie w całych Stanach Zjednoczonych zetknęli się z nowym, eksperymentalnym filmem o tematyce okultystycznej zatytułowanym *Invocation of My Demon Brother*. Obraz przedstawiał mroczne moce podziemia gromadzące się na bluźnierczej mszy odprawianej o północy, której celem było przywołanie Lucyfera. Za powstaniem filmu stał Kenneth Anger – prowokator i artysta znany ze swojej skrajnie kontrowersyjnej natury. Fascynacja okultyzmem zaprowadziła Angera ku naukom **Aleistera Crowleya** (1875–1947), słynnego brytyjskiego okultysty i twórcy filozoficznego systemu Thelema. Film o „przywoływaniu demonicznego brata" niemal natychmiast stał się obiektem gwałtownej krytyki. Dla wielu widzów i komentatorów nie był on jedynie artystycznym eksperymentem, lecz rytuałem mającym na celu wyzwolenie ukrytych sił i energii z mrocznych głębin podświadomości, lub czegoś znacznie bardziej złowieszczego. Sam Anger pojawił się na ekranie u boku innych kontrowersyjnych postaci, w tym **Antona LaVeya** (1930–1997), późniejszego założyciela Kościoła Szatana. Czy film rzeczywiście skrywał mroczną moc, o której do dziś wiemy tak niewiele?


▲ Założyciel Kościoła Szatana – LaVey ukazuje się nam w krótkim okultystycznym filmie


▲ Wokalista Mick Jagger prezentuje nowy utwór, w którym przyznaje się do sympatyzowania z diabłem...

FASCYNACJA OKULTYZMEM

Wokalista zespołu The Rolling Stones, **Mick Jagger** (ur. 1943), jako jawny miłośnik okultyzmu zyskał szczególny rozgłos dzięki utworowi *Sympathy for the Devil*. Jagger otwarcie fascynował się satanizmem, dlatego bez wahania zgodził się, by Kenneth Anger zaangażował go do stworzenia ścieżki dźwiękowej do filmu *Invocation of My Demon Brother*. Wkrótce Anger nawiązał również bliską relację z **Jimmym Page'em** (ur. 1944), gitarzystą zespołu Led Zeppelin. Page interesował się zjawiskami nadprzyrodzonymi w podobnym stopniu co Anger i miał imponującą kolekcję dzieł Aleistera Crowleya. Obaj spotkali się podczas aukcji jednego z jego rękopisów, co zapoczątkowało ich dalszą współpracę. Kolejny film Angera, zatytułowany *Lucifer Rising*, stanowił alegorię symbolicznego odrodzenia zła – upadłego anioła Lucyfera i starożytnych pogańskich bóstw. Page wystąpił w nim w jednej z głównych ról. Wszystko to zdaje

eprasa.pl a405497f40

się potwierdzać, że rockowa muzyka bywała powiązana z satanizmem znacznie silniej, niż mogłoby się wydawać.

RODZINA MANSONA

Wiosną 1967 roku muzyk **Bobby Beausoleil** (ur. 1947) spotkał Angera po występie swojego zespołu The Orkustra podczas kontrkulturowego wydarzenia w San Francisco. Pomimo młodego wieku i braku doświadczenia Beausoleila, obaj uzgodnili współpracę przy filmie *Lucifer Rising*. Pod koniec lat 60. Beausoleil dołączył jednak do grupy skupionej wokół **Charlesa Mansona** (1934–2017), przywódcy sekty znanej jako Rodzina Mansona. Jego zaangażowanie szybko przybrało mroczny obrót, gdy został uwikłany w zabójstwo **Gary'ego Hinmana**. Według relacji świadków w sekcie Mansona miała działać nadprzyrodzona siła, która popychała jej członków do popełniania zbrodni. Sam Charles Manson miał uczestniczyć w satanistycznych rytuałach. Czy rzeczywiście wierzył, że udało mu się przywołać Lucyfera i sprowadzić na Hollywood prawdziwe piekło?



KLUB THE VIPER ROOM

Mroczna strona hollywoodzkiej elity bynajmniej nie ograniczyła się do wcześniej wspomnianych historii. W samym sercu Los Angeles istniało miejsce, z którym łączono długą listę tragedii i relacji o nadprzyrodzonych wydarzeniach – nocny klub The Viper Room. Według niektórych jego ponura aura dawała o sobie znać jeszcze długo po najbardziej dramatycznych zdarzeniach. Budynek początkowo pełnił funkcję zwykłego sklepu spożywczego, lecz z czasem przekształcono go w klub nocny znany jako The Cotton Club. Na przestrzeni lat lokal kilkakrotnie zmieniał nazwę, aż w sierpniu 1993 roku przyjął tę, pod którą przeszedł do historii. Jednym ze współwłaścicieli został wówczas znany aktor **Johnny Depp** (ur. 1963). Nikt nie przypuszczał, że zaledwie dwa miesiące później, w noc Halloween, rozegra się tam najsłynniejsza tragedia w dziejach klubu.

ŚMIERĆ NA KAŻDYM KROKU

W noc Halloween aktor **River Phoenix** (1970–1993) przybył do The Viper Room wraz z młodszym bratem. Przez pewien czas przebywali w środku – bawili się i pili alkohol. Nic nie zapowiadało wydarzeń, które miały na zawsze zapisać się w ponurej historii tego miejsca. Po kilku godzinach mężczyźni wyszli przed klub, gdy nagle River dostał gwałtownych drgawek. Jego brat wezwał karetkę pogotowia, jednak ratownicy nie byli w stanie mu pomóc. Aktor zmarł w wyniku przedawkowania narkotyków. Tragiczna śmierć Phoenixa nie była jednak jedynym niepokojącym epizodem związanym z tym hollywoodzkim klubem. Kilka lat później, w 1995 roku, aktor **Jason Donovan** (ur. 1968) doznał w jego wnętrzu poważnego ataku po zażyciu kokainy. Przeżył, lecz – jak sam później przyznawał – skutki tamtego zdarzenia odczuwał przez długie lata. Kolejna ponura wiadomość napłynęła w 1997 roku, gdy gwiazda rocka **Michael Hutchence** (1960–1997) zmarł zaledwie kilka dni po wizycie w The Viper Room. Wśród ludzi zaczęło narastać poczucie niepokoju, a wraz z nim pytanie, które powracało coraz częściej: czy nocny klub przy Sunset Strip jest przeklęty?

ŁOWCY DUCHÓW

Ze względu na liczne dziwne zdarzenia, do jakich miało tam dochodzić, klub coraz częściej przyciągał uwagę badaczy zjawisk paranormalnych. Najgłośniejsza wizyta odbyła się w 2017 roku, kiedy do The Viper Room przybyła ekipa popularnego programu *Ghost Adventures*. Członkowie zespołu systematycznie badali wszystkie pomieszczenia lokalu i starali się zarejestrować ślady niewytłumaczalnej aktywności. Jedna z pracownic baru opowiedziała o doświadczeniach, których nie potrafiła racjonalnie wyjaśnić: *Czasami słyszałam głosy – naprawdę dziwne. Kiedyś ktoś pociągnął mnie za nogę, innym razem otrzymałam SMS-a z numeru należącego do osoby, która już nie żyła.* Mimo relacji świadków zespół nie uzyskał jednoznacznych dowodów potwierdzających obecność zjawisk nadprzyrodzonych. Swoimi przeżyciami podzielił się też były barman pracujący w dolnej części klubu: *Nagle poczułem silny ucisk na klatce piersiowej i w tej samej chwili szklanki zaczęły same spadać z baru na podłogę*. Relacje te tylko podsycały pytania, na które do dziś nie znaleziono odpowiedzi. Czy mroczne korytarze The Viper Room rzeczywiście mogły być nawiedzane przez dusze zmarłych?

MROCZNA TAJEMNICA NAPISU „HOLLYWOOD"?

Podczas gdy owiany złą sławą klub rzadko pojawiał się na pocztówkach i turystycznych fotografiach, symbol w postaci ogromnego napisu „**Hollywood**" jest znany na całym świecie. Uosabia sukces i przepych nierozerwalnie związane z magią kina. Jednak jego historia również skrywała tragedię, której korzenie sięgały lat 30. XX wieku. Opowieść ta wiąże się z młodą angielską aktorką **Peg Entwistle** (? – 1924), która – podobnie jak tysiące innych dziewcząt – przybyła do Hollywood z nadzieją na wielką karierę na srebrnym ekranie. Nigdy nie dowiemy się, czy jej gwiazda mogła rozbłysnąć pełnym blaskiem. Jej los zakończył się tragicznie po tym, jak niemal całkowicie usunięto kadry z jej udziałem z filmu *Trzynaście kobiet*. Co tak naprawdę wydarzyło się w cieniu legendarnego napisu?



▲ Muzyk Beausoleil zafascynował się satanizmem, który na zawsze zmienił jego życie

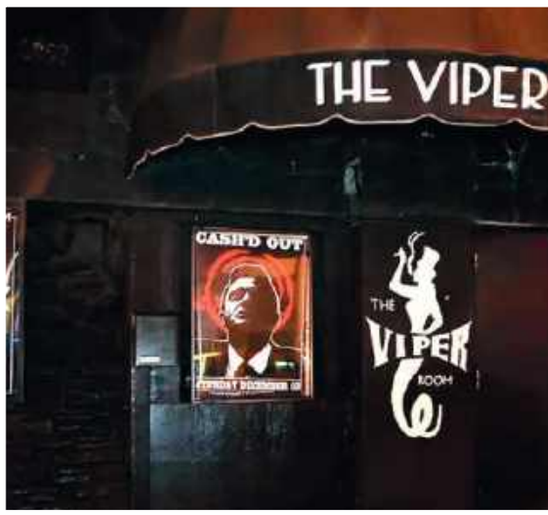

ZAGUBIONA DUSZA

Nocą 16 września 1932 roku Peg opuściła dom, który dzieliła ze swoim wujkiem. Krewny nigdy więcej nie zobaczył jej żywej. Młoda aktorka dotarła pod ogromny napis „**Hollywood**" i rozpoczęła wspinaczkę. Balansowała na chwiejnej drabinie i próbowała dostać się na szczyt litery „H". Dlaczego to zrobiła? To pytanie do dziś pozostaje bez odpowiedzi. Od samego początku krążyły plotki, że była pijana lub znajdowała się pod wpływem narkotyków, jednak nigdy nie przedstawiono na to niepodważalnych dowodów. Następnego dnia nieznana turystka odnalazła jej ciało oraz list pożegnalny. Wstrząsająca śmierć Peg Entwistle szybko stała się głównym tematem gazet – młoda kobieta odebrała sobie życie u stóp symbolu, który miał uosabiać nadzieję, marzenia i obietnicę sukcesu. Na tym jednak historia się nie zakończyła. Kilka lat później zaczęły pojawiać się relacje o niezwykle dziwnych zdarzeniach. Czy dusza nieszczęśliwej aktorki mogła z jakiegoś powodu powrócić?

NAWIEDZONE HOLLYWOOD?

Minęło kilka lat od tragicznej śmierci młodej Angielki marzącej o sławie. Tymczasem coraz więcej osób odwiedzających okolice słynnego

eprasa.pl a405497f40

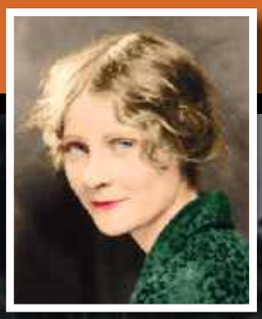

▲ Dusza angielskiej aktorki rzekomo nadal błąka się po Hollywood

napisu zaczęło zgłaszać niepokojące obserwacje. Biegacze, turyści, strażnicy parku oraz przypadkowi intruzi relacjonowali spotkania z tajemniczą postacią uderzająco podobną do Peg Entwistle. Zjawa miała być ubrana w strój z lat 30., a na jej twarzy malował się smutek lub zagubienie. Według świadków spacerowała ścieżką prowadzącą na wzgórze lub unosiła się na jego zboczu. Często towarzyszył jej charakterystyczny zapach perfum używanych przez Peg. Strażnik parku **John Arbogast** twierdził, że widywał ją kilkukrotnie późną nocą, gdy okolicę spowijała gęsta mgła. Dodatkowo w 1949 roku litera „H", z której aktorka skoczyła, przechyliła się i wymagała pilnej naprawy. Czy był to jedynie przypadek, czy też kolejny element mrocznej legendy narastającej wokół napisu „Hollywood"?







▲ Aktor River Phoenix i gwiazda rocka Michael Hutchence stracili życie w klubie Viper Room

LUDZIE-JASZCZURY

Kolebka światowego kina skrywa jednak znacznie więcej miejsc, z którymi wiążą się jeszcze bardziej zagadkowe opowieści. Jednym z nich jest bez wątpienia Fort Moore Pioneer Memorial – największy betonowy pomnik wojskowy w Stanach Zjednoczonych, z monumentalnym obeliskiem wkomponowanym w mur, za którym rozciągał się teren szkoły. Tym razem nie chodzi jednak o duchy ani satanistyczne rytuały. W pierwszej połowie XX wieku opinię publiczną w Los Angeles zelektryzowały oświadczenia inżyniera górniczego **G. Warrena Shufelta**. Według jego relacji pod pomnikiem miało znajdować się wejście do rozległej sieci podziemnych tuneli, które rzekomo samodzielnie zmapował. To nie był koniec sensacyjnych doniesień. Wkrótce zaczęły krążyć pogłoski o istnieniu ludzi-jaszczurów oraz o hiszpańskim skarbie ukrytym głęboko pod wzgórzem Fort Moore. Czy inżynier rzeczywiście natknął się na coś, co miało nigdy nie ujrzeć światła dziennego?

ŻYJĄ POD NAMI

Shufelt twierdził, że po sporządzeniu map tuneli został zaprowadzony do członka plemienia Hopi, który przedstawił się jako **Mały Wódz Greenleaf**. To właśnie on miał opowiedzieć mu o istnieniu tajemniczych „ludzi-jaszczurów". Według tej relacji pradawna rasa wybudowała trzy rozległe podziemne miasta wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki Północnej około 5 tys. lat przed tym, gdy amerykański południowy zachód ogarnął wielki pożar niszczący powierzchnię kontynentu. Historia o ukrytym pod ziemią mieście i jego mieszkańcach zyskała jeszcze większy rozgłos 26 września 1934 roku. Tego dnia **Edith Elden Robinson** z pobliskiego Pico River wysłała list do „Journal of the American Society for Psychical Research". Pisała w nim, że doświadczyła wizji, w której ujrzała pradawną cywilizację istniejącą pod Los Angeles. Opis obejmował rozległą sieć tuneli ciągnących się aż do wybrzeża oceanu i w zdumiewający sposób pokrywał się z relacjami Greenleafa oraz samego Shufelta. Domniemane istnienie podziemnych korytarzy rodziło kolejne pytania o to, jakie inne tajemnice mogły skrywać się pod miastem aniołów. Czy rzeczywiście pogrzebana była tam starożytna, wysoko rozwinięta cywilizacja? A może rzekome tunele wykorzystywano do zupełnie innych celów? Może używane były na przykład przez satanistów i okultystów (wśród których podobno nie brakowało wpływowych przedstawicieli hollywoodzkiej elity) odprawiających w ukryciu tajemne rytuały?

Paweł Bestia

Bohemian Grove

Zwolennicy teorii spiskowych od lat uważali, że sielankowy teren Bohemian Grove w północnej Kalifornii był miejscem **tajnych spotkań przedstawicieli globalnych elit**, podczas których omawiano koncepcję nowego porządku świata. Przynajmniej część tych twierdzeń znajduje jednak potwierdzenie w faktach. Członkowie klubu rzeczywiście spotykali się tam regularnie każdego lipca, aby **uczestniczyć w pewnym ceremoniale.**



Osobom gromadzącym się w Bohemian Grove – wśród których znajdowali się wpływowi liderzy biznesu, byli prezydenci Stanów Zjednoczonych, muzycy oraz magnaci naftowi – **surowo zabraniano ujawniania treści rozmów** prowadzonych podczas zjazdów. Wszystko objęte było ścisłą tajemnicą. Jedynym powszechnie znanym wyjątkiem pozostawał rok 1942, kiedy na terenie prowadzono rozmowy planistyczne dotyczące **projektu „Manhattan", które w konsekwencji doprowadziły do skonstruowania bomby atomowej.**

Do klubu można było dołączyć wyłącznie dzięki zaproszeniu, a członkostwo w nim uchodziło za elitarne. W lipcu 2000 roku **dziennikarz Alex Jones zdołał jednak przeniknąć na teren** Bohemian Grove i udokumentować rytuał ofiarny znany jako „Cremation of Care", który odprawiano przed posągiem sowy. Materiały Jonesa wywołały ogromne zainteresowanie mediów, jednak szczegółowe informacje na temat działalności klubu wciąż pozostawały nieznane. Czy Bohemian Grove było **jedynie miejscem ekscentrycznej rozrywki** najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi świata, czy też faktycznie dochodziło tam do czegoś znacznie mroczniejszego – **rytuałów o charakterze okultystycznym**?

eprasa.pl a405497f40

TAJEMNICZY KAMIEŃ

CO JEST NA NIM ZAPISANE?

Między X a XIII wiekiem, nad rzeką Singapur, odkryto ścianę z bloków piaskowca pokrytą nieznanym tekstem. Naukowcy prowadzący badania wiele wieków później liczyli, że odsłonią kolejną część historii Singapuru. Wkrótce jednak okazało się, że zadanie nie jest proste i inskrypcja na kamieniu do dziś pozostaje nierozszyfrowana. Czy kiedykolwiek poznamy jej treść?



Wszystko zaczęło się od młodego studenta 18-letniego **Lee I-Shianga**. Singapurski uczeń przygotowywał się do szkoły i pracował nad zadaniem domowym. Uważnie przyglądał się zdjęciom tzw. kamienia singapurskiego – zabytku mającego tysiąc lat, który mógłby być kluczem do historii Singapuru. Choć naukowcy od setek lat znają kamień pokryty gęstym pismem, dotąd nikomu nie udało się odczytać, co jest na nim wyryte. I-Shiang nie planował przełomowego odkrycia, ale nie mógł się powstrzymać. „Wygląda jak pismo kawi" – pomyślał. Czy znalazł się u progu jednego z największych odkryć naukowych w Singapurze?



JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

▶Historia artefaktu nazwanego kamieniem singapurskim zaczęła się w XIX wieku, choć sam obiekt jest znacznie starszy. To fragment ogromnej, sięgającej 3 m ściany z piaskowca wzniesionej prawdopodobnie w X wieku przy ujściu rzeki Singapur. W styczniu 1843 roku, mimo protestów lokalnej ludności, ściana została zniszczona. Stała na drodze planom brytyjskich kolonistów, którzy chcieli w tym miejscu wybudować fort wojskowy – Fullerton. Zniszczeniu nie zapobiegły nawet starania szkockiego urzędnika wojskowego **Jamesa Lowa** (1791–1852), który jako jedyny zdawał sobie sprawę z historycznego znaczenia murów. To dzięki niemu do dzisiaj zachowała się przynajmniej część ściany. Dlaczego nikt nie powstrzymał Brytyjczyków?

GDZIE SIĘ PODZIAŁA RESZTA?

▶Krótko po wybuchu Low udał się na miejsce i zebrał fragmenty piaskowca, na których najlepiej zachowały się tajemnicze napisy. Na własny koszt przewiózł je do Muzeum Królewskiego Towarzystwa Azjatyckiego (dziś Muzeum Indyjskie) w Kalkucie, stolicy Zachodniego Bengalu. Na przestrzeni lat w wyniku licznych zmian politycznych większość z nich zaginęła. Pozostał tylko jeden, około 80-centymetrowy, fragment znany dziś jako kamień singapurski. Obecnie znajduje się w Narodowym Muzeum Singapuru, z którego badacze wierzą, że opisuje ważne wydarzenia historii ich kraju. Jednak nadal nie potrafią odczytać tekstu.



LEGENDA O SIŁACZU

▶Podczas gdy europejscy naukowcy prześcigali się w teoriach na temat pisma, którym pokryto kamień, i starali się je przetłumaczyć, rdzenni mieszkańcy okolic ujścia rzeki twierdzili, że tłumaczenia nie potrzebują. Według nich napis na kamieniu jest związany z legendą o niewolniku imieniem **Badang**. Legenda głosi, że pewnego dnia, podczas łowienia ryb w rzece Singapur, miał złapać w sieć dżina, który za uwolnienie obiecał spełnić jedno jego życzenie. Badang zastanawiał się, co mogłoby mu pomóc w pracy, i ostatecznie życzył sobie zostać najsilniejszym człowiekiem w kraju. Dżin miał mu wtedy poradzić, aby zjadł jego wymiociny. Niewolnik zrobił to i wkrótce mógł wyrywać drzewa gołymi rękami. Czy w tej legendzie może tkwić ziarno prawdy?

CZY WIEMY, CO BYŁO NA ŚCIANIE?

▶Brytyjczycy poznali ścianę piaskowca w 1819 roku, gdy przy ujściu rzeki rozpoczęto wycinkę drzew. Kilkakrotnie dokładnie opisano jej wygląd. Dzięki angielskiemu lekarzowi **Williamowi Blandowi** (1789–1868) znamy nawet dużą część pierwotnych inskrypcji. W opisie sporządzonym przez niego w 1837 roku czytamy: *Zdecydowałem, że jeśli to będzie możliwe, uratuję przynajmniej niektóre fragmenty, aby mogły zostać rozszyfrowane i wzbogaciły naszą ograniczoną wiedzę o Półwyspie Malajskim*. Uważał, że są to zapisy o rozprzestrzenianiu się buddyzmu, choć przyznawał, że jego wiedza jest bardzo ograniczona. Czy mógł mieć rację?

Przygotowała: Ewa Skorupka

Z SINGAPURU





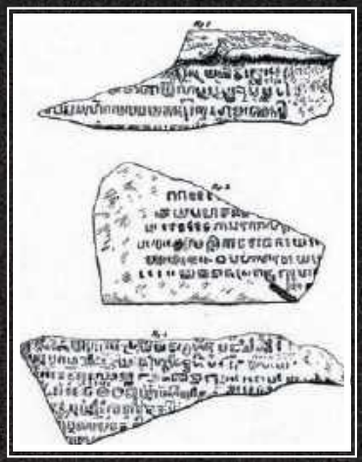

CZY KTOŚ KIEDYKOLWIEK PODNIÓSŁ KAMIEŃ?



▶O zdolnościach Badanga dowiedział się **Seri Rana Wikrama** (panował w latach 1362–1375), król ówczesnego Królestwa Singapuru. Podobno mianował go dowódcą armii i wszędzie ogłaszał, że nie ma silniejszego człowieka na świecie. Inni władcy z terenów dzisiejszej Indonezji i Malezji byli jednak przekonani, że to w szeregach ich armii znajdują się najpotężniejsi wojownicy. Zorganizowali pojedynek. Zwycięzcą miał zostać ten, kto podniesie ogromny kamień na schodach królewskiego pałacu Seri Rana Wikrama. Ku zdziwieniu wszystkich, zadanie wykonał właśnie Badang, ale kamieniem rzucił w stronę ujścia rzeki Singapur, skąd nikt nie mógł go już ruszyć. Po śmierci Badanga historia ta została na zawsze wyryta w kamieniu, a on sam ponoć został pochowany bezpośrednio pod nim.

CZY TO PISMO KAWI?



▶Historykom jednak nie pasuje umiejscowienie legendy w konkretnym czasie. Dotychczasowe badania wskazują, że kamień pochodzi prawdopodobnie z przełomu X i XI wieku, podczas gdy Badang miał żyć około 200 lat później. Ponadto sam kamień singapurski waży około 80 kg, więc wątpliwe jest, aby człowiek mógł unieść całą, znacznie cięższą, ścianę piaskowca. Takie przypuszczenia potwierdziło badanie z 2023 roku. Autorem pracy jest wspomniany już Lee I-Shiang, a jego praca domowa stała się prawdziwym naukowym hitem. Młody badacz porównał pismo z kamienia singapurskiego z pismem, którym pokryto kamień kalkucki – inny ważny indonezyjski zabytek. Na kamieniu kalkuckim zapisano w starojawskim i sanskrycie historię króla **Airlanggi** (1002–1049) z królestwa Kahuripan i użyto do tego tradycyjnego pisma jawajskiego kawi. I właśnie te znaki wydawały się niezwykle podobne do tych z kamienia singapurskiego!

CZY JESTEŚMY O KROK OD ROZSZYFROWANIA?

▶Kamień kalkucki pochodzi z 1041 roku, a styl pisma kawi według naukowców po raz pierwszy pojawił się w 925 roku. Odkrycia I-Shianga potwierdzają więc opinię historyków, że kamień singapurski pochodzi mniej więcej z tego samego okresu. Jednocześnie młody badacz zauważył wiele różnic, na przykład w znakach diakrytycznych. – *To coś niezwykłego, nie jestem pewien, dlaczego tak jest, ale może właśnie dlatego nikt do tej pory go nie rozszyfrował* – powiedział. Młody naukowiec nie planuje kontynuować badań. Przynajmniej na razie. – *Jestem naprawdę szczęśliwy. Nauczyłem się tak wiele, a moja praca została opublikowana. To sukces, którego się nie spodziewałem* – stwierdził. Czy to właśnie on w przyszłości odczyta tekst na kamieniu i wreszcie dowiemy się, czyja historia została na nim uwieczniona?



GROBOWIEC KERAMAT ISKANDAR SHAH

>Budowla Keramat Iskandar Shah na wzgórzu Fort Canning, dawniej znanym jako Bukit Larangan, jest jedną z najstarszych w całym Singapurze. Choć nikt tak naprawdę nie wie, do czego służyła, uważa się ją za grób ostatniego króla Królestwa Singapuru ISKANDARA SHAHA (koniec XIV wieku).

>Archeologiczne wykopaliska nie przybliżają rozwiązania zagadkowej budowli. Naukowcy odkryli jedynie, że jest bardzo starą budowlą, ale nie mogli jednoznacznie stwierdzić, czy to faktycznie grobowiec. Otwarcie grobu oznaczałoby jego zniszczenie, a ponieważ jest to ważne miejsce religijne, takie działanie spotyka się z kategoryczną odmową społeczeństwa.



11 KAMIEŃ SINGAPURSKI NALEŻY DO 11 „SKARBÓW NARODOWYCH SINGAPURU". TA LISTA, OPRACOWANA PRZEZ CZOŁOWYCH EKSPERTÓW W KRAJU, OBEJMUJE NAJCENNIEJSZE HISTORYCZNIE ZABYTKI POSIADANE PRZEZ SINGAPUR. ZNAJDUJĄ SIĘ NA NIEJ M.IN. OSTATNIA WOLA OJCA NOWOCZESNEJ LITERATURY MALAJSKIEJ MUNSHIEGO ABDULLAHA (1796–1854) CZY ZŁOTE OZDOBY Z FORTU CANNING.



Ormiańskie Karahundż

ZNACZNIE STARSZE NIŻ STONEHENGE?

eprasa.pl a405497f40



▲ Przez otwory w kamieniach można było obserwować niebo. Część z nich była jednak skierowana ku ziemi lub w stronę innych bloków skalnych



▲ Na terenie stanowiska odnaleziono również wykute w skale twarze oraz inne reliefy, co wskazywało, że lokalna kultura osiągnęła stosunkowo wysoki poziom rozwoju

W samym sercu Kaukazu, około 200 km od Erywania, stolicy Armenii, znajduje się jedno z najbardziej zagadkowych, a jednocześnie wciąż mało znanych stanowisk archeologicznych. Kompleks Karahundż tworzy zespół menhirów, który nie ma odpowiednika nigdzie indziej na świecie. Badacze od lat zadają sobie pytanie, czy mogło to być najstarsze obserwatorium astronomiczne na Ziemi.

Ormiański etnograf i historyk **Stepan Lisician** (1865–1947) nie krył entuzjazmu, gdy po raz pierwszy stanął na tym terenie. Zdawał sobie sprawę, że znalazł się w miejscu pamiętającym wydarzenia sprzed tysięcy lat. Uważnie oglądał otaczające go kamienie i skrupulatnie notował swoje obserwacje. Był pierwszym badaczem, który poświęcił lokalizacji na płaskowyżu Sisian szczegółowe studium. Jego wnioski okazały się zaskakujące. Lisician twierdził, że w przeszłości funkcjonowała tu jedna z najwcześniejszych hodowli zwierząt. Przez pewien czas zainteresowanie miejscem, znanym wówczas jako Zorats Karer, osłabło. Sytuacja zmieniła się dopiero wraz z poprawą dostępności komunikacyjnej regionu. Wtedy ponownie zaczęli pojawiać się tu archeolodzy, a w okolicy odkryto m.in. zespół komór grobowych datowanych na XI–IX wiek p.n.e. Wkrótce badania podjął także radziecki archeolog **Onnik Chnkikjan**. To on zaproponował zupełnie nową interpretację tego miejsca.

ŚLADY PRZESZŁOŚCI

Kamienie i otwory

Płaskowyż Sisian przez długi czas sprawiał wrażenie miejsca opuszczonego i pozbawionego śladów życia. Jednak badania archeologiczne wykazały, że w starożytności rozwijała się tu cywilizacja, która pozostawiła po sobie 223 menhiry. Część z nich osiągała wysokość 3 m i ważyła nawet 10 t. Nazwa Karahundż, tłumaczona jako „głos kamienia", często bywa porównywana do megalitycznego Stonehenge. W rzeczywistości układ obiektów znacznie się różni. Bazaltowe bloki nie tworzą kręgu, lecz są ustawione w długich liniach i łagodnych łukach. Większość kamieni jest stosunkowo niska i nie jest układana warstwowo. Część większych menhirów ma charakterystyczne otwory o średnicy sięgającej nawet 10 cm, przez które można było patrzeć w stronę nieba lub na inne kamienie kompleksu. Do czego służyła ta konstrukcja i kto ją stworzył?



▲ Kamienie nie tworzą żadnej wyraźnej figury geometrycznej. Ich rozmieszczenie sprawia wrażenie przypadkowego, a nawet chaotycznego

KTO ZBUDOWAŁ KOMPLEKS?

Brak źródeł pisanych

Przełom nastąpił w 1984 roku, gdy badania w Karahundż rozpoczął Onnik Chnkikjan. Po szczegółowych analizach zaproponował tezę, że kompleks nie był związany z hodowlą, lecz pełnił funkcję obserwatorium astronomicznego. Według niego dawni mieszkańcy mieli obserwować w tym miejscu wschody i zachody słońca oraz ruch gwiazd. Kim byli ci ludzie? Zdaniem badaczy mogli należeć do jednego z plemion, które później weszły w skład państwa Urartu. Były to niewielkie, ale stosunkowo rozwinięte organizmy polityczne epoki brązu. Problem polegał na tym, że zachowało się bardzo niewiele źródeł pisanych, które pozwalałyby jednoznacznie określić ich działalność. Nie istniały też dokumenty wyjaśniające, dlaczego akurat to miejsce stało się centrum obserwacji nieba. Część naukowców sugerowała, że wcześniej mogło tu funkcjonować znacznie większe osiedle.

NAUKA KONTRA SPEKULACJE

Coraz więcej pytań

Choć hipoteza o obserwatorium astronomicznym przez lata pozostawała najpopularniejsza, z czasem zaczęto ją coraz częściej kwestionować. Jednym z głównych argumentów przeciwko niej był fakt, że wiele otworów w kamieniach znajduje się zbyt nisko, by umożliwiać sensowne obserwacje nieba. Od lat 80. przeprowadzono kilka kolejnych badań, które nie przyniosły jednoznacznych odpowiedzi. W 2000 roku niemieccy naukowcy zaproponowali teorię, według której menhiry mogły być pozostałością starożytnego muru obronnego, co wskazywałoby na istnienie osady. Kolejne poruszenie wywołały badania brytyjskiego archeologa i astronoma **Clive'a Ruggiesa** (ur. 1969). Jego zdaniem Karahundż rzeczywiście mogło pełnić funkcję obserwatorium, lecz było znacznie starsze, niż dotąd przypuszczano. Mogło powstać nawet 7 tys. lat temu! Pojawiło się więc pytanie, czy w czasie, gdy nie powstała jeszcze nawet legendarna cywilizacja Sumerów, w regionie Kaukazu mogła istnieć kultura obserwująca gwiazdy?

Filip Apel

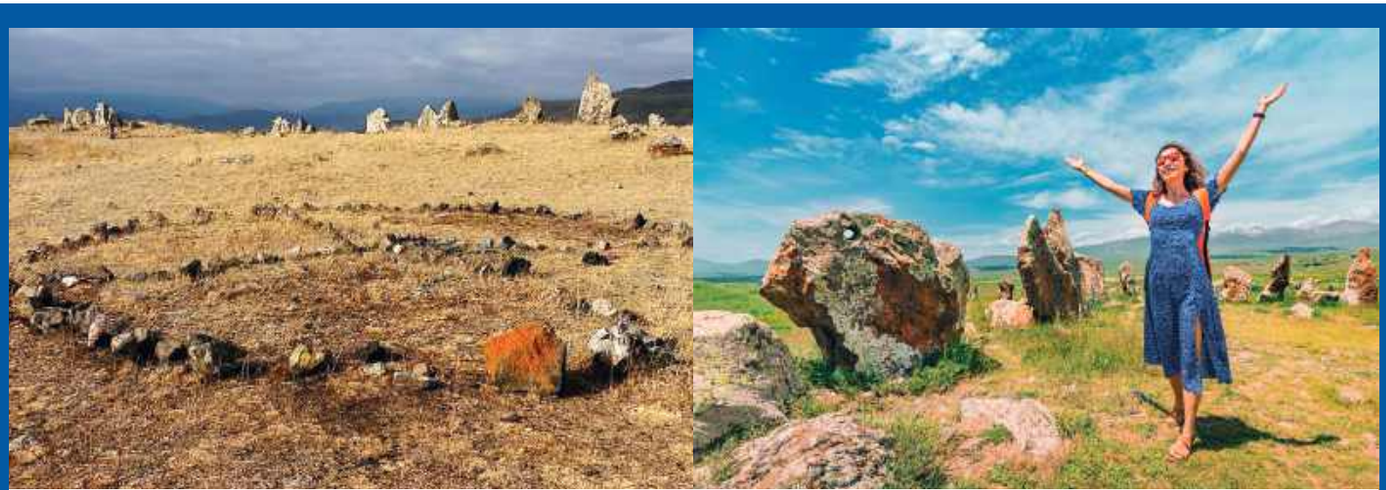

▲ Według niektórych obszar, na którym znajdują się tajemnicze kamienie, jest uznawany za źródło silnej, pozytywnej, a nawet leczniczej energii

+ ENIGMA DODAJE:

Sumerowie zamieszkujący Mezopotamię byli dotąd uznawani za najstarszą rozwiniętą cywilizację świata. Efekty badań Karahundż sugerowały jednak, że także oni mogli czerpać z dorobku wcześniejszych, zaawansowanych kultur. Najśmielsze hipotezy mówiły nawet o tym, że Sumerowie mogli wywodzić się z ludów zamieszkujących przed tysiącami lat tereny dzisiejszej Armenii. Gdyby takie przypuszczenia się potwierdziły, to właśnie ten region mógłby zostać uznany za kolebkę późniejszych cywilizacji.



eprasa.pl a405497f40

TAJEMNICZY ALCHEMIK DREBBEL

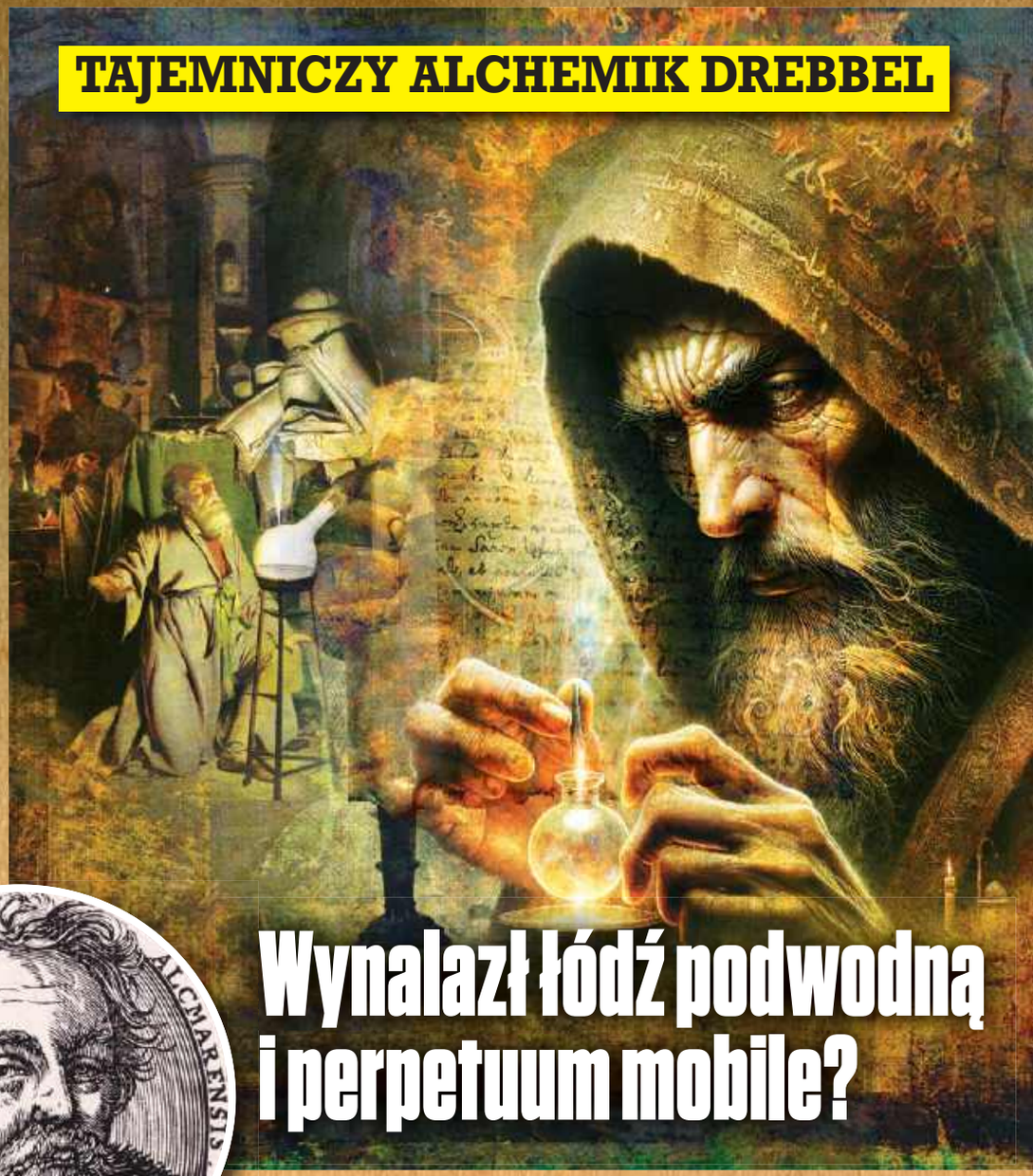

Wynalazł łódź podwodną i perpetuum mobile?

Był rok 1624. Mieszkańcy Londynu zgromadzili się licznie na brzegach Tamizy i z napięciem oraz lekkim przestrachem obserwowali obiekt unoszący się na wodzie. Nie wierzyli własnym oczom! Teraz już wiemy, że patrzyli wtedy na pierwowzór łodzi podwodnej! Autorem tego niezwykłego obiektu był kontrowersyjny holenderski alchemik. Czy jego eksperyment zakończył się sukcesem, czy kompromitacją?

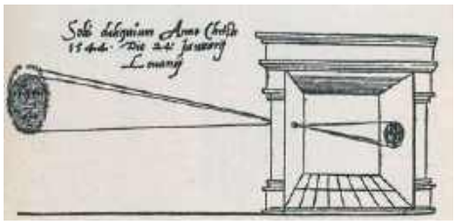

▲ Podczas pobytu w Middelburgu w ręce alchemika trafiła także *camera obscura*

Cornelius Drebbel (1572–1633) urodził się w holenderskim Alkmaar i od dzieciństwa interesował się sztuką. Uczęszczał do Akademii w Haarlemie, a następnie został malarzem i rytownikiem. – *Od zawsze brakowało mu pieniędzy, głównie przez rozrzutny styl życia jego żony* – tłumaczy historyczka **Tabea Tietz**. W 1600 roku przyjął propozycję budowy fontanny w Middelburgu. To właśnie w tym południowoholenderskim miasteczku doszło do przełomowego spotkania: Drebbel poznał wynalazcę **Hansa Lippersheya** (ok. 1570–1619) i zdecydował się obrać bardziej dochodową drogę alchemika.



▲ Drebbel wynalazł m.in. mikroskop z soczewkami wypukłymi

WYTWARZAŁ NAWET DESZCZ

Drebbel zwrócił na siebie uwagę swoimi niezwykłymi wynalazkami, dzięki czemu w 1604 roku został zaproszony do Londynu. Dołączył do dworu młodego księcia i następcy tronu **Henryka** (1594–1612). Wraz z żoną zostali zakwaterowani w okazałym pałacu Eltham. Wkrótce Drebbel prezentował swoje pierwsze wynalazki, np. „inkubatornię" do jaj kurzych, czyli wylęgarnię z prostym termostatem. Jednak dworzan bardziej zafascynował inny wynalazek Drebbela – maszyna do wytwarzania „deszczu, błyskawic, grzmotów i chłodu". Niestety nie zachowały się żadne rysunki, czy inne informacje na jej temat.

SAMOBIEŻNY MECHANIZM

O osiągnięciach alchemika dowiedział się cesarz rzymski i król Czech **Rudolf II** (1552–1612), który postanowił ściągnąć wynalazcę na swój dwór i tak w 1610 roku Drebbel wraz z żoną przybył do Pragi. Podobno zrobił wielkie wrażenie na dworze, gdzie zaprezentował *perpetuum mobile* – konstrukcję wykonującą pracę bez zewnętrznego źródła energii. Maszynę wynalazł już w 1598 roku, a inspirował się wynalazkiem **Jakoba de Graeffa** (1571–1638). Choć urządzenie nie było prawdziwym *perpetuum mobile*, ponieważ czerpało energię z wahań temperatury i ciśnienia powietrza, dla ówczesnej publiczności i tak było zdumiewające.

LOCHY ZAMIAST PAŁACU

Uważa się, że obok słynnych uczonych, takich jak **Tycho Brahe** czy **Johannes Kepler**, Drebbel nie wyróżnił się niczym niezwykłym i nie zapisał w historii Pragi tak mocno. Jednak prawda jest nieco inna. Drebbel zyskał znaczną uwagę, ale jego pozycja nie zdążyła się umocnić na dworze Rudolfa, ponieważ jego patron szybko umarł. Po śmierci władcy i sponsora alchemik trafił do więzienia na około rok, a po wyjściu wrócił do Anglii.

DWA PROTOTYPY ŁODZI PODWODNEJ

Po powrocie do Londynu Drebbel znów borykał się z problemami finansowymi. Tym razem winna była nie tylko jego wymagająca żona. Umarł jego



eprasa.pl a405497740

protektor, książę Henryk, i alchemik musiał znaleźć nowego pracodawcę. Został przyjęty w szeregi angielskiej marynarki wojennej i rozpoczął prace nad czymś, co zdawało się czystą fikcją – obiektem zdolnym poruszać się pod wodą. – *W latach 1620–1624 zbudował i przetestował dwie łodzie podwodne. Obie były drewniane i pokryte skórą* – mówi Tietz.

Z KRÓLEM NA POKŁADZIE

W 1624 roku Drebbel postanowił zaprezentować swój wynalazek angielskiemu królowi oraz publiczności. Pokaz odbył się na Tamizie, niedaleko Westminsteru. **Jakub I** (1566–1625) wykazał się przy tym niezwykłą odwagą. Nie tylko przybył nad rzekę w dniu swoich urodzin, aby na własne oczy zobaczyć eksperyment, lecz także przyjął propozycję alchemika i wszedł na pokład łodzi podwodnej. Jego doradcom i rodzinie musiały wówczas ze strachu jeżyć się włosy na głowach – do tamtej pory nikomu nie udało się dokonać niczego podobnego. Drebbel jednak odniósł sukces. Jego urządzenie zanurzyło się pod powierzchnię wody i na głębokości od 4 do 5 m dopłynęło do Greenwich, po czym wróciło do Westminsteru. – *Jakub stał się tym samym pierwszym monarchą, który podróżował pod wodą* – twierdzi Tietz.

TAJEMNICZY NAPĘD

Niestety nie wiadomo dokładnie, jak wyglądała łódź podwodna Drebbela. Według przekazów miała ona pomieścić 16 pasażerów, z których większość odpowiadała za utrzymanie maszyny w ruchu. Do dziś nierozwiązaną zagadką pozostawał jej napęd. Śrubę okrętową wynaleziono dopiero około 150 lat później, więc w jaki sposób jednostka mogła poruszać się pod wodą? Źródła z epoki wspominały o wiosłach, które jednak pod wodą nie działają. Drebbel musiał więc zastosować inne rozwiązanie. Czyżby ponownie wyprzedził swoją epokę i już w XVII wieku wyposażył łódź w śrubę napędową?

INSPIRACJA W PRADZE?

Dużym problemem musiał być wówczas również system zanurzania i wynurzania. Największą tajemnicą związaną z łodzią podwodną Drebbela było jednak coś innego. Rejs trwał stosunkowo długo, dlatego pojawiało się pytanie, dlaczego pasażerowie nie udusili się w zamkniętej przestrzeni. Holenderski wynalazca w jakiś sposób dostarczał do wnętrza tlen, a być może nawet go wytwarzał. Ale jak, skoro pierwiastek ten został oficjalnie odkryty dopiero w następnym stuleciu? Według niektórych badaczy Drebbel znalazł rozwiązanie już podczas pobytu w Pradze. Tam spotkał się z alchemikiem **Michałem Sędziwojem** (1566–1636), który zapoznał go ze swoimi badaniami nad saletrą, z której można było uwalniać tlen.

MARYNARKA NIE BYŁA ZAINTERESOWANA

Jeden z ówczesnych uczonych twierdził, że Drebbel: *Oprócz urządzeń mechanicznych miał na pokładzie ciecz, którą uważał za główną tajemnicę żeglugi podwodnej. Zawsze, gdy zauważał, że w łodzi brakuje życiodajnej części powietrza, otwierał to naczynie i w ten sposób na pewien czas przywracał skład odpowiedni do oddychania.* Choć Drebbel jeszcze kilkakrotnie prezentował swoją łódź publicznie, nie wzbudziła ona zainteresowania marynarki wojennej i nie znalazła praktycznego zastosowania. Wynalazek stopniowo popadł w zapomnienie. Na kolejne jednostki podwodne świat musiał czekać jeszcze długo – zaczęły one powstawać dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku.

Paweł Bestia

Czy posiadał kamień filozoficzny?

- Słabo oświetlone pomieszczenie wypełniało się głośnym syczeniem i bulgotaniem. Holenderski alchemik **Johann Schweitzer** (1630–1709), znany lepiej jako **Helvetius**, przeprowadzał swój eksperyment.
- Było to zaskakujące przede wszystkim dlatego, że Schweitzer dotąd utrzymywał się z pracy lekarza i nie wierzył w alchemię. W grudniu 1666 roku odwiedził go jednak nieznajomy, który po długich namowach miał przekazać mu **niewielki fragment cudownej substancji**.
- Miał to być **legendarny kamień filozoficzny**.
- Jeszcze tej samej nocy Helvetius kazał rozpalić ogień w swoim domu w Hadze i **przystąpił do przemiany ołowiu w złoto**.
- Według jego zapisków **eksperyment zakończył się sukcesem**: w ciągu kwadransa cała masa ołowiu została transmutowana w złoto najlepszej i najczystszej próby.
- Powstały metal Helvetius zaniósł następnego ranka do złotnika, który rzekomo potwierdził, **że był to złoty kruszec najwyższej jakości**. Czy Holender rzeczywiście odkrył największą tajemnicę alchemii?









▲ Drewnianą łódź podwodną osobiście przetestował w 1624 roku także król Anglii



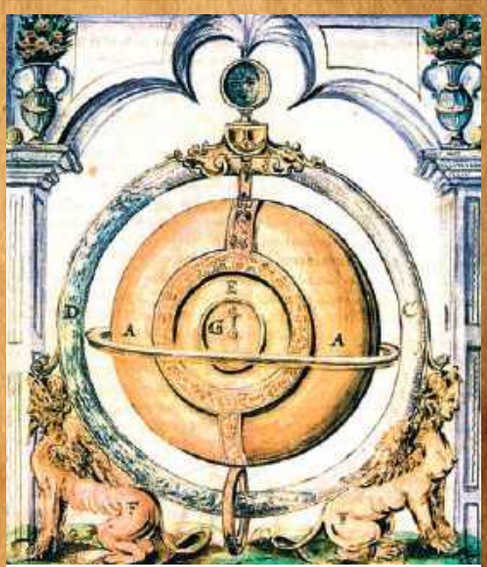

▲ Domniemane *perpetuum mobile* Drebbel zaprezentował po raz pierwszy w Pradze

eprasa.pl a40549[illegible]



JAKA KATASTROFA DOTKNĘŁA ZAGINIONE MIASTO THAMUD?

Jego mieszkańcy padli m

Na terenie dzisiejszej Arabii Saudyjskiej w zamierzchłych czasach istniało bogate miasto, które pewnego dnia dosięgła przerażająca katastrofa. Źródła podają, że mieszkańcy usłyszeli ogłuszający ryk, lub potężny huk, i zostali zgładzeni przez nieznaną siłę. Ich ciała odnaleziono wewnątrz domów, leżące twarzami do ziemi. Co właściwie mogło się tam wydarzyć?

Rozkwitające starożytne miasto miało wszystko, czego człowiek potrzebował do szczęśliwego życia. Wszystko – z wyjątkiem życzliwości. Jego mieszkańcy byli grzesznikami i uparcie ignorowali ostrzeżenia Bożego proroka, który został do nich posłany. W końcu Bóg zesłał na nich swój gniew w postaci niszczycielskiej, śmiercionośnej katastrofy, po której miasto zniknęło z powierzchni ziemi. Ocalała jedynie garstka sprawiedliwych. Czy ta historia brzmi znajomo? Zapewne wielu z Was od razu połączy ją z opowieścią o grzesznych miastach Sodomie i Gomorze, lecz tym razem mowa o znacznie mniej znanym mieście Thamud, które w odległej przeszłości spotkał bardzo podobny los. Czym zawinili jego mieszkańcy i jak właściwie doszło do upadku Thamudu? Dawne teksty opowiadały o niezwykle osobliwym wydarzeniu…

LUD MIESZKAŃCÓW SKAŁ

Starożytny lud Thamudu zamieszkiwał północno-zachodnią część Półwyspu Arabskiego, w okolicach ważnego stanowiska archeologicznego Hegra na terenie dzisiejszej Arabii Saudyjskiej. Wzmianki o jego istnieniu pochodziły z okresu od końca VIII wieku p.n.e., gdy wspominały o nim źródła asyryjskie, aż do V wieku n.e., kiedy mieszkańcy Thamudu byli sprzymierzeńcami Rzymian. Według przekazów asyryjskich i rzymskich królestwo Thamudu było pierwszym znanym państwem na Półwyspie Arabskim. Koran, który wspomina lud w różnych surach aż 23 razy, określał ich także mianem „ludu al-Hidżru", czyli ludu kamiennych siedzib lub mieszkańców skał. Odpowiadało to zachowanej architekturze w Hegra – starożytnym mieście wykutym w bazaltowych górach, podobnie jak słynna skalna Petra w Jordanii. Źródła sugerowały jednak, że Hegra była jedynie ułamkiem tego, czym niegdyś było królestwo Thamudu. Gdzie zniknęła reszta tej rozwiniętej cywilizacji? Miała przepaść wraz z całym ludem po tym, jak Thamud dotknęła Boża kara.

MIASTO GRZESZNIKÓW

W czasach swej świetności musiało to być naprawdę imponujące królestwo. Świątynie poświęcone rozmaitym bóstwom, okazałe grobowce i ludzkie siedziby były z mistrzowskim wyczuciem detalu wykute w żółtopomarańczowych bazaltowych skałach. Było to ciche świadectwo bogactwa, potęgi i wysokiego poziomu cywilizacyjnego Thamudu. Co dokładnie wydarzyło się u schyłku istnienia tego ludu? Podobnie jak w przypadku innych miast zniszczonych Bożym gniewem, jego mieszkańcy w swej pysze popadli w grzeszny styl życia. Pożądali coraz większego bogactwa, uciskali biednych i oddawali cześć fałszywym bożkom. Dlatego do Thamudu został zesłany prorok **Salih**, aby ostrzec lud przed takim postępowaniem i wezwać pogańskich mieszkańców do czczenia jedynego Boga. Thamudyci jednak wcale nie chcieli go słuchać: najpierw podważali jego słowa, potem próbowali go zabić, a w końcu zażądali cudownego znaku od Boga na dowód, że Salih jest jego prawdziwym posłańcem. Do cudu rzeczywiście doszło, lecz nawet to nie przekonało grzesznego ludu.



▲ Prorok Salih sprowadził świętą wielbłądzicę, aby przekonać lud Thamudu do porzucenia życia w grzechu

ŚMIERĆ CUDOWNEJ WIELBŁĄDZICY

Cud, którego Thamudyci zażądali od Saliha, był doprawdy absurdalny. Miał im przyprowadzić ogromną wielbłądzicę, której mleko każdego dnia wystarczyłoby do nakarmienia całego miasta. Co więcej, zwierzę miało wyjść bezpośrednio ze skały i urodzić młode zaraz po wyjściu. Jakkolwiek niemożliwe wydawało się to życzenie, zostało spełnione. Mimo to lud Thamudu – z wyjątkiem nielicznych – nadal odrzucał ostrzeżenia Saliha i ostatecznie dopuścił się czynów, które sprowadziły na niego nieuchronną śmierć. Koran w surze Słońce głosi: *W swej zuchwałości Thamudyci oskarżyli swego proroka o kłamstwo, gdy powstał*



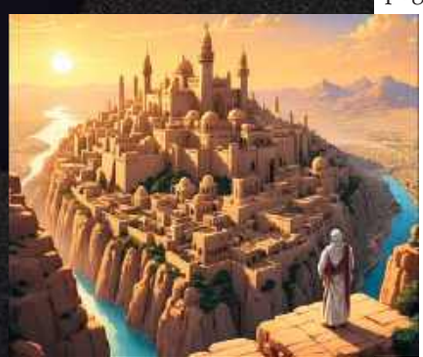

▲ Thamudowie zamieszkiwali miasto wykute w skałach

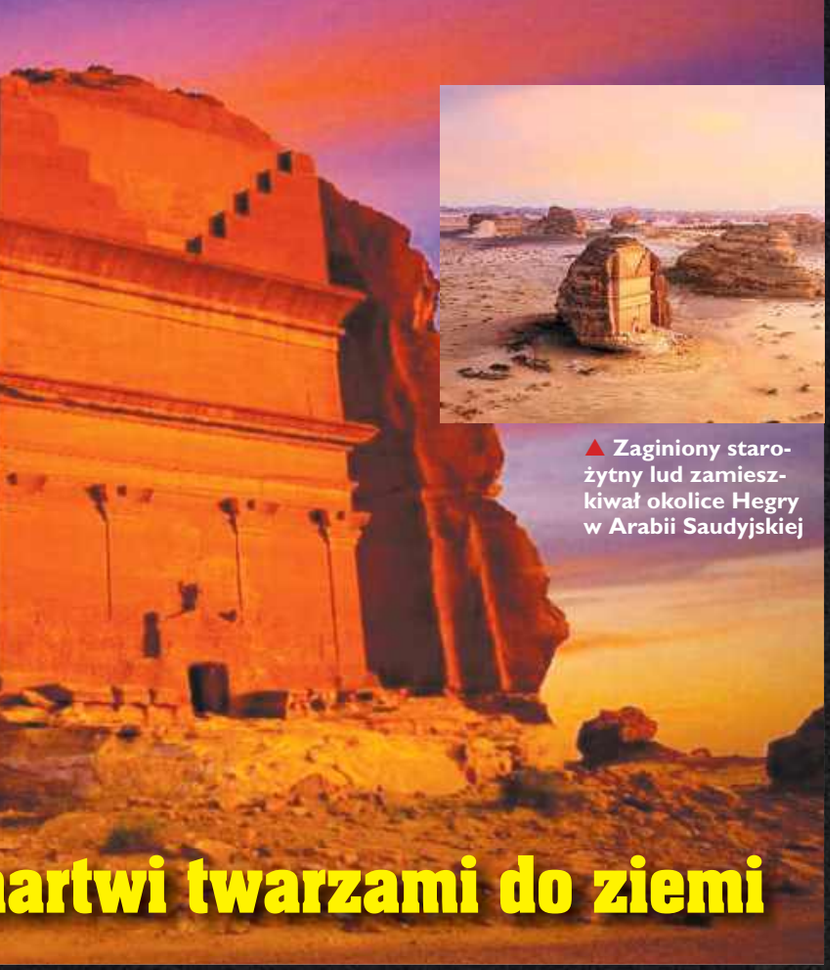

▲ Zaginiony starożytny lud zamieszkiwał okolice Hegry w Arabii Saudyjskiej

artwi twarzami do ziemi



▲ Zabicie wielbłądzicy przez Thamudytów sprowadziło na nich Boży gniew

spośród nich największy bezbożnik. I rzekł do nich posłaniec Boży: „Nie krzywdźcie Bożej wielbłądzicy i pozwólcie jej pić!". Lecz uznali go za kłamcę i poderżnęli wielbłądzicę. Wtedy Pan ich zgładził za ich grzechy i zrównał ich z ziemią, nie lękając się konsekwencji. O jakiej karze właściwie była mowa?

TRAGICZNE KONSEKWENCJE

Koran i inne teksty islamskie mówiły o dokładnej przyczynie zagłady Thamudu jedynie zdawkowo. Do zniszczenia grzesznego ludu miało dojść trzy dni po zabiciu świętej wielbłądzicy, a różne wskazówki sugerowały, że nastąpiło to w wyniku nagłej katastrofy o niejasnym charakterze. *Thamudyci zostali zgładzeni przez uderzenie gromowe* – czytamy na przykład w surze Nieuchronna. To „uderzenie gromowe" bywało tłumaczone także jako „ogłuszający ryk" lub „straszliwy krzyk". Szczególnie intrygujący był jednak opis tego, jak Boży gniew objawił się na ciałach Thamudytów. Być może właśnie to pozwala odpowiedzieć na pytanie: co ich wszystkich zabiło?

TRZĘSIENIE ZIEMI I SCZERNIAŁE TWARZE

Salih po zabiciu wielbłądzicy oznajmił buntowniczym mieszkańcom, że pozostały im zaledwie trzy dni życia. I nie mylił się. Pierwszego ranka twarze wszystkich pożółkły, jakby pokryto je intensywnie żółtą farbą. Następnego dnia stały się czerwone, a trzeciego – czarne. *W tym stanie uderzyło ich od dołu potężne trzęsienie ziemi, a z góry spadł straszliwie przenikliwy krzyk, niezwykle ciężki dźwięk. Ten krzyk czy dźwięk sprawił, że wszyscy zmarli natychmiast i jednocześnie, upadli twarzami do ziemi jak martwe ptaki, które spadły na piersi* – napisał islamski uczony **Mufti Muhammad Szafi** (1897–1976). Był to niezwykle osobliwy opis ostatnich dni Thamudu. Czy Koran utrwalił przebieg jakiejś niezwykłej katastrofy, która zgładziła całe miasto?

OBJAWY ZATRUCIA?

Czytając o zmianach barw twarzy Thamudytów, trudno nie zastanawiać się, czy nie był to opis masowego zatrucia. Ku tej interpretacji skłaniało się zresztą wielu islamskich uczonych. Według rozmaitych teorii mieszkańców królestwa mógł zabić wyciek gazów wulkanicznych i następująca po nim erupcja. Równie dobrze mógł to być wyciek i eksplozja gazu ziemnego, którego bogate złoża występują na Półwyspie Arabskim. Co ciekawe, bardzo podobne wydarzenie zna także nowożytna historia. W kameruńskich wioskach Nyos, Su-Bum i Cha w nocy z 20 na 21 sierpnia 1986 roku zginęło 1746 ludzi oraz około 3500 sztuk bydła. Przyczyną był masowy wyciek dwutlenku węgla z dna jeziora Nyos. Jego zwykle ciemnoniebieska tafla o poranku przybrała złowieszczy, krwistoczerwony kolor. Wszystko, co znajdowało się w promieniu 25 km, zostało zgładzone. Nie ulega wątpliwości, że starożytne teksty religijne opisałyby takie zdarzenie jako Bożą karę. Czy coś podobnego mogło spotkać mieszkańców Thamudu?

Ewa Skorupka

Wyciek gazu nad jeziorem Monoun

- 15 sierpnia 1984 roku nad jeziorem kraterowym Monoun w Prowincji Zachodniej Kamerunu doszło do rzadkiego zjawiska zwanego erupcją limniczną. **Z dna zbiornika gwałtownie uwolniły się duże ilości dwutlenku węgla.** W wyniku zginęło 37 osób.
- Początkowo przyczyna śmierci ofiar była niejasna. **Władze rozważały różne hipotezy**, w tym celowy atak. Mieszkańcy okolicznych wiosek relacjonowali, że około godziny 22.30 usłyszeli **głośny, nienaturalny huk.** Ze wschodniej części jeziora miał się następnie unieść gęsty obłok gazu. Ustalono, że do zgonów doszło kilka godzin później, między trzecią nad ranem a świtem, głównie na terenach położonych niżej. **Ofiary wykazywały nietypowe objawy**, m.in. zmiany zabarwienia skóry, określane w raportach jako „uszkodzenia skórne".



Przez niemal dwa lata **tragedia nad jeziorem Monoun pozostawała niewyjaśniona.** Dopiero po katastrofie nad pobliskim jeziorem Nyos w 1986 roku, gdzie w podobnych okolicznościach zginęły tysiące ludzi i zwierząt, naukowcy powiązali oba zdarzenia. Śledztwo wykazało, że także w Monoun śmierć spowodował **masowy wyciek dwutlenku węgla**, który zgromadził się przy powierzchni ziemi i doprowadził do uduszenia mieszkańców. Wnioski te rzuciły nowe światło na opisy **dawnych katastrof znanych z tekstów religijnych.** Nagłe zgony, zmiany koloru ciał i brak widocznych obrażeń mogły mieć naturalne, geofizyczne przyczyny, które w przeszłości interpretowano jako przejaw Bożego gniewu.



▲ Czy Helena Duncan była jedynie sprytną oszustką, jak twierdzili jej krytycy?

OSTATNIA BRYTYJSKA CZAROWNICA

Kim była Helena Duncan?

Helena Duncan już jako mała dziewczynka zyskała przydomek „piekielna", ponieważ twierdziła, że potrafi rozmawiać ze zmarłymi. Od najmłodszych lat zasypywała otoczenie kolejnymi przepowiedniami przyszłości, a w dorosłym życiu dzięki tym zdolnościom zdobyła rozgłos jako medium i jasnowidzka. Z czasem jednak coraz więcej osób zaczęło podawać jej umiejętności w wątpliwość. Pojawiły się zarzuty, że podczas seansów oszukiwała. Czy rzeczywiście tak było?

Rankiem 23 marca 1944 roku przed budynkiem londyńskiego sądu Old Bailey zgromadziły się tłumy. Ludzie próbowali choć przez chwilę zobaczyć kobietę, która tego dnia stanęła przed Wysokim Trybunałem Karnym. Była nią **Helena Duncan** (1897–1956) – spirytystka, której wizje przyszłości zaniepokoiły brytyjskie władze do tego stopnia, że została uznana za ostatnią skazaną czarownicę w historii kraju.

CZY SEANSE BYŁY OSZUSTWEM?

Helena Duncan przyszła na świat jako **Helena MacFarlane** w niewielkim szkockim miasteczku Callander. Już kilka lat po narodzinach mieszkańcy zaczęli nazywać ją „piekielną Nell". Od piątego roku życia twierdziła bowiem, że widzi duchy i potrafi się z nimi porozumiewać. W dzieciństwie doprowadziło to do jej izolacji społecznej, jednak w dorosłym życiu te same zdolności otworzyły jej drzwi do wyższych sfer. Zaczęła utrzymywać się z pracy medium. W czasach, gdy niemal każda brytyjska rodzina straciła kogoś bliskiego w wyniku I wojny światowej, nie brakowało osób pragnących kontaktu ze zmarłymi. Seanse Heleny odbywały się w niemal całkowitej ciemności, jedynie przy słabym czerwonym świetle. Podczas spotkań kobieta wprowadzała się w trans i przywoływała swoich duchowych przewodników – **Peggy** i **Alberta** – którzy mieli sprowadzać dusze zmarłych na życzenie uczestników. W trakcie seansów z jej ciała miała wydobywać się ektoplazma – biała, mglista substancja, przybierająca kształty ludzkich postaci. To właśnie stało się później głównym elementem oskarżeń o mistyfikację.



▲ Podczas II wojny światowej Duncan podobno przewidziała kilka wydarzeń związanych z konfliktem zbrojnym



▲ Kontrowersyjne medium ostatecznie zostało oskarżone o czary

SKĄD BRAŁA TAJNE INFORMACJE?

Wraz ze wzrostem popularności Heleny Duncan narastała również krytyka. Brytyjski badacz zjawisk paranormalnych **Harry Price** (1881–1948) przeprowadził obserwację jednego z jej seansów. Jego wnioski były dla zwolenników medium szokujące. Rzekoma ektoplazma miała być w rzeczywistości cienką białą tkaniną, która „ludzki kształt" zyskiwała dzięki wypchanym manekinom. Według Price'a nie miało to nic wspólnego z działalnością duchów. Zanim jednak jego ustalenia zdążyły bardziej wpłynąć na opinię publiczną, Wielka Brytania znalazła się w stanie wojny. Właśnie wtedy Helena Duncan – jak się później okazało – miała sama sprowadzić na siebie poważne konsekwencje. Podczas seansu 24 marca 1941 roku, w obecności publiczności, wśród której znajdował się także szkocki generał **Roy Firebrace** (1889–1974), oświadczyła, że duch poległego marynarza przekazał jej informację o zatonięciu brytyjskiego okrętu wojennego. Firebrace uznał te słowa za nieprawdziwe. Jako wysoki rangą dowódca wojskowy był przekonany, że wiedziałby o tym. Wkrótce jednak dotarła do niego tajna informacja o zatonięciu pancernika H.M.S. Hood. Pojawiło się pytanie, skąd Helena mogła wiedzieć o zdarzeniu objętym ścisłą tajemnicą wojenną?

OSTATNIA CZAROWNICA

Podobna sytuacja miała miejsce w listopadzie 1941 roku, gdy podczas kolejnego seansu Helena ujawniła zatonięcie H.M.S. Barham. Rząd poinformował opinię publiczną o tej tragedii dopiero w styczniu następnego roku. Od tego momentu Duncan znalazła się pod ścisłą obserwacją służb. Przez kolejne dwa lata policja próbowała ustalić, czy kobieta była zaangażowana w działalność szpiegowską. Nie znaleziono żadnych dowodów, jednak obawy władz nie malały. W marcu 1944 roku Helenę Duncan aresztowano i na podstawie przestarzałego prawa oskarżono o czary. Została w ten sposób ostatnią osobą w Wielkiej Brytanii skazaną za praktykowanie czarownictwa. Paradoksalnie wyrok tylko wzmocnił jej legendę. Wśród społeczeństwa pojawiło się przekonanie, że skoro rząd uznał ją za czarownicę, musiało być w tym ziarno prawdy. Po wyjściu z więzienia, niespełna rok później, ludzie ponownie zaczęli prosić ją o seanse. Oficjalnie odmawiała, jednak według przekazów miała potajemnie kontynuować swoją działalność. Zmarła podczas jednego z takich spotkań, gdy – jak głosiły relacje – ektoplazma gwałtownie cofnęła się do jej ciała. Miała się udusić substancją, którą wykorzystywała do oszustwa. A może jednak była tym, za kogo uważało ją wielu – prawdziwą czarownicą?

Ewa Skorupka

Najsłynniejsze brytyjskie czarownice



Agnes Waterhouse (1503–1566) Jedna z pierwszych kobiet w Anglii skazanych i straconych za czary. Oskarżano ją o rzucenie zaklęcia, które miało doprowadzić do śmierci sąsiada.

Isobel Gowdie (1632–1662) Szkotka oskarżona o czary, znana z wyjątkowo szczegółowych zeznań dotyczących sabatów oraz praktyk przypisywanych czarownicom działającym na terenie Brytanii.



Matka Shipton (1488–1561) Słynna wizjonerka i prorokini, której przypisywano przepowiednie dotyczące przyszłych wynalazków, takich jak samochody, pociągi, samoloty czy telegraf.



Meg Shelton (?–1705) Trzykrotnie oskarżana, skazywana i ostatecznie stracona za czary. Według lokalnych przekazów miała dwukrotnie wydostać się z grobu, czym wywołała panikę i zamieszanie w swojej wiosce.



eprasa.pl a405497f40

10 najbardziej intrygujących przypadków domniemanej reinkarnacji

Reinkarnacja od lat jest przedmiotem sporów i badań. Opisano wiele dobrze udokumentowanych przypadków, w których – zwłaszcza małe dzieci – zaskakiwały swoje otoczenie wiedzą oraz szczegółowymi wspomnieniami z życia osób, których nigdy nie mogły poznać. Zebraliśmy 10 najbardziej niezwykłych historii. Czy mogą być dowodami na to, że reinkarnacja jest realnym zjawiskiem?



Wiele wspomnień z poprzednich żyć ma cechy wspólne. Opowiadają o nich dzieci w wieku przedszkolnym, a ich relacje zawierają tak precyzyjne szczegóły, że trudno uznać je wyłącznie za wytwór dziecięcej fantazji. Wspomnienia obejmują dokładne opisy wydarzeń historycznych, wiedzę daleko wykraczającą poza wiek narratora, nazwiska realnych osób, a czasem nawet dialogi, których prawdziwość potwierdzali żyjący świadkowie. Czy są to autentyczne wspomnienia z poprzednich wcieleń? Poniższe przypadki przez lata budziły ogromne zainteresowanie badaczy.





▲ James opisał zestrzelenie własnego samolotu

1. JAMES LEININGER

Wspomnienia śmierci w bitwie o Iwo Jimę

MIEJSCE: **Luizjana, USA**

ROK URODZENIA: **1998**

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE: **pilot wojskowy z czasów II wojny światowej**

Gdy **James Leininger** (ur. 1998) z miasta Lafayette w Luizjanie nauczył się mówić, zaczął zaskakiwać rodziców szczegółową wiedzą na temat samolotów bojowych. Nazywał siebie **„Hudson"**, twierdził, że służył na lotniskowcu USS Natoma Bay, latał myśliwcem Corsair i zginął w bitwie o Iwo Jimę po zestrzeleniu jego maszyny. Utrzymywał również, że na pokładzie samolotu znajdował się drugi pilot – **Jack Larsen**. W 2002 roku ojciec chłopca odnalazł weterana wojennego o tym nazwisku, który rzeczywiście służył na USS Natoma Bay. Mężczyzna potwierdził, że podczas bitwy o Iwo Jimę z tej jednostki zginął tylko jeden pilot Corsaira – zestrzelony 3 marca 1945 roku. Był nim 21-letni **James McCready Huston Junior**. Jak wytłumaczyć zbieżność szczegółów opisywanych przez dziecko z relacją weterana wojennego?

2. SHANTI DEVI

Dziewczynka, która rozpoznała swoją dawną rodzinę

MIEJSCE: **Delhi, Indie**

ROK URODZENIA: **1926**

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE: **kobieta z miasta oddalonego o 160 km**

Indyjska dziewczynka **Shanti Devi** (1926–1987) już od czwartego roku życia opowiadała o swoim wcześniejszym życiu. Twierdziła, że mieszkała w żółtym domu w mieście Mathura, około 160 km od Delhi, gdzie żyła z mężem i dziećmi, a zmarła podczas porodu kolejnego dziecka. Potrafiła dokładnie opisać dom, jego wnętrza, a nawet podać adres. Sprawą zainteresował się **Mahatma Gandhi** (1869–1948), który potwierdził, że pod wskazanym adresem rzeczywiście znajdował się żółty dom, a mieszkający tam mężczyzna stracił żonę przy porodzie. Podczas spotkania Shanti bez wahania rozpoznała swojego dawnego męża i innych członków rodziny, a także ujawniła szczegóły ich wspólnego życia. Jej relację potwierdziło również odnalezienie w ogrodzie miejsca, w którym miały być zakopane rodzinne klejnoty. W nowym życiu Shanti Devi nigdy nie wyszła za mąż i do końca życia mieszkała w pobliżu Mathury.





▲ Shanti Devi bezbłędnie rozpoznała wszystkich członków swojej poprzedniej rodziny

eprasa.pl a405497f40



▲ Bišen dowiódł swojej reinkarnacji, gdy opisał incydent z poprzedniego życia między nim a jego ówczesną matką





3. BIŠEN CHAND

Ponowne narodziny zaledwie 50 km dalej

MIEJSCE: Bareilly, Indie

ROK URODZENIA: 1921

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE:

mężczyzna z wioski Pilibhit

W 1921 roku w rodzinie urzędnika kolejowego z miasta Bareilly w stanie Uttar Pradesh urodził się chłopiec, któremu nadano imię **Bišen**. Początkowo rozwijał się jak każde inne dziecko. Gdy jednak nauczył się płynnie mówić, zaczął opowiadać o życiu, które miał przeżyć jako **Lakshmi Narajan** w oddalonej o 50 km wiosce Pilibhit. Chłopiec wymieniał imiona krewnych i sąsiadów, a także opisywał miejsca, których nigdy wcześniej nie widział. Wkrótce ustalono, że mężczyzna z opowieści rzeczywiście istniał i zmarł na skutek gorączki. Bišen Chand potrafił rozpoznać wszystkich członków rodziny Narajana na fotografiach oraz opisać zdarzenie znane wyłącznie zmarłemu i jego matce. Skąd znał sekrety innej rodziny?

4. DUMINDA BANDARA RATNAYAKE

Trzylatek opisał objawy zawału serca

MIEJSCE: Sri Lanka

ROK URODZENIA: 1984

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE:

buddyjski mnich z klasztoru w Kandy

Około trzeciego roku życia **Duminda Bandara Ratnayake** (ur. 1984) zaczął opowiadać o swojej śmierci oraz o życiu, które miał prowadzić jako buddyjski mnich. Opisywał między innymi nagły ból w klatce piersiowej, po którym upadł na ziemię. W swoich relacjach używał również słowa *apawathwuna* – terminu stosowanego wyłącznie na określenie śmierci mnicha, nieużywanego w mowie potocznej. Chłopiec twierdził, że przebywał w klasztorze Asgiriya w mieście Kandy, gdzie nauczał młodszych mnichów. Wspominał także o czerwonym samochodzie, słoniu oraz o radiu i sakiewce z pieniędzmi, za którymi miał tęsknić. Choć nie podał żadnego nazwiska, na podstawie opisanych szczegółów badacze stwierdzili, że relacja odpowiadała życiu i śmierci mnicha **Mahanayaki Gunnepany**, który kilka lat wcześniej zmarł na zawał serca. Skąd chłopiec mógł znać tak wiele szczegółów z życia nieznanej mu osoby?





▲ Trzyletni chłopiec z zadziwiającą dokładnością opowiedział o życiu zmarłego mnicha



▲ Świątynia z glinianą małpą, którą pamiętał chłopiec, rzeczywiście istniała



5. GAMAGE RUVAN THARANGA PERERA

Zaskakująca wiedza o życiu mnichów

MIEJSCE: Sri Lanka

ROK URODZENIA: 1987

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE:

przeor buddyjskiego klasztoru

Już w wieku dwóch lat **Gamage Ruvan Tharanga Perera** (ur. 1987) twierdził, że był kimś innym. Zdumiewał otoczenie znajomością zasad życia buddyjskich mnichów i sam rygorystycznie ich przestrzegał. Odmawiał spożywania kolacji, domagał się diety wegetariańskiej i nie chciał spać w jednym łóżku z matką. Wieczorami wykonywał rytuały, recytował fragmenty tekstów religijnych i śpiewał mantry w archaicznym języku mnichów. Opowiadał również o klasztorze Pitumpke, przy którym miała stać gliniana figura małpy. Początkowo relacja ta wydawała się niewiarygodna, gdyż rzeźby małp rzadko zdobią świątynie. Później jednak ustalono, że opisany klasztor rzeczywiście istniał, zaledwie 30 km od miejsca zamieszkania chłopca. Panujące tam zasady – wegetarianizm, brak posiłków po południu, wieczorne modlitwy oraz celibat – dokładnie odpowiadały zachowaniu dziecka. Według mnichów chłopiec mógł być wcieleniem dawnego przeora klasztoru **Ganihigama Pannasekhary** (1902–1986).

6. RAM I SHESH NARAIN DIWEDIAMOO

Bliźniacy pamiętający, że w poprzednim życiu zostali zamordowani

MIEJSCE: Indie

ROK URODZENIA: 1964

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE:

bracia – farmerzy

Indyjscy bliźniacy **Ram** i **Shesh** opowiadali wstrząsającą historię. Według ich relacji, w poprzednim życiu byli braćmi, którzy prowadzili gospodarstwo rolne i zostali zamordowani w sporze o ziemię – napastnik z innej wioski oblał ich twarze trucizną, wrzucił ich do studni i pozostawił na śmierć. Dzieci podały imiona rzekomego mordercy i jego wspólników. Śledztwo wykazało, że opisy bliźniaków odpowiadały faktycznej podwójnej zbrodni – morderstwu **Bhimsena** i **Bhisma Pitamahów**, do którego doszło cztery miesiące przed narodzinami chłopców. Zwolennicy reinkarnacji wskazują również na nietypowe znaki na ciałach dzieci, które miały odpowiadać ranom zadanym ofiarom przy wrzucaniu ich do studni. Czy to może przekonać sceptyków?



▲ Zanim Ram i Shesh się urodzili, także byli braćmi i zostali zamordowani w tym samym czasie przez tego samego oprawcę



eprasa.pl a405497f40



▲ Dopiero w wieku 50 lat mężczyzna przypomniał sobie, że sam zakończył swoje poprzednie życie

7. RUPRECHT SCHULTZ

Dorosły mężczyzna przypomniał sobie samobójstwo

MIEJSCE: Berlin, Niemcy

ROK URODZENIA: 1887

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE: niemiecki handlarz drewnem

W dzieciństwie **Ruprecht Schultz** (1887–1967) przejawiał niepokojący nawyk. Gdy ogarniał go smutek, przykładał wyprostowany palec do skroni niczym pistolet i powtarzał: *Zastrzelę się*. Zachowanie to było tak częste, że zaniepokojona matka stanowczo zabroniła mu takich gestów. Dopiero wiele lat później, gdy zbliżał się do pięćdziesiątki, w jego umyśle zaczęły pojawiać się obrazy z poprzedniego życia zakończonego samobójstwem. Wizje były tak szczegółowe, że na ich podstawie udało się odnaleźć rodzinę zmarłego mężczyzny i porównać wspomnienia. Relacje okazały się zaskakująco zgodne. Pojawił się jednak istotny problem. **Helmut Kohler** (1834–1887), człowiek, którego życie opisywał Schultz, popełnił samobójstwo miesiąc po narodzinach Ruprechta. Rodziło to pytanie, czy – jeśli reinkarnacja rzeczywiście miała miejsce – dusza Kohlera mogła przez pewien czas przebywać w dwóch ciałach jednocześnie?

8. RISS WHITE

Czteroletnia dziewczynka opisała atak z 11 września 2001

MIEJSCE: USA

ROK URODZENIA: nieznany

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE: ofiara zamachów terrorystycznych w Nowym Jorku

Amerykanka **Riss White** opisała na TikToku niepokojące zdarzenie z 11 września 2018 roku. Gdy przeglądała artykuły i materiały wideo z ataków na World Trade Center, jej czteroletnia córka wskazała północną wieżę i powiedziała: *Mamo, tam pracowałam*. Na pytanie, kiedy to było, odpowiedziała: *Wcześniej*. Dziewczynka zaczęła następnie opowiadać, że podłoga w jej miejscu pracy nagle zrobiła się zbyt gorąca, więc musiała stanąć na stole. Powiedziała, że z koleżankami próbowały wydostać się przez drzwi, ale nie mogły ich otworzyć, więc wyskoczyły z okna i leciały jak ptaki – relacjonowała matka. Czy była to wchłonięta informacja z otoczenia, czy prawdziwe wspomnienia z poprzedniego życia?





▲ Dzięki zeznaniom chłopca odkryto błąd w akcie zgonu

9. RYAN HAMMOND

Dziecko pamięta życie w Hollywood

MIEJSCE: USA

ROK URODZENIA: 2005

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE: hollywoodzki aktor

Ryan Hammond (ur. 2005) w wieku około czterech lat zaczął opowiadać o swoim poprzednim życiu jako aktor **Marty Martyn** w Hollywood w latach 30. i 40. XX wieku. Opisywał karierę, relacje osobiste i szczegóły funkcjonowania systemu studiów filmowych. Rodzice rozpoczęli poszukiwania w archiwach filmowych i ustalili, że aktor o tym imieniu rzeczywiście istniał, choć grał głównie drobne role. Ryan poprawnie podał wiek śmierci Martyna – 61 lat – co na początku wydawało się sprzeczne z dokumentami, jednak późniejsze ustalenia wykazały błędne wpisy w urzędowych aktach i potwierdziły trafność jego wspomnień. Czy Ryan rzeczywiście w poprzednim wcieleniu był aktorem w Hollywood?

10. TAKEHARU

Japoński chłopiec opisuje zatopienie okrętu Yamato

MIEJSCE: Japonia

ROK URODZENIA: 2012

DOMNIEMANE POPRZEDNIE ŻYCIE: marynarz na okręcie Yamato

Takeharu (ur. 2012) już w wieku dwóch lat wykazywał niezwykłe zainteresowanie zabawkami przedstawiającymi statki i często kończył zabawę „zatapianiem" jednostek – jakby były atakowane. Później zaczął opowiadać o swoim poprzednim życiu – służbie na japońskim okręcie wojennym Yamato, który został zatopiony w 1945 roku podczas bitwy na Okinawie. Chłopiec podał również nazwę siostrzanego okrętu – Musashi. Wszelkie podawane informacje były zgodne z historycznymi faktami: oba okręty należały do japońskiej cesarskiej floty i wzięły udział w tej samej operacji. Czy Takeharu był jednym z marynarzy, którzy zginęli na Yamato? Historia ta do dziś pozostaje zagadką.

Ewa Skorupka



▲ Okręt Yamato został zatopiony w 1945 roku



Reinkarnowani często wybierają ten sam kraj



- Podczas badań przypadków wspomnień z poprzednich żyć badacze zauważyli ciekawy fenomen: osoby pamiętające wcześniejsze życie często twierdzą, że **przeżyły je w tym samym kraju, w którym urodziły się ponownie.**
- Zwraca na to uwagę amerykański **psychiatra dziecięcy Jim B. Tucker**, który od lat bada przypadki dzieci z całego świata pamiętających swoje wcześniejsze życia. Na podstawie zgromadzonych danych Tucker dopuszcza możliwość, że **reinkarnacja może być prawdziwym** zjawiskiem.
- Według Tuckera fakt, że dzieci „wracają" do tego samego kraju, może mieć różne przyczyny. Jednym z możliwych wyjaśnień jest **silna więź emocjonalna z konkretnymi miejscami**. Inna możliwość sugeruje, że proces reinkarnacji może obejmować pewne **ograniczenia geograficzne**, które wpływają na wybór miejsca narodzin w nowym życiu.

eprasa.pl a405497f40

TAJEMNICZE SMOCZE DOMY NA GRECKIEJ WYSPIE EUBEA



Kto je zbudował i ile naprawdę mają lat?

Na greckiej wyspie Eubea znajdują się niezwykłe megalityczne budowle, które miejscowi nazywają smoczymi domami. Ich przeznaczenie i wiek pozostają jednak dla naukowców wielką zagadką. Niektórzy uważają nawet, że mogą być pozostałością dawno zaginionej cywilizacji – a według bardziej śmiałych teorii nawet dziełem istot pozaziemskich.

Grecka wyspa Eubea jest popularnym kurortem turystycznym słynącym z licznych plaż i atrakcji. Niewielu odwiedzających zdaje sobie jednak sprawę, że kryje ona jedną z największych zagadek archeologicznych regionu. W południowej części wyspy, na szczytach gór, stoją tajemnicze kamienne budowle. Wzniesiono je z masywnych bloków wapienia i przypominają inne konstrukcje megalityczne rozsiane po całym obszarze basenu Morza Śródziemnego. Grecy nazywają je „drakospita", co oznacza „smocze domy". Określenie „smok" nie odnosi się tu jednak do mitycznego ziejącego ogniem potwora. W dawnych czasach słowo to było używane jako określenie istoty obdarzonej nadludzką siłą, podobnej do olbrzyma. Według tradycji budowle miały więc zostać wzniesione przez gigantów. Choć brzmi to jak legenda, faktem pozostaje, że do dziś nie wiemy, w jaki sposób dawni ludzie byli w stanie przemieszczać wielotonowe bloki skalne i z taką precyzją układać je w zgrabne konstrukcje. Ile lat naprawdę mają te niezwykłe obiekty?

PROBLEMY Z OKREŚLENIEM WIEKU

Dotychczas na wyspie Eubea odkryto 23 smocze domy. Większość z nich znajduje się na szczytach wysokich gór. Najbardziej znany i najlepiej zachowany obiekt stoi na górze Ochi



▲ Nadal nie wiadomo, do czego służyły smocze domy



▲ Jaka cywilizacja wzniosła drakospity?

wznoszącej się na wysokość 1398 m. Inne drakospita leżą na północ od miasta Karystos oraz w rejonie zwanym Palli-Lakka. W ciągu ostatnich 50 lat archeolodzy prowadzili liczne badania, by ustalić wiek tych megalitów i zidentyfikować ich budowniczych. Znaleziono wprawdzie wiele fragmentów ceramiki, lecz pochodziły one z bardzo różnych okresów – od czasów przedklasycznych aż po epokę hellenistyczną (czyli mniej więcej od VIII do IV wieku p.n.e.). Co ciekawe, smocze domy nie są wspominane przez żadnych starożytnych greckich autorów. Mimo że zachowały się antyczne opisy podróży, takie jak *Wędrówka po Grecji* **Pauzaniasza** (110–180 n.e.), nie ma w nich najmniejszej wzmianki o drakospitach.

ŚLAD NIEZNANEJ KULTURY MEGALITYCZNEJ?

Niektórzy badacze uważają, że brak wzmianek w starożytnych źródłach może oznaczać, że już w tamtym czasie budowle były dawno zapomniane i nieużywane. Mogłoby to wskazywać, że powstały znacznie wcześniej – być może jeszcze przed cywilizacją mykeńską (1750–1050 p.n.e.). Ich wiek może być zbliżony do megalitycznych świątyń na Malcie, które wzniesiono około 6000 lat temu. Pojawia się więc pytanie, jaka kultura mogła stworzyć te niezwykłe konstrukcje. Jednym z kandydatów jest cywilizacja cykladzka, która rozwijała się w latach 3100–1000 p.n.e. na Cykladach i pozostawiła po sobie zaawansowaną

epiasa.pl a405497f40



▲ Według badaczy zjawisk niewyjaśnionych w budowie drakospitów mogli pomagać kosmici



▲ Jak dotąd odkryto tylko 23 smocze domy

architekturę oraz wybitne dzieła sztuki. Wyspa Eubea niewątpliwie znajdowała się w strefie jej wpływów. Mimo to wielu naukowców uważa, że drakospita mogą być jeszcze starsze, a ich początki sięgają neolitu. Czy zatem te tajemnicze budowle powstały jeszcze przed egipskimi piramidami?

PRADAWNE ŚWIĄTYNIE?

Kolejną zagadką jest przeznaczenie smoczych domów. Archeolodzy nie mają pewności, do czego służyły. Jedna z teorii zakłada, że były to budynki mieszkalne, gdyby tak jednak było, na wyspie powinno znajdować się ich znacznie więcej. Mało przekonujące wydają się również hipotezy, że obiekty służyły jako magazyny żywności lub zagrody dla zwierząt. Trudno wyobrazić sobie, by ktoś transportował wielotonowe bloki skalne na szczyty gór tylko po to, by stworzyć magazyn lub zagrodę, skoro można było zbudować je znacznie łatwiej z mniejszych kamieni. Według innej teorii mogły to być strażnice, z których obserwowano okolicę. Jednak i w tym przypadku powstaje pytanie: dlaczego ktoś miałby wkładać tak ogromny wysiłek w budowę zwykłej wieży strażniczej? Najbardziej przekonująca wydaje się hipoteza, że były to świątynie, w których dawni mieszkańcy oddawali cześć swoim bogom. Wskazuje na to również położenie na górskich szczytach.

LĄDOWISKA DLA STATKÓW KOSMICZNYCH?

Badacze zjawisk niewyjaśnionych zwracają uwagę na jeszcze jeden intrygujący szczegół. W większości smoczych domów odkryto ślady działania bardzo silnego ognia. Według legend budowle te miały być miejscami, w których bogowie zstępowali z nieba. To skłoniło niektórych entuzjastów teorii alternatywnych do przypuszczeń, że mogły tu lądować statki kosmiczne obcych cywilizacji. Ich zdaniem starożytni ludzie mogli pozostawać w kontakcie z istotami pozaziemskimi, co tłumaczyłoby zarówno ich nagły rozwój kulturowy, jak i zaawansowane techniki budowlane. Archeolodzy zdecydowanie odrzucają jednak te spekulacje i twierdzą, że ślady ognia są raczej wynikiem celowego podpalenia budowli. Przyznają jednak, że sama technika konstrukcji pozostaje zagadką. W jaki sposób ludzie tysiące lat temu byli w stanie manipulować tak ogromnymi blokami kamienia?

NIEZNANE TECHNIKI BUDOWLANE

Smocze domy zbudowano z długich kamiennych bloków, które ułożono z niezwykłą precyzją. Kamienie pasują do siebie idealnie – nie użyto nawet żadnej zaprawy. Dach ma formę piramidalną – poszczególne bloki wzajemnie się podpierają, dzięki czemu konstrukcja pozostaje stabilna nawet po tysiącach lat. W centralnej części znajduje się duży otwór, który mógł służyć jako komin lub okno do oświetlania wnętrza. Niektórzy sugerują, że mógł być także wykorzystywany do obserwacji nieba i śledzenia ruchu gwiazd. Większość bloków waży kilka ton. Największy z nich ma 4 m długości, 2 m szerokości i waży aż 10 t. Co więcej, uważa się, że kamień wydobywano w dolinach, a następnie transportowano na szczyty gór, gdzie wznoszono budowle. Jak dawni mieszkańcy wyspy dokonali tego niezwykłego wyczynu, pozostaje tajemnicą. Czy kiedykolwiek uda się ustalić, kiedy naprawdę powstały smocze domy i jakie było ich prawdziwe przeznaczenie?

JAN CHAŁUPA

Megalityczne budowle na Malcie

- Na wyspie Malta oraz pobliskiej wyspie Gozo znajdują się największe i najsłynniejsze megalityczne konstrukcje w całym regionie Morza Śródziemnego. Są to **MONUMENTALNE ŚWIĄTYNIE, KTÓRE DAWNYM MIESZKAŃCOM SŁUŻYŁY DO ODDAWANIA CZCI BOGOM**, a być może również jako magazyny żywności i miejsca zgromadzeń.
- Najstarsza z tych świątyń została wzniesiona około 4100 roku p.n.e. Świątynie ostatecznie opuszczono około 4500 lat temu. Cywilizacja megalityczna Malty wciąż jednak **SKRYWA WIELE TAJEMNIC**, których nie udało się dotąd wyjaśnić.
- Archeolodzy nie wiedzą na przykład, czy budowniczowie świątyń zamieszkiwali Maltę na stałe, czy też wyspa ta **PEŁNIŁA JEDYNIE FUNKCJĘ ŚWIĘTEGO MIEJSCA**, do którego ludzie regularnie przypływali z Sycylii lub północnej Afryki. Na Malcie brakuje naturalnych źródeł słodkiej wody, a wiele wskazuje na to, że podobnie było również w starożytności.
- Udowodniono natomiast, że w okresie opuszczenia świątyń wydarzyło się coś tajemniczego – przez ponad 500 lat wyspa pozostawała całkowicie niezamieszkana, a przyczyna tego stanu rzeczy pozostaje nieznana.
- Dotychczas odkryto pozostałości 45 świątyń, lecz tylko 6 z nich zachowało się w dobrym stanie. **NAJWIĘKSZĄ, A ZARAZEM NAJSTARSZĄ, JEST ŚWIĄTYNIA ĠGANTIJA NA WYSPIE GOZO.** Składa się ona z dwóch oddzielnych sanktuariów otoczonych kamiennym murem.
- Naukowców niezmiennie zadziwia również rozmiar i masa bloków skalnych, z których wzniesiono te budowle. **W JAKI SPOSÓB LUDZIE SPRZED TYSIĘCY LAT ZDOŁALI OBROBIĆ I USTAWIĆ TAK OGROMNE KAMIENIE**, nie wiadomo.
- Czy kiedykolwiek uda się odkryć wszystkie sekrety megalitycznych świątyń Malty?

eprasa.pl 2483487148

Tajemnicze skrzyżowania

BRAMY DO ŚWIATA DUCHÓW I DEMONÓW?

Na pierwszy rzut oka to zwyczajne miejsce. Skrzyżowanie dróg. Jednak według pradawnych wierzeń to właśnie tutaj granica między światami jest najcieńsza. To miejsce, w którym można przywołać duchy, zawrzeć pakt z demonem albo zdobyć umiejętności nie z tego świata. Czy naprawdę można tu zmienić swój los? I jak wysoką cenę trzeba za to zapłacić?





▲ **Skrzyżowania podobno są miejscami, w których zacierają się granice między światami**

Jest głęboka noc. Stoisz na pustym skrzyżowaniu polnych dróg. Czekasz, aż wybije północ, a w dłoniach trzymasz ofiarę – monetę, fotografię, lusterko, kawałek chleba. Wierzysz, że jeśli wszystko wykonasz właściwie, pojawi się ktoś… albo coś. W europejskim folklorze skrzyżowania od dawna uważano za miejsca, gdzie zacierają się granice między światami. Przykładem jest XVI-wieczna legenda o doktorze Fauście, który właśnie na skrzyżowaniu rysował magiczne kręgi, by przywołać diabła. Rytualne znaczenie skrzyżowań pojawia się jednak w wielu kulturach i epokach – od starożytnej Grecji, przez Celtów, aż po afroamerykańskie tradycje voodoo, w których skrzyżowania były miejscami zawierania paktów z nadprzyrodzonymi bytami.

SPOTKANIA Z BOGAMI

Starożytne religie uważały skrzyżowania za miejsca zarówno święte, jak i niebezpieczne. W antycznej Grecji nazywano je *triodoi* i wierzono, że właśnie tam objawia się Hekate – bogini podziemi i magii. Na skrzyżowaniach wznoszono jej posągi, które miały chronić granice między światami, a wierni składali przy nich ofiary. Podobne przekonania istniały w Rzymie, gdzie skrzyżowania były poświęcone Merkuremu – patronowi kupców, ale także przewodnikowi dusz zmarłych do świata podziemnego. W starożytnym Egipcie z kolei miejsca, w których przecinały się drogi, uważano za przestrzenie obdarzone szczególną mocą duchową, odpowiednie do modlitw proszących bogów o ochronę. W wielu tradycjach wierzono, że tam, gdzie krzyżują się drogi, krzyżują się również światy – nasz oraz ten, który pozostaje ukryty przed ludzkim wzrokiem.



▲ **Czy Robert Johnson zyskał talent dzięki paktowi z diabłem, który zawarł na skrzyżowaniu w Mississippi?**

CROSS ROAD BLUES

Gitarzysta **Robert Johnson** (1911–1938) stoi w środku nocy na opuszczonym skrzyżowaniu w stanie Mississippi. Marzy, by zostać najsłynniejszym muzykiem bluesowym wszech czasów, lecz brakuje mu jednego – talentu. Nagle pojawia się tajemnicza, mroczna postać. Składa mu propozycję: jego dusza w zamian za niezwykłą umiejętność gry na gitarze. Johnson się zgadza. Od tej chwili jego muzyka zyskuje niesamowitą głębię i techniczną doskonałość, która zachwyca słuchaczy. Johnson staje się sławny i podziwiany. Jednak w wieku zaledwie 27 lat umiera w tajemniczych okolicznościach. Jego utwór *Cross Road Blues* staje się symbolem tej legendy. Skrzyżowanie w Clarksdale do dziś przyciąga ciekawskich, którzy chcą zobaczyć miejsce rzekomego paktu z diabłem.

MĘŻCZYZNA W CZERNI

W afroamerykańskiej tradycji ludowej znanej jako *hoodoo* skrzyżowanie ma szczególne znaczenie. To właśnie na przecięciu dróg przeprowadza się jeden z najbardziej tajemniczych rytuałów – tzw. *crossroads ritual*. Chcesz osiągnąć mistrzostwo w jakiejś dziedzinie? Stań o północy na opuszczonym skrzyżowaniu i czekaj. Według legend pojawi się tajemnicza istota – mężczyzna ubrany na czarno. Kim jest? Duchem przodka? Bóstwem? A może samym diabłem? Być może nie ma to znaczenia. Podobno jest w stanie dać ci to, czego pragniesz. Natychmiast. Możesz zyskać nadludzki talent do gry na instrumencie, śpiewu lub aktorstwa. Czy to prawda? A może spotkanie na skrzyżowaniu jest jedynie symbolem – archetypicznym momentem wyboru, przejścia i tajemnicy? I najważniejsze pytanie: jaką cenę trzeba za to zapłacić?

Łukasz Wojtaszek

Gdzie spotkać diabła?

- **Brocken, Niemcy:** Najwyższy szczyt pasma gór Harz owiany jest legendami o spotkaniach z diabłem. Formacje skalne, takie jak Teufelskanzel i Hexenaltar, kojarzone są z mrocznymi rytuałami, a według podań to właśnie tam diabeł wygłaszał kazania swoim wyznawcom.

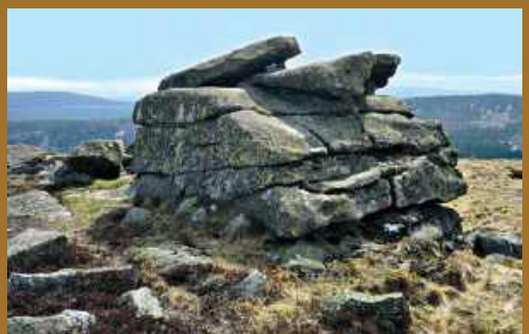

- **Mont-Dol, Francja:** Według legend bretońskich diabeł siadywał na skale, z której obserwował budowę katedry w Dol-de-Bretagne. Rozgniewany rzucił kamieniem, który uszkodził wieżę, i pozostawił na skale odciski swoich pazurów.
- **Montségur, Francja:** Ta warownia w Pirenejach była ostatnim schronieniem Katarów. Przed jej upadkiem w 1244 roku krążyły plotki o tajemnych rytuałach i ukrytym skarbie, w tym również o świętych artefaktach.

eprasa.pl a405437440

9 NAJSTRASZNIEJSZYCH MIEJSKICH LEGEND AMERYKI

CZY TO NAPRAWDĘ TYLKO BAJKI?

W niemal każdym większym miasteczku w USA można usłyszeć jakąś oryginalną i przerażającą miejską legendę, opowiadaną przez mieszkańców od dziesięcioleci. Po niektórych miejscach rzekomo mają się włóczyć tajemnicze istoty, w innych znajdują się obiekty nawiedzane przez duchy i zjawy. Jak właściwie wytłumaczyć to, że niemal każde miejsce ma swoją własną unikalną opowieść?

1. SLAUGHTERHOUSE CANYON W ARIZONIE

CZY DUCH MORDERCZYNI NAWIEDZA TO MIEJSCE DO DZIŚ?

Niewielkie miasto Kingman w Arizonie, położone na południowy wschód od Las Vegas, w przeszłości pełniło funkcje bazy wojskowej, rezerwatu dla rdzennych Amerykanów oraz schronienia dla poszukiwaczy złota. To właśnie z czasami gorączki złota wiąże się przerażająca legenda o miejscowym kanionie, pierwotnie znanym jako Kanion Luny. Dziś jednak niemal wszyscy nazywają go Slaughterhouse Canyon – Kanion Rzeźni. Na początku XIX wieku miał tam mieszkać młody górnik wraz z rodziną, który zdobywał większość pożywienia dzięki polowaniom. Regularnie opuszczał więc dom, by coś upolować, aż pewnego tragicznego dnia nie wrócił z wyprawy. Jego żona **Luna** zaczęła coraz bardziej obawiać się o jego los, a jednocześnie coraz dotkliwiej odczuwała głód. Bez męża nie była w stanie wykarmić dzieci, które z wycieńczenia nie mogły nawet spać. Ich rozpaczliwy płacz – jak głosi legenda – w połączeniu z narastającym przekonaniem o śmierci męża doprowadził Lunę do szaleństwa. Niestety, szaleństwa o morderczych konsekwencjach.



▲ Czy duch kobiety, która w przypływie szaleństwa zabiła swoje dzieci, nadal nawiedza kanion?

Krwawe wydarzenia, od których kanion wziął swoją ponurą nazwę, miały rozegrać się kilka tygodni po zaginięciu górnika, którego dalszy los legenda pozostawia niewyjaśnionym. Pewnego wieczoru, gdy nad kanionem rozpętała się burza, w psychice Luny miało dojść do ostatecznego załamania. Kobieta włożyła swoją suknię ślubną, chwyciła nóż i zabiła własne dzieci. Następnie poćwiartowała ich ciała na małe kawałki, a jej biała suknia zabarwiła się na czerwono od krwi. Na końcu wrzuciła szczątki dzieci do rzeki i przez wiele godzin histerycznie płakała na brzegu, aż w końcu z wycieńczenia upadła i zmarła. Nie wiadomo, ile w tej przerażającej historii jest prawdy, a ile ludzkiej wyobraźni. Mimo to mieszkańcy okolicy odwiedzają kanion wyłącznie za dnia. Według relacji nocą słychać tam przerażające krzyki i pełen bólu płacz – zjawisko, które rzekomo potwierdziły także niektóre wyprawy badaczy zjawisk paranormalnych. Czy duch Luny jest na zawsze uwięziony w kanionie? A może to jedynie wiatr gra wśród skał?





▲ Miejscowi unikają tego kanionu – podobno boją się upiornych krzyków i płaczu. Czy to jednak coś więcej niż tylko wiatr?

2. WAMPIRY Z LUIZJANY

CZY BYŁY PRAWDZIWYMI POTWORAMI?



▼ Czy naprawdę pochowano tu prawdziwe wampiry?



W Nowym Orleanie, największym mieście stanu Luizjana, na tajemniczą paranormalną legendę można natknąć się niemal na każdym kroku. W jednym miejscu stoi przeklęty dom, gdzie indziej mieszkała królowa voodoo **Marie Laveau** (1794–1881), a przy adresie 800 Royal Street mieli działać dwaj wampirzy bracia – **John** i **Wayne Carterowie**. W 1932 roku obaj zostali skazani na śmierć po przyznaniu się do serii szczególnie makabrycznych morderstw. Według ich zeznań oraz policyjnych raportów przez długi czas więzili w swoim domu co najmniej 7 osób, których krew spożywali każdej nocy. W ciągu dnia nigdy nie przebywali w domu i pozwalali ofiarom powoli umierać z wycieńczenia. Gdy zapadał zmrok, rozcinali wybranym więźniom nadgarstki, napełniali kubki ich krwią, a następnie prowizorycznie opatrywali rany. Kilka osób tego nie przeżyło i zapewne zginęłyby kolejne, gdyby w 1932 roku jednej z ofiar nie udało się uciec. Pewnego dnia na posterunek policji wbiegła zaledwie 11-letnia dziewczynka z rozciętymi i źle zabandażowanymi nadgarstkami. Opowiadała o wampirach.

GDZIE ZNIKNĘŁY CIAŁA?

W domu Carterów policja odnalazła 4 ciężko ranne osoby oraz 2 ciała. Samych braci zatrzymano jeszcze tego samego wieczoru, gdy – jak zwykle – wrócili, by się pożywić. Według relacji, aby ich obezwładnić, potrzeba było aż 8 policjantów na każdego, mimo że na pierwszy rzut oka wyglądali zupełnie niepozornie. Obaj natychmiast przyznali się do zbrodni i poprosili o karę śmierci. Twierdzili, że są prawdziwymi wampirami i jeśli zostaną uwolnieni, pragnienie krwi zmusi ich do dalszego polowania i zabijania. Choć policja nigdy oficjalnie nie uznała ich za wampiry, życzenie braci zostało spełnione. Zaledwie rok później, podczas przenoszenia ich trumien, odkryto jednak coś niewytłumaczalnego – obie były puste! Tymczasem dziwne rzeczy miały dziać się również z ich ofiarami. Jedna z kobiet dobrowolnie zamknęła się w szpitalu psychiatrycznym, a inna podobno sama stała się morderczynią. Czy był to skutek traumatycznych przeżyć, czy może działania prawdziwych wampirów, które powróciły zza grobu?

3. LATARNIA MORSKA NA WYSPIE SEGUIN

DLACZEGO UWAŻANA JEST ZA NIEZWYKŁĄ?



◀ Czy latarnia morska jest w jakiś sposób przeklęta?

Najwyższa latarnia morska w stanie Maine ma być nawiedzana aż przez 3 duchy. Pierwszy z nich nazywany jest „Starym Kapitanem". Według legendy to duch francuskiego majora słowackiego pochodzenia – **Jána Ladislava Polereczkiego** (1748–1830). Opiekował się on latarnią przez 8 lat i umarł w miejscu swojej pracy. Jego ducha podobno można czasem zobaczyć, jak wspina się po drabinie do wieży. W 1985 roku miał również spowodować zatonięcie statku, który wywoził z latarni stare meble. Noc wcześniej jeden z członków załogi podobno widział starca, który poprosił, by marynarze niczego nie zabierali i zostawili jego dom w spokoju. Ostrzeżenie zignorowano i wkrótce potem statek rozbił się o skały u podnóża latarni. Według opowieści duch jest szczególnie przywiązany do wyposażenia latarni. Współcześni opiekunowie miejsca twierdzą, że nie mogą przestawiać mebli – jeśli to robią, następnego dnia znajdują się one z powrotem na swoim pierwotnym miejscu.

DLACZEGO SŁYCHAĆ TU FORTEPIAN?

W latarni mieszkała również świeżo poślubiona para, której los okazał się tragiczny. Izolacja i samotność stopniowo doprowadziły małżonków do szaleństwa. W końcu mężczyzna zabił swoją żonę siekierą, bo nie mógł znieść jej ciągłej gry na fortepianie, po czym sam odebrał sobie życie. Podobno właśnie melodia przypisywana amerykańskiemu kompozytorowi **Scottowi Joplinowi** (1868–1917) do dziś rozbrzmiewa nocą w latarni – mimo że fortepian dawno zniknął z jej wnętrza. Czy to tylko złudzenie, czy może echo dawnej zbrodni? Trzeci duch, w przeciwieństwie do pozostałych, ma pojawiać się w ciągu dnia. To mała dziewczynka rzekomo pochowana gdzieś w pobliżu latarni. Na pierwszy rzut oka wygląda jak zwykłe dziecko, ale czasem przechodzi przez ściany, nagle znika i nie udaje się utrwalić jej wizerunku na żadnych fotografiach. Według legendy od czasu do czasu dziwnie kaszle, ponieważ zmarła na grypę. Czy wszystkie te opowieści to jedynie miejskie legendy, czy też latarnia jest centrum jakiejś niewytłumaczalnej energii?

4. FONTANNA HOGANA W KENTUCKY

PODOBNO JEDEN Z JEJ POSĄGÓW OŻYWA

W centrum miasta Louisville w stanie Kentucky znajduje się popularny park Cherokee. Od 1905 roku na jego najwyższym wzniesieniu stoi fontanna ozdobiona rzeźbą małego fauna, obok której codziennie przechodzą dziesiątki ludzi. Niewielu z nich zna jednak legendę, która powstała zaledwie kilka tygodni po ustawieniu posągu. Według opowieści podczas każdej pełni księżyca faun ożywa, schodzi z fontanny i zaczyna skradać się po parku. Choć jako posąg wygląda niewinnie i pogodnie, po ożywieniu ma rzekomo stawać się ucieleśnieniem zła. Podobno próbuje straszyć nocnych spacerowiczów – wydaje dziwne dźwięki lub przemyka tak, by zobaczyli jego cień z rogami i kopytami. Jeśli nie znajdzie nikogo, kogo mógłby przestraszyć, ma niszczyć elementy wyposażenia parku, a nawet samochody zaparkowane na jego obrzeżach. Legenda nie wyjaśnia jednak, dlaczego miałyby się dziać takie rzeczy. Czy ożywający posąg to jedynie wymysł ludzkiej wyobraźni?

CZY TO TYLKO ZŁUDZENIE?

Według legendy faun po raz pierwszy ożył podczas pierwszej pełni księżyca po ustawieniu rzeźby, co miało miejsce 31 sierpnia 1905 roku. Posąg został wykonany z brązu przez amerykańską rzeźbiarkę **Enid Yandell** (1869–1934). Sceptycy od początku wskazują jednak na bardziej przyziemne wyjaśnienie – złudzenie optyczne. Fontanna jest wykonana z jasnego kamienia, który pozostaje dobrze widoczny nawet w ciemności, a tym bardziej w świetle księżyca. Natomiast ciemna, brązowa figura fauna w nocy niemal całkowicie zlewa się z otaczającym ją lasem. Przy pobieżnym spojrzeniu może więc wyglądać tak, jakby posąg rzeczywiście zniknął z fontanny. Choć takie wyjaśnienie wydaje się logiczne, zwolennicy legendy twierdzą, że nie tłumaczy ono rzekomych przypadków straszenia nocnych gości ani zniszczonych samochodów. Według nich wszystkie te zdarzenia mają miejsce wyłącznie podczas pełni księżyca. Jak jest naprawdę? Czy cała legenda mogła narodzić się jedynie z powodu złudzenia optycznego?



▼ Czy ten posąg naprawdę schodzi z fontanny?

epresa.pl/a405497f40

5. QALUPALIK Z ALASKI

RZECZYWISTOŚĆ CZY PRZESĄD?

Wśród Inuitów żyjących na Alasce od pokoleń krążą opowieści o istocie przypominającej syrenę lub wodnego ducha. Nazywają ją Qalupalik lub Qallupilluit i wierzą, że czai się pod lodem w pobliżu wybrzeża, gdzie poluje na dzieci. Dla niektórych to jedynie opowieść mająca nauczyć najmłodszych, by nie przebywali bez opieki w pobliżu wody. Inni jednak są przekonani, że Qalupalik to prawdziwa istota. Według opisów ma zieloną, śliską skórę pokrytą łuskami, długie włosy i paznokcie, błony między palcami oraz kilka płetw. Podobno potrafi także zmieniać swój wygląd dzięki technice zwanej *pilutitaminik*. Mimo to można ją rozpoznać po charakterystycznej amauti – tradycyjnej kurtce noszonej przez inuickie kobiety. Czy może to być realne stworzenie z krwi i kości, czy mamy do czynienia jedynie z elementem folkloru?

CO DZIEJE SIĘ Z PORWANYMI DZIEĆMI?

Podobno Qalupalik zwabia dzieci głębokim, wibrującym dźwiękiem, który powstaje, gdy pociera płetwą o płetwę. Legendy nie mówią, co dokładnie dzieje się później z dziećmi. Istota rzekomo ich nie zjada, lecz przechowuje na dnie morza i czerpie z nich siłę i młodość. Podobno niektórym dzieciom udało się uciec i potem stawały się niezwykle utalentowanymi myśliwymi – jakby obdarzonymi nadprzyrodzonymi zdolnościami. Z drugiej strony wśród Inuitów miało być kiedyś praktykowane dobrowolne oddawanie dzieci Qalupalikowi, szczególnie w okresach głodu. Gdy trudne czasy mijały, najodważniejsi członkowie społeczności próbowali odzyskać dzieci poprzez zabicie istoty. Kluczem do zwycięstwa miało być nakłonienie Qalupalika, by przybrał postać zwierzęcia. Tylko wtedy można go było zabić – a według niektórych opowieści nawet zjeść.



▲ Co dzieje się z dziećmi porwanymi przez potwora?







▲ Czy przerażająca zjawa atakuje kierowców, ponieważ próbuje zdobyć nową skórę?



6. CHAR MAN Z KALIFORNII

CZY WCIĄŻ MOŻE BYĆ CZŁOWIEKIEM?

W okolicach miasta Ojai, w kalifornijskim hrabstwie Ventura, według miejscowych aż roi się od duchów. Podobno pojawia się tam zamordowana panna młoda, kilkoro dzieci, które zginęły w tragicznej katastrofie autobusu, a nawet wampir z Włoch. Jednak najbardziej przerażającą zjawą jest bez wątpienia Char Man – monstrum o charakterystycznym wyglądzie, które ma atakować kierowców na lokalnej drodze Creek Road. Według opisów jego ciało pokrywają potworne oparzenia i czarna, łuszcząca się skóra, którą przytrzymuje jedynie kilka brudnych bandaży. Zanim wyłoni się z lasu, w powietrzu można wyczuć zapach spalonego mięsa – to jedyne ostrzeżenie, które mogą otrzymać kierowcy. Jeśli w porę nie odjadą, ryzykują własnym życiem, ponieważ Char Man desperacko pragnie zdobyć nową skórę. Z tego powodu niektórzy ludzie celowo przyjeżdżają w to miejsce, zatrzymują się na różnych odcinkach drogi i głośno przywołują Char Mana. Czy możliwe, że kiedyś ktoś zapłaci za to najwyższą cenę?



CZY SZUKA NOWEJ SKÓRY?

Istnieje kilka teorii na temat tego, kim – lub czym – jest Char Man. Wszystkie jednak sięgają roku 1948, kiedy na Creek Road doszło do wypadku samochodowego i pożaru. Według legendy jedną z ofiar miał być właśnie Char Man, choć nie wiadomo, czy chodzi o pasażera pojazdu, czy o strażaka biorącego udział w akcji ratunkowej. Najprostsza wersja opowieści mówi o strażaku, który zginął w płomieniach, a jego mundur dosłownie stopił się z ciałem. Zdaniem badaczy zjawisk paranormalnych jego dusza mogła pozostać uwięziona w tym miejscu z powodu niewyobrażalnego cierpienia. Nie potrafią jednak wyjaśnić, dlaczego miałby atakować innych kierowców. Znacznie bardziej brutalna wersja legendy przedstawia Char Mana jako syna mężczyzny, który spowodował wypadek. Rzekomo oszalał on z bólu i rozpaczy do tego stopnia, że zdarł skórę z ciała swojego martwego, straszliwie poparzonego ojca, powiesił jego zwłoki na drzewie, a sam uciekł do lasu. Ponieważ jego własna skóra została niemal całkowicie zniszczona przez ogień, podobno musi regularnie zdobywać nową. Czy oznacza to, że jeśli Char Man naprawdę istnieje, wciąż jest człowiekiem?

epr asa.pl a405497f40



7. CMENTARZ BACHELOR'S GROVE W ILLINOIS

CZY PRZYCIĄGA ZJAWISKA PARANORMALNE?

O wielu cmentarzach mówi się, że są nawiedzone. Bachelor's Grove nie pozostawia żadnych wątpliwości, że tego typu opowieści są prawdziwe – twierdzi amerykański pisarz **Troy Taylor** (ur. 1966). Na pierwszy rzut oka to zwyczajny opustoszały cmentarz położony na zachód od Chicago, jednak zyskał on reputację najstraszniejszego cmentarza w Stanach Zjednoczonych. Lista zjawisk paranormalnych, które mają się tam wydarzać, jest naprawdę imponująca. Od 1950 roku, gdy miejsce to stało się popularnym celem wycieczek miejscowej młodzieży i wandali, wielokrotnie obserwowano tam widmo domu – i to w biały dzień. Mieszkańcy okolicy podobno przywykli już do tego, że od czasu do czasu pośród nagrobków pojawia się stary, biały dom w wiejskim stylu, z zapalonymi świecami widocznymi w oknach. Nie wiadomo, skąd się bierze, ale wielu świadków nie ma wątpliwości, że w jakiś sposób jest „realny". Z kolei nocą nad cmentarzem mają unosić się niebieskawe światła, które podobno potrafią podążać za odwiedzającymi. W 1963 roku miały one doprowadzić do zaginięcia 3 miejscowych chłopców, którzy błąkali się po lesie przez kilka dni. Po odnalezieniu pamiętali jedynie tajemnicze niebieskie światło.

CZY WSZYSTKIE ZJAWY SĄ ZE SOBĄ POWIĄZANE?

Niepokojące może być również spotkanie z tak zwanym Strażnikiem. Jest on opisywany jako duch mężczyzny z latarnią i bronią, który uważa się za opiekuna cmentarza. Jedno z najbardziej niezwykłych świadectw pochodzi z 1971 roku i należy do miejscowego nauczyciela. On oraz jego 2 uczniowie mieli zagadnąć mężczyznę i zapytać go o paranormalne zjawiska – sądzili, że jest prawdziwym dozorcą. Według ich relacji odpowiedział: *Światła to wymysł, ale dom jest prawdziwy i należy do strażnika – czyli do mnie.* Chwilę później miał zniknąć bez śladu. Inni odwiedzający twierdzą, że spotkali podobnie wyglądającego mężczyznę, który krzyczał na nich i przepędzał ich z cmentarza. Jeszcze inni natrafili nie na niego, lecz na smutną kobietę w białej sukni, która składała kwiaty na grobach. Ją również widziano – i podobno nawet sfotografowano – w ciągu dnia. Oprócz tych 2 duchów, które pojawiają się stosunkowo często, na terenie Bachelor's Grove odnotowano niemal każdy możliwy rodzaj zjawiska paranormalnego, jaki można sobie wyobrazić. Co może być tego przyczyną?



▲ **Czy zjawiska paranormalne na cmentarzu można racjonalnie wyjaśnić?**



▲ **Jak to możliwe, że ducha można spotkać nawet w biały dzień?**

Hotel Stanley w Kolorado



Fani amerykańskiego pisarza Stephena Kinga (ur. 1947) z pewnością dobrze znają Hotel Stanley, położony w miejscowości Estes Park w stanie Kolorado. To właśnie paranormalne zjawiska, które rzekomo mają tam miejsce, zainspirowały Kinga do napisania słynnego horroru *Lśnienie*. Dzięki temu hotel uchodzi dziś za jedno z najbardziej nawiedzonych miejsc w całym stanie.

Po 1970 roku dobrze prosperujący niegdyś hotel zaczął stopniowo przekształcać się w coś, co bywa nazywane wręcz „Disneylandem duchów". W tym okresie jego popularność zaczęła spadać, jednak dzięki twórczości Kinga nigdy całkowicie nie zniknął z mapy turystycznych atrakcji. Do dziś odwiedzający mogą przekonać się na własnej skórze o zjawiskach, które mają tu zachodzić: po korytarzach podobno przemieszczają się cieniste postacie, słychać złowieszczy śmiech, światła migoczą bez wyraźnej przyczyny, a przedmioty potrafią poruszać się same.

Najwięcej tajemniczych wydarzeń odnotowuje się w pokoju 217, którym – według legendy – wciąż opiekuje się duch pokojówki Elizabeth Wilson. Schody łączące piętra mają z kolei pełnić funkcję swoistego portalu energetycznego, przez który duchy wchodzą do hotelu. W sali koncertowej natomiast przy fortepianie podobno zasiada czasem zjawa żony pierwszego właściciela obiektu.

Gości podobno straszą także duchy małych dzieci, które przebiegają obok odwiedzających, a nawet zjawy kilku dawnych zwierząt domowych.

eprasa.pl a405497f40



▲ Czy klątwa wioski sięga aż do dalekiej przeszłości Anglii? A może to tylko zwykłe miejsce z niezwykłą historią?





▲ Dlaczego tragedia spotyka każdego, kto się tam osiedli?



▲ Według łowców duchów działa tu jakaś mroczna siła. Czy mają rację?



8. WIOSKA PRZEKLĘTYCH W CONNECTICUT

CO SPROWADZA TU NIESZCZĘŚCIE?

Tam, gdzie w północno-zachodnim Connecticut znajdowała się niegdyś niewielka osada będąca częścią miasta Cornwall, zwana Dudleytown, dziś rozciąga się jedynie opustoszały teren. Według legendy przyczyną jest klątwa, która ciążyła nad angielskim rodem **Dudleyów** będąca skutkiem dawnej zdrady. Rodzina osiedliła się w Cornwall po roku 1747 i przyczyniła się do powstania dobrze prosperującej społeczności zajmującej się obróbką żelaza. Jednak szczęście nie trwało długo. Pierwsza tajemnicza śmierć nastąpiła w 1792 roku, gdy w domu sąsiada Dudleyów zamordowano **Gershona Hollistera**. Domniemany sprawca popadł w obłęd i twierdził, że do zbrodni zmusiły go demony. To wydarzenie miało zapoczątkować falę szaleństwa. Wkrótce także głowa rodu, **Abiel Dudley**, zaczął mówić o demonach. Nadprzyrodzone siły miały rzekomo oddziaływać również na innego sąsiada, który w amoku zabił swoją żonę, a następnie podpalił dom, uwięziwszy w nim własne dzieci. W tym czasie po całej okolicy zaczęto szeptać, że rodzina Dudleyów i ich ziemia są przeklęte.

CO ZAWŁADNĘŁO TYM MIEJSCEM?

Początkowo, mimo złowrogich plotek, ziemia w Dudleytown wciąż znajdowała nabywców. Jednak niemal każdego, kto ją kupił, miała spotkać tragedia – jedni popadali w obłęd, inni umierali w niewyjaśnionych okolicznościach. Ostatecznie mroczna reputacja doprowadziła do całkowitego opuszczenia osady (przyczyniła się do tego także słaba jakość gleby). Dziś teren ten stanowi prywatny rezerwat o sugestywnej nazwie Dark Entry Forest – Las Ciemnego Wejścia. Według legend miejsce to jest przeklęte i ze względów bezpieczeństwa wstęp tam jest zabroniony. W latach 70. XX wieku do utrwalenia tej opinii przyczynili się słynni badacze zjawisk paranormalnych **Ed** (1926–2006) i **Lorraine** (1927–2019) **Warrenowie**. Po wizycie w Dudleytown oświadczyli, że miejsce jest „opętane przez demony" i „kontrolowane przez coś straszliwego". Mimo to łowcy duchów regularnie próbują przedostać się na teren rezerwatu. Niektórzy twierdzą, że zanim zostali wyprowadzeni przez policję, widzieli mroczne zjawy lub zarejestrowali niskie, skrzypiące głosy, które zdawały się ich przywoływać. Czy z Dudleytown rzeczywiście jest coś nie w porządku?



▲ Zły szeryf był jedną z głównych postaci polowań na czarownice. Czy któraś z nich go przeklęła?







▲ Czy duch szeryfa atakuje w tym domu?

9. DUCH GEORGE'A CORWINA Z SALEM

CZY SZERYF TERRORYZUJE MIESZKAŃCÓW TAKŻE PO ŚMIERCI?



Szeryf George Corwin

Amerykańskie miasto Salem w stanie Massachusetts to miejsce pierwszych procesów czarownic w 1692 roku. Kluczową rolę odegrał w nich ówczesny szeryf Salem, **George Corwin** (1666–1696). Miejsce, w którym mieszkał, uchodzi dziś za jedno z najbardziej przeklętych w całym mieście. Obecnie stoi tam elegancki ceglany budynek znany jako Dom Joshuy Warda, a z pierwotnej konstrukcji pozostało jedynie kilka kamieni. Według legend to wystarcza, by duch okrutnego szeryfa nadal nawiedzał to miejsce. Przez setki lat mieszkańcy i odwiedzający mieli obserwować tam lewitujące przedmioty, słyszeć upiorne jęki, a nawet doznawać uczucia, jakby niewidzialne ręce ściskały ich za gardła. Wszystko to ma być skutkiem okrucieństwa Corwina, który był powszechnie nienawidzony. Z dokumentów historycznych wiadomo, że osobiście nadzorował egzekucje skazanych za czary i prowadził brutalne przesłuchania, które w praktyce były torturami. Jednak według legend jego okrucieństwo sięgało jeszcze dalej.

NIEWIDZIALNY DUSICIEL?

Corwin miał często przekraczać swoje uprawnienia, a mieszkańcy określali okres jego rządów mianem „czasu terroru". Oprócz oskarżonych o czary aresztował i przesłuchiwał ponad 150 osób, z których wiele nie przeżyło jego metod. Jedną z jego ulubionych praktyk miało być stopniowe duszenie ofiar, aż przyznały się do winy. Następnie udawał się do ich domów i „w imieniu prawa" przejmował ich majątek. Nic więc dziwnego, że już wkrótce po jego śmierci zaczęły krążyć opowieści o dziwnych zjawiskach w domu, w którym mieszkał i zmarł. Podobno nawet zburzenie budynku nie zakończyło tych wydarzeń – według relacji duch Corwina wciąż daje o sobie znać. Do najbardziej przerażających incydentów ma dochodzić na drugim piętrze. Ludzie nagle odczuwają tam silny nacisk na szyję, który stopniowo się nasila. Jednak, gdy tylko się poruszą, uczucie natychmiast znika. Czy to możliwe, że duch okrutnego szeryfa nadal próbuje dusić swoje ofiary? **Paweł Bestia**

epfasa.pl/a405497f40

Tajemnicze historie **Czytelników**



Ty też możesz przyczynić się do powstania twojej ulubionej ENIGMY. Podziel się swoimi niesamowitymi historiami z innymi czytelnikami! Czy doświadczyłeś czegoś mistycznego, tajemniczego, czego nie potrafisz wyjaśnić?

Duch zamku

Mam na imię Piotr i w zeszłym roku odwiedziłem niepozorny zamek za granicą (nazwę zachowam dla siebie), w którym była wystawa lokalnych zbiorów muzealnych. Bardzo lubię historię, a zwiedzanie zamków to moje ulubione hobby. Ale tym razem było zupełnie inaczej. Po przybyciu na miejsce przechadzałem się korytarzami i podziwiałem eksponaty. Po chwili dotarłem do części, w której eksponowano stare portrety i meble. Było cicho, tylko od czasu do czasu słyszałem kroki innych zwiedzających w sąsiednich pomieszczeniach. Natknąłem się na salę, w której wisiał portret pięknej młodej kobiety. Coś w tym obrazie mnie zafascynowało, więc zacząłem mu się bliżej przyglądać. Nagle poczułem dreszcz na plecach i zdawało mi się, że widzę jakiś ruch w kącie pomieszczenia. Odwróciłem się, ale nikogo nie zobaczyłem. Stałem chwilę i próbowałem się uspokoić. Mógłbym przysiąc, że powietrze wokół mnie w tym momencie zastygło, a co więcej zdawało mi się, że w lustrze po drugiej stronie pokoju widzę odbicie postaci, która zdecydowanie nie powinna się tam znajdować! To była kobieta z portretu, ale blada i półprzezroczysta. Patrzyła prosto na mnie, a w jej oczach malował się smutek. Serce waliło mi jak młotem i nie wiedziałem, czy uciekać, czy zostać. W końcu postanowiłem się do niej zbliżyć (widziałem ją tylko kątem oka), ale postać nagle zniknęła. Stałem tam i zastanawiałem się, czy naprawdę ją widziałem, czy też mój umysł płatał figle. Później dowiedziałem się, że portret należał do tragicznie zmarłej córki jednego z właścicieli zamku. Podobno jej duch wciąż błąka się po zamku, szukając ukojenia. Niektórzy zwiedzający informowali wcześniej, że widzieli to samo co ja i opowiadali o podobnych odczuciach. Oczywiście nie wiem, czy naprawdę widziałem ducha. Może była to tylko kwestia gry światła i mojej wyobraźni, ale uczucie było naprawdę dziwne.

PIOTR K., WROCŁAW

Tajemnica jeziora



Chciałabym podzielić się doświadczeniem, które przeżyłam z moją siostrą zeszłego lata. Miało to miejsce podczas naszych wakacji w domku nad jeziorem, do którego jeździmy co roku. To nasze ulubione miejsce. Pewnego wieczoru postanowiłyśmy wybrać się na nocny rejs po jeziorze. Wiem, że to może nie był najlepszy pomysł, ale znamy je dobrze i się nie boimy. Księżyc świecił jasno, a woda była spokojna. Wsiadłyśmy do łódki i powoli popłynęłyśmy. Gdy byłyśmy mniej więcej na środku jeziora, zauważyłyśmy coś naprawdę dziwnego – jakby światło w głębinach pod nami. Początkowo pomyślałyśmy, że to odbicie księżyca, ale blask był zbyt intensywny i wyraźnie się poruszał. Gdy byłyśmy już prawie nad nim, światło nagle zniknęło, a my pogrążyłyśmy się w całkowitej ciemności. W tym momencie usłyszałyśmy dziwny dźwięk, jakby ciche buczenie dobiegało z głębin jeziora. Próbowałyśmy wiosłować z powrotem do brzegu, ale woda wokół nas zaczęła delikatnie wirować, jakby coś pływało pod powierzchnią. Na szczęście udało nam się wrócić na stały ląd, gdzie drżącymi rękami wyciągnęłyśmy łódź na brzeg. Kiedy zawróciłyśmy w stronę jeziora, zobaczyłyśmy, że jego powierzchnia znów jest spokojna, a światło zniknęło. Przez kolejnych kilka dni próbowałyśmy dowiedzieć się, co widziałyśmy. Pytałyśmy sąsiadów, ale nie mieli pojęcia. Potem dowiedziałyśmy się o istnieniu kilku zjawisk naturalnych, takich jak fosforyzujące algi czy odbicia światła od ryb. Ale czym były brzęczenie i drżenie powierzchni? Nadal nie jesteśmy pewne, czego doświadczyłyśmy tamtej nocy. Może to było po prostu rzadkie zjawisko naturalne, a może coś więcej.

ANNA MALINOWSKA, KRAKÓW

Zjawa w samochodzie

Chciałbym podzielić się z Wami niezwykłą historią. Wszystko tego pamiętnego dnia było niesamowite, ale to, czego doświadczyłem wieczorem, na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Po ciężkim dniu w pracy wracałem do domu. Pracuję dość daleko i jak zwykle musiałem pokonać wiele kilometrów. Tego wieczoru, nie wiadomo, dlaczego, postanowiłem wrócić inną trasą niż zazwyczaj. Nie była to najlepsza decyzja, ponieważ droga była dłuższa, a ja byłem wybitnie zmęczony i sen kilkakrotnie próbował mnie dopaść. Zwolniłem. Stwierdziłem, że zatrzymam się na chwilę i odpocznę. Zerknąłem w lusterko nad moją głową i nagle zobaczyłem postać chłopca. Siedział na tylnym siedzeniu mojego auta! Wewnątrz samochodu na chwilę rozbłysło światło, jakby pojazd zamienił się w gigantyczną żarówkę. Chłopiec miał około dziesięciu lat, a jego twarz była blada i niewypowiedzianie smutna. Widziałem zapadnięte oczy, z których emanował jedynie głęboki żal. Skręciłem na pobocze drogi

eprasa.pl a405497f40

UFO na nocnym niebie

Droga redakcjo Enigmy! Od dawna czytam Wasz magazyn i bardzo się cieszę, że ktoś zajmuje się zagadnieniami tajemniczych zjawisk. Chciałbym podzielić się własnym doświadczeniem sprzed kilku lat. Niemal co lato jeżdżę na kemping z grupą przyjaciół. To było na jednym z nich – biwakowaliśmy na ładnej łące w południowej Polsce. Pamiętam, że tej nocy niebo było całkowicie czyste i wolne od zanieczyszczenia światłem. Pozostali już spali, a ja byłem jedynym, który jeszcze nie zmrużył oka. Nagle zauważyłem, że na niebie pojawiło się coś dziwnego. Na pierwszy rzut oka wyglądało to jak spadająca gwiazda, ale światło było znacznie jaśniejsze i poruszało się wolniej. Punkt świetlny zaczął zmieniać kolory z białego na niebieski, a potem na czerwony. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że to nie jest normalne zjawisko. Światło poruszało się nieregularnie, jakby tańczyło na niebie. Poczułem dreszcz na plecach, bo nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z czymś takim. Próbowałem znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie. Myślałem, że to dron albo jakiś eksperymentalny samolot, ale światło było zbyt wysoko i poruszało się w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem. Stałem tam i wpatrywałem się w fascynujący spektakl, gdy nagle światło wystrzeliło w górę z ogromną prędkością i zniknęło. Rano rozmawiałem o tym ze znajomymi, ale żaden z nich nigdy nie widział niczego podobnego i nikt nie potrafił znaleźć racjonalnego wytłumaczenia dla tej sytuacji. Próbowałem przeszukać internet, żeby sprawdzić, czy ktoś widział podobne zjawisko w tym samym czasie, ale nic nie znalazłem. Czy widziałem UFO?

M.L., E-MAIL

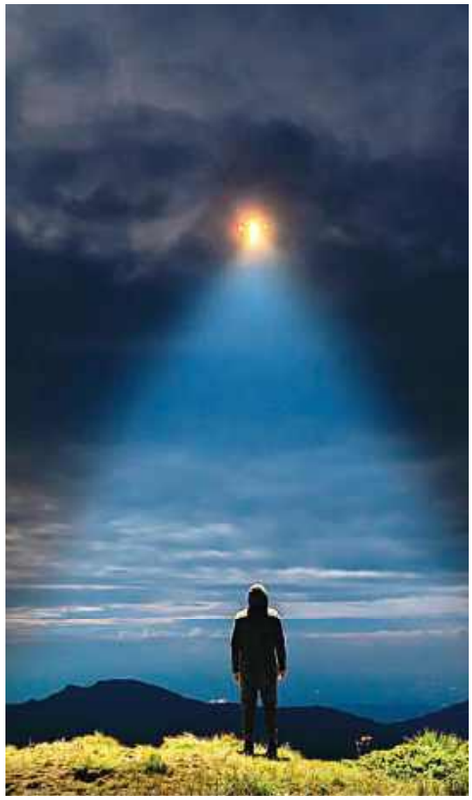



i zatrzymałem się. W samochodzie znów było ciemno, a chłopiec o smutnej twarzy zniknął. Zostawiłem włączony silnik i wysiadłem z samochodu. Obejrzałem się i próbowałem uporządkować myśli. Kilka razy obszedłem samochód dookoła, po czym wsiadłem i odjechałem. Dziwne uczucie wibrowało w moim ciele. Nie był to strach, ale jakieś nieokreślone uczucie napięcia i zagrożenia. Obraz chłopca wyświetlał się w mojej głowie jeszcze kilka razy, ale dziecko nie pojawiło się ponownie, choć wielokrotnie patrzyłem w lusterko wsteczne. Ten incydent skutecznie przegonił moje zmęczenie. W domu opowiedziałem żonie o wszystkim i dowiedziałem się tragedii, do jakiej doszło na odcinku drogi, którą dziś wracałem z pracy. Jakiś czas wcześniej ojciec zasnął w samochodzie z synem na tylnym siedzeniu. Oboje zginęli na miejscu. Następnego dnia postanowiłem pojechać do pracy tą samą trasą. Po drodze zauważyłem mały pomnik, którego nie widziałem poprzedniego wieczoru. Mimo że później jechałem tą trasą wielokrotnie, chłopiec o smutnej twarzy już się nie pojawił.

MICHAŁ W., BIAŁYSTOK

Sen ostrzegawczy

Tego wieczoru zasnąłem momentalnie i od razu spłynął na mnie sen. Zobaczyłem w nim moją mamę. Stała przy kuchennym stole. Mówiła coś do mnie, ale jej nie rozumiałem. Podszedłem bliżej, a ona zaczęła się rozpływać. Obudziłem się. Usiadłem na łóżku i rozmyślałem o tym, co mi się właśnie przyśniło. Zacząłem wspominać moją mamę, która pomimo wszystkich zmartwień związanych z liczną rodziną i prowadzeniem gospodarstwa domowego, zawsze była miła i uśmiechnięta. Ale w tym śnie widziałem ją smutną. Wskazywała gdzieś prawą ręką, jakby chciała mnie ostrzec przed jakimś nieprzyjemnym wydarzeniem. I to nadeszło niespodziewanie szybko. Następnego dnia wybrałem się na zakupy. W sklepie spakowałem zakupy do dwóch toreb i udałem się na przystanek autobusu. Ten przyjechał prawie pusty. Po wejściu do środka położyłem jedną torbę na wolnym miejscu, a drugą trzymałem w ręku. Już po wyjściu z autobusu zdałem sobie sprawę, że zapomniałem o torbie na siedzeniu. Autobus już odjeżdżał, ale zachowałem spokój. Postanowiłem pojechać kolejnym i skontaktować się z kierowcą poprzedniego. Bardzo się pomyliłem, bo kierowca nie znalazł żadnej torby. Zaczęła ogarniać mnie panika. W tej torbie była połowa moich zakupów, portfel z pieniędzmi i kartami, klucze do mieszkania, dokumenty… W tym momencie nie wiedziałem, co zrobić najpierw, czy iść na policję i zgłosić zgubienie rzeczy, czy zadzwonić do banku, czy szybko jechać do domu. Po powrocie do domu od razu wezwałem ślusarza, żeby wymienił zamki w drzwiach mieszkania, zgłosiłem zgubienie dowodu osobistego i zastrzegłem karty. Dość szybko poukładałem wszystkie sprawy i starałem się to zrobić z jak największym spokojem. Wierzę również, że spotkanie z matką we śnie było ostrzeżeniem przed tym nieprzyjemnym wydarzeniem i że nie należy lekceważyć ostrzegawczych snów.

MARIAN KAMIŃSKI, E-MAIL



eprasa.pl a405497f40

SKORZYSTAJ Z WYJĄTKOWYCH OFERT PRENUMERATY GAZET WYDAWNICTWA AMCONEX



Zamówienia na prenumeratę
można składać bezpośrednio na stronie:

www.europress.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:

prenumerata@europress.pl

lub telefonicznie:

+48 22 51 93 980

(czynne w dni robocze w godzinach 8:00 – 16:00)

Więcej informacji o prenumeracie:

prenumerata@europress.pl

eprasa.pl a405497f40





Zamów prenumeratę przez Pocztę Polską

prenumerata.poczta-polska.pl

Sprzedaż prasy w prenumeracie realizowana przez Pocztę Polską S.A. polega na przyjmowaniu zamówień oraz przedpłat od prenumeratorów i doręczaniu im zaabonowanych egzemplarzy. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę prasy przyjmowane są zgodnie z obowiązującymi okresami i cenami zamieszczanymi w aktualnych cennikach.

Szczegółowe informacje dotyczące terminów składania zamówień na poszczególne okresy prenumeraty zawiera „Regulamin dla klientów kupujących prasę w prenumeracie".

Oszczędność czasu i pieniędzy:

- zaabonowanie egzemplarzy prasy w prenumeracie bez ponoszenia dodatkowych opłat
- dostarczanie zaprenumerowanej prasy do miejsca zamieszkania, siedziby prenumeratora lub do skrytek i przegródek pocztowych bez pobierania z tego tytułu żadnych dodatkowych opłat
- niezmienność cen w okresie realizacji prenumeraty
- niższe ceny za egzemplarz prasy w prenumeracie niż w sprzedaży detalicznej (oferta dotyczy tylko niektórych tytułów prasowych).

Szeroka dostępność – najprostszy i najdogodniejszy sposób zamawiania prasy:

- drogą elektoniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl
- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju
- u listonoszy.

PRENUMERATA E-WYDAŃ NASZYCH GAZET DO KUPIENIA NA:

WWW.PUBLIO.PL WWW.EKIOSK.PL WWW.EGAZETY.PL WWW.NEXTO.PL

eprasa.pl a405497f40

W następnym numerze 3/2026 znajdziecie:

W sprzedaży od **2 czerwca 2026!**



Najsłynniejsze trucicielki w historii:
CZY DIABEŁ POMAGAŁ IM W ZBRODNIACH?

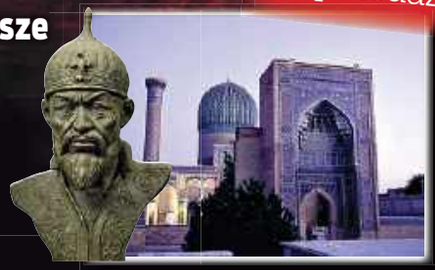

Klątwa zakazanych drzwi:
CO KRYJE SIĘ W NAJBARDZIEJ TAJEMNICZEJ INDYJSKIEJ ŚWIĄTYNI?



Legendarny grobowiec Timura:
CZY WPŁYNĄŁ NA PRZEBIEG II WOJNY ŚWIATOWEJ?





6 ZAGADKOWYCH ZDOLNOŚCI ZWIERZĄT:
CZY WIDZĄ ZMARŁYCH I PRZEWIDUJĄ PRZYSZŁOŚĆ?



Witamy w Alcatraz!
LEGENDARNE WIĘZIENIE PONOWNIE OTWARTE!



Mroczne klasztory i ich sekrety:
MIEJSCA, GDZIE MODLITWA ZAMIENIŁA SIĘ W KLĄTWĘ!

Kiedy po człowieku zostaje sam popiół, czyli
5 PRZERAŻAJĄCYCH PRZYPADKÓW SAMOSPALENIA



+ EXTRA

LUDZIE KONTRA DUCHY
SPOTKANIA Z NAJSŁYNNIEJSZYMI ŁOWCAMI DUCHÓW!

> ZJAWISKA PARANORMALNE TO NIE TYLKO TEMAT FILMÓW I KSIĄŻEK SCIENCE-FICTION, ALE RÓWNIEŻ PRZEDMIOT BADAŃ I DYSKUSJI NAUKOWYCH. SZCZEGÓLNIE W XX WIEKU DZIAŁAŁY OSOBY, KTÓRE INTERESOWAŁY SIĘ DUCHAMI I ZJAWISKAMI NADPRZYRODZONYMI NIE TYLKO TEORETYCZNIE, ALE TEŻ DOŚWIADCZYŁY ICH ODDZIAŁYWANIA NA WŁASNEJ SKÓRZE. POZNAJ NAJSŁYNNIEJSZYCH Z NICH!







Enigma

Wydawca: AMCONEX SP. Z O.O.,
ul. Poznańska 16/4
00-680 Warszawa
tel.: 698 442 819
e-mail: biuro@amconex.pl

DYREKTOR GENERALNY:
Krzysztof Samborski
e-mail: krzysztof.samborski@amconex.pl

REDAKTORKA NACZELNA:
Joanna Kondak
e-mail: biuro@amconex.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Ewa Skorupka, Jan Chałupa, Paweł Bestia, Łukasz Wojtaszek, Filip Apel, Jan Kukral
e-mail: biuro@amconex.pl

ART. DIRECTOR:
Jan Műller

KOREKTA:
Paulina Kowalczyk

REKLAMA:
Krzysztof Samborski
e-mail: krzysztof.samborski@amconex.pl

SKŁAD DTP:
Jan Műller

DRUK:
Triangl a.s.

PRENUMERATA EUROPRESS ZAMÓWIENIA I REKLAMACJE:
EUROPRESS POLSKA sp. z o.o.

Telefon: 48 22 519 39 80
e-mail: prenumerata@europress.pl, info@europress.pl
Kontakt: poniedziałek – piątek w godzinach 8:00 – 16:00

PRENUMERATA POCZTA POLSKA:
prenumerata.poczta-polska.pl

REJESTRACJA:
INDEX: 275514 ISSN: 2083-1900

E-PRENUMERATA I E-WYDANIA:
www.publio.pl, www.nexto.pl, www.egazety, www.ekiosk.pl

KOD KRESKOWY:
9772083190503

CENA:
15,99 zł (w tym 8% VAT)

FOTO NA OKŁADCE:
shutterstock.com, wikimedia.org, youtube.com

AMCONEX SP. Z O.O. WYDAJE TYTUŁY:
21. WIEK, 21. WIEK EXTRA, ENIGMA: KLUCZ DO TAJEMNIC, ŚWIAT NA DŁONI

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo skracania i redagowania nadesłanych materiałów. Redakcja odpowiada tylko na wybrane listy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy pisma po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę, jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną i cywilną. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl a405497f40

MAGAZYN O NAUCE, TECHNICE, LUDZIACH I ODKRYCIACH

21. WIEK

MAGAZYN DLA MIŁOŚNIKÓW NAUKI



TEMAT NUMERU:

SYGNAŁY ORGANIZMU

W jaki sposób ciało daje nam znać, że coś jest nie tak?

W SPRZEDAŻY OD 6 MARCA 2026 ROKU

CZEGOŚ NIE WIESZ?
PRZECZYTAJ O TYM



NAUKA, KTÓRA STANIE SIĘ ROZRYWKĄ



NAJPOCZYTNIEJSZY MAGAZYN O TAJEMNICACH



FASCYNUJĄCY ŚWIAT WOKÓŁ NAS



GDY CHCESZ CZYTAĆ, NIE TYLKO PRZEGLĄDAĆ

---

1 FAKTY 2 NAUKA 3 HISTORIA 4 ZAGADKI

KAŻDA STRONA WYPEŁNIONA INFORMACJAMI

WYDAWNICTWO AMCONEX

www.amconex.pl

eprasa.pl a405497140

DODATEK DLA TYCH, KTÓRZY CHCĄ WIEDZIEĆ WIĘCEJ

enigma EXTRA

ENIGMA EXTRA ▶ WIOSNA 2026



CO SKRYWAJĄ PILNIE STRZEŻONE BAZY WOJSKOWE?

TAJNE BADANIA, ZAAWANSOWANA BROŃ I NIEZNANE ARTEFAKTY

Bazy wojskowe ze swej natury należą do obiektów, które w większości pozostają niedostępne dla opinii publicznej. Nic więc dziwnego, że narosło wokół nich wiele teorii spiskowych. Za zamkniętymi drzwiami rzekomo ma być przechowywana niezwykle zaawansowana broń, mają odbywać się tajne eksperymenty, a nawet badania nad technologiami pozaziemskimi. Według jednych wszystko to jedynie wytwory wyobraźni, inni są jednak przekonani, że istnieją niezbite dowody!

Obszary i bazy wojskowe stanowią standardowe elementy terytorium niemal każdego państwa na świecie. Zgodnie z oficjalnymi informacjami armie wykorzystują je do ćwiczeń oraz testowania uzbrojenia. Zrozumiałe jest, że miejsca te pozostają odizolowane od otoczenia i niedostępne dla cywilów. Ta izolacja rodzi jednak liczne spekulacje i wątpliwości co do tego, co naprawdę się tam dzieje. Oficjalne komunikaty przekonują niewielu, dlatego pojawiają się rozmaite teorie spiskowe – niektóre stosunkowo wiarygodne, inne wręcz osobliwe. Większość ludzi zgadza się jednak co do jednego: dzieje się tam znacznie więcej niż wojskowi są skłonni przyznać. To całkowicie naturalne, że państwa prowadzą eksperymenty i rozwijają technologie, które muszą gdzieś testować i których nie chcą ujawniać światu. Według niektórych poziom tych technologii może być jednak skrajnie różny, a część z nich rzekomo nie pochodzi nawet z Ziemi. Przyjrzyjmy się kilku bazom wojskowym, wokół których narosło najwięcej teorii spiskowych.

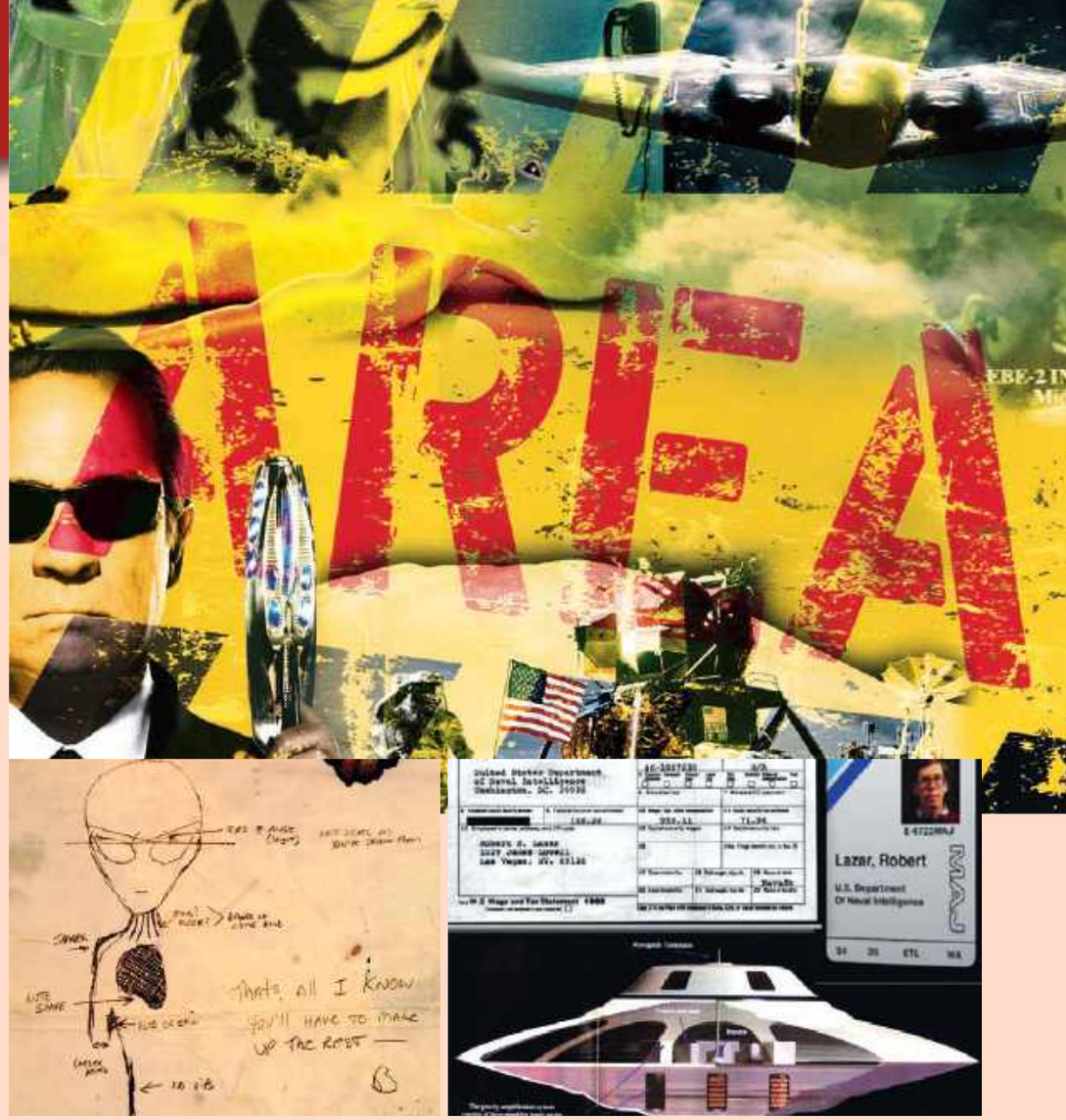

▲ **Obszar 51 według badaczy zjawisk paranormalnych jest związany głównie z badaniami nad technologiami pozaziemskimi**

Najbardziej tajemnicza baza świata

BAZA: Obszar 51
MIEJSCE: Nevada, Stany Zjednoczone
TEORIE SPISKOWE: technologie pozaziemskie, sfingowane lądowanie na Księżycu

Obszar 51 jest prawdopodobnie najsłynniejszą bazą wojskową na świecie i jednocześnie jedną z najbardziej tajemniczych. Zgodnie z oficjalnymi informacjami powstał w 1957 roku jako baza Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, gdzie prowadzono badania oraz testy technologii lotniczych. Wiadomo jednak, że już na początku lat 40. XX wieku było tu lotnisko z dwoma pasami startowymi. Amerykańska armia oficjalnie potwierdziła istnienie tego miejsca dopiero w 1999 roku. Co ciekawe, Obszar 51 nigdy nie funkcjonował jako klasyczna baza lotnicza. Mimo obecności rozległego lotniska nie stacjonują tam żadne znane jednostki lotnicze, co potwierdzają także zdjęcia satelitarne. Władze tłumaczą to faktem, że obiekt służy wyłącznie do testowania technologii. Badacze zjawisk niewyjaśnionych twierdzą jednak, że pas startowy wykorzystywany jest głównie do transportu tajnych materiałów. Niektórzy obserwatorzy, którzy od lat monitorują bazę z pobliskich wzgórz, utrzymują, że nocami widują startujące stamtąd tajemnicze maszyny, które nie przypominają żadnego znanego samolotu.

POZAZIEMSCY JEŃCY?

W środowisku ufologów Obszar 51 najczęściej łączony jest z rzekomą katastrofą statku kosmicznego w pobliżu Roswell w 1947 roku. To właśnie tutaj miały zostać przewiezione szczątki rozbitego pojazdu wraz z ciałami obcych, a być może także jeden ocalały, który miał zostać poddany przesłuchaniom. Zespoły naukowców przez dziesięciolecia miały badać nieznaną technologię i próbować zastosować ją w ludzkich konstrukcjach. W maju 1987 roku w telewizji wystąpił mężczyzna przedstawiający się jako **Robert „Bob" Lazar**, który twierdził, że przez kilka miesięcy pracował w Obszarze 51. Mówił, że był świadkiem testów niezwykle zaawansowanej technologii pochodzącej z 9 statków kosmicznych, przechowywanych w podziemnych bunkrach. Ich załogi miały być przetrzymywane w celach na innych poziomach kompleksu. Lazar twierdził również, że w 1979 roku doszło tam do buntu więzionych istot pozaziemskich. Miały one zabić naukowców oraz strażników, zanim zostały obezwładnione przez wojsko. Jakie inne tajemnice może skrywać ta baza?

SFINGOWANE LĄDOWANIE

Teoretycy spiskowi wiążą Obszar 51 także z testami modułów kosmicznych przygotowywanych do misji księżycowych pod koniec lat 60., ponieważ krajobraz tej pustynnej okolicy przypomina powierzchnię Księżyca. Według niektórych teren nie służył wyłącznie testom. Ich zdaniem w 1969 roku Amerykanie nie dysponowali jeszcze technologią umożliwiającą bezpieczne lądowanie na Księżycu i powrót na Ziemię. Jednocześnie desperacko pragnęli wyprzedzić Związek Radziecki, który wcześniej wysłał w kosmos zarówno pierwszego satelitę, jak i pierwszego człowieka. Obszar 51 miał więc posłużyć jako plan filmowy symulujący powierzchnię Księżyca, gdzie rzekomo nagrano lądowanie. Według tej teorii misja Apollo 11 była mistyfikacją, a prawdziwe lądowania nastąpiły dopiero później. Zwolennicy tej hipotezy powołują się między innymi na książkę autorstwa **Billa Kaysinga**, który pracował dla prywatnej

eprasa.pl a405497f40



firmy związanej z przemysłem kosmicznym i twierdził, że miał dostęp do tajnych informacji. Czy wszystkie te teorie mogą mieć podstawy w rzeczywistych wydarzeniach, czy są jedynie wytworem ludzkiej wyobraźni?

Skąd rządzi się światem?

BAZA: Mount Weather
MIEJSCE: Wirginia, Stany Zjednoczone
TEORIE SPISKOWE: siedziba tajnego rządu światowego

Mount Weather nie jest typową bazą wojskową, lecz raczej amerykańskim ośrodkiem rządowym. Z dostępnych informacji wynika, że obiekt ten ma służyć jako schron i centrum dowodzenia dla najwyższych przedstawicieli władz, którzy w razie kryzysu mogliby znaleźć tu bezpieczne schronienie. Kompleks położony jest w gęsto zalesionych górach Blue Ridge Mountains, co skutecznie chroni go zarówno przed ciekawskimi spojrzeniami, jak i obserwacją z orbity. W XIX wieku funkcjonowała tu stacja meteorologiczna.



▲ **Mount Weather rzekomo służy jako miejsce, z którego działa tajny rząd świata**

Dogodne położenie oraz bliskość stolicy sprawiły jednak, że obszar ten z czasem stał się atrakcyjny dla wojska i instytucji cywilnych. Stopniowo wznoszono kolejne budynki i inwestowano znaczne środki w zachowanie tajemnicy. Teren został ogrodzony i do dziś pozostaje pod ścisłą ochroną. Rzeczywista powierzchnia bazy nie jest znana – znaczna część kompleksu znajduje się pod ziemią. Wielu ludzi jest przekonanych, że dzieje się tu znacznie więcej, niż sugerują oficjalne komunikaty. Do czego więc w rzeczywistości służy Mount Weather?

MILCZENIE PONAD WSZYSTKO

Badacze zjawisk niewyjaśnionych dzielą Mount Weather na dwie części: kompleks naziemny (Obszar A) oraz podziemny (Obszar B). Część na powierzchni zajmuje około 176 ha i znajduje się na niej między innymi długa hala treningowa, której przeznaczenie pozostaje niejasne. Według niektórych może ona pełnić funkcję hangaru dla tajnych „niewidzialnych" samolotów przewożących wysokich urzędników państwowych do bazy. Jeszcze większe znaki zapytania dotyczą jednak tego, co kryje się pod ziemią i jak rozległy jest podziemny kompleks. O jego skali może świadczyć liczba mieszkańców okolicznych miejscowości zatrudnionych w bazie – każdego dnia znikają oni w jej wnętrzu. Gdy dziennikarze próbowali wypytywać ich o szczegóły pracy, spotykali się z konsekwentnym milczeniem i odmową udzielania jakichkolwiek informacji. Na tej podstawie teoretycy spiskowi wnioskują, że w Mount Weather mają miejsce wydarzenia o globalnym znaczeniu, których ujawnienie mogłoby przynieść katastrofalne skutki.

KTO POCIĄGA ZA SZNURKI?

Choć o wnętrzach Mount Weather wiadomo niewiele, w 1991 roku na łamach magazynu „Time" ukazał się artykuł jednego z redaktorów, któremu rzekomo udało się zdobyć więcej danych. Tajne rozmowy z kilkoma miejscowymi inżynierami przyniosły zaskakujące informacje. W podziemiach kompleksu mają znajdować się rozległe sale wypełnione komputerami oraz potężne nadajniki umożliwiające transmisję sygnału na cały świat i monitorowanie wydarzeń w dowolnym miejscu na planecie. Według niektórych źródeł obiekt nie jest jedynie schronem dla amerykańskich władz na wypadek kryzysu. Podobno ma tu również działać swoista „niejawna" światowa administracja, złożona z najpotężniejszych i najbogatszych ludzi globu, którzy próbują wpływać na bieg wydarzeń zgodnie ze swoimi interesami. Wojny, kryzysy gospodarcze, a nawet niektóre pandemie – według tej teorii – miały być



▲ **Chociaż Obszar 51 jest oficjalnie bazą lotniczą, nigdy nie stacjonowała tam żadna jednostka**



▲ **Rzeczywistej powierzchni Mount Weather nikt nie zna, ponieważ większość kompleksu znajduje się pod ziemią**

eprasa.pl a405497f40

sztucznie wywoływane i sterowane właśnie stąd. Po co? Aby skierować ludzkość na pożądany przez tę elitę tor. Czy jednak taki scenariusz jest w ogóle możliwy, czy to jedynie kolejna opowieść zrodzona z fascynacji tajemnicą?



▲ Według zwolenników teorii spiskowych skarbce w Fort Knox są w rzeczywistości puste

Wyimaginowana rezerwa finansowa

BAZA: Fort Knox
MIEJSCE: Kentucky, Stany Zjednoczone
TEORIE SPISKOWE: puste sejfy

Fort Knox dla wielu ludzi jest synonimem niewyobrażalnego bogactwa. Ta dawna baza wojskowa z czasów wojny secesyjnej pełni dziś funkcję magazynu – i to nie byle jakiego. Wewnątrz kompleksu ma być przechowywany ogromny zapas złota stanowiącego rezerwę finansową Stanów Zjednoczonych. Oficjalne dane mówią o ponad 4500 tonach kruszcu zgromadzonych w miejscowych skarbcach. Twierdza uchodzi za jedno z najlepiej strzeżonych miejsc na świecie. Kompleks jest chroniony przez tysiące żołnierzy, otoczony ogrodzeniem pod napięciem, a według niektórych relacji – nawet polami minowymi. Podziemny skarbiec zabezpieczają potężne drzwi pancerne o masie 22 ton i grubości pół metra. Wszystkie te środki sprawiają, że Fort Knox wydaje się twierdzą nie do zdobycia, do której nie mają dostępu niepowołani. Według niektórych jest to jednak jedynie starannie wyreżyserowane przedstawienie, a w rzeczywistości w środku nie ma żadnego złota.

AUDYT? TYLKO NIE TO!

O złocie w Fort Knox mówi się od tak dawna i tak często, że niewielu ludzi podaje to w wątpliwość. Ale czy ktokolwiek rzeczywiście widział zgromadzony tam kruszec? Wiadomo, że złoto było tam przechowywane w latach 30. i 40. XX wieku, gdy prezydent **Franklin D. Roosevelt** (lata prezydentury 1933–1945) zakazał prywatnego posiadania złota, a państwo przejmowało i składowało odkupione zasoby. Od tamtej pory jednak jedynie się o nim mówi, a władze konsekwentnie odmawiają wpuszczenia do skarbca osób z zewnątrz. W 1953 roku prezydent **Dwight D. Eisenhower** (lata prezydentury 1953–1961) zarządził przeprowadzenie audytu, który – według niektórych relacji – ujawnił szokujące nieprawidłowości. W skarbcu miało znajdować się znacznie mniej złota, niż wskazywały oficjalne dane. Od tego czasu rząd amerykański miał stanowczo sprzeciwiać się kolejnym kontrolom. Ostatni wniosek o audyt trafił do Kongresu w 2011 roku, lecz został odrzucony.



▲ Fort Knox należy do najlepiej strzeżonych budynków na świecie, a teren wokół niego jest nawet otoczony polem minowym

W rezultacie pojawiły się spekulacje, że w Fort Knox w rzeczywistości nie ma żadnego złota – albo że jest go znacznie mniej, niż twierdzą oficjalne statystyki. Czy istnieją jednak jakiekolwiek dowody potwierdzające te przypuszczenia?

TAJEMNICZA ŚMIERĆ

1 lipca 1974 roku amerykański tabloid „National Tattler" opublikował artykuł zatytułowany: *W Fort Knox nie ma już złota*! Zaledwie trzy dni później w tajemniczych okolicznościach zginęła 59-letnia **Louise Auchincloss Boyer**. Kobieta była wnuczką jednego z kongresmenów odpowiedzialnych niegdyś za amerykańskie rezerwy finansowe. Później pojawiły się informacje, że mogła mieć dostęp do tajnych danych, które przekazała prasie – redakcja przyznała, że to właśnie ona była ich źródłem. Czy jej śmierć była jedynie tragicznym zbiegiem okoliczności, czy też kobieta wiedziała zbyt wiele? Wątpliwości podsycił także incydent z 2009 roku, gdy do Chin trafiła dostawa sztabek złota, które miały pochodzić z Fort Knox. Podczas wyrywkowych testów okazało się, że sztabki wykonano z wolframu pokrytego jedynie cienką warstwą złota. Czy to dowód na to, że legendarny skarbiec jest w rzeczywistości pusty?

Brytyjski Obszar 51

BAZA: Rudloe Manor
MIEJSCE: Wiltshire, Wielka Brytania
TEORIE SPISKOWE: technologie pozaziemskie

Rudloe Manor to nazwa dawnej bazy Royal Air Force utworzonej krótko przed wybuchem II wojny światowej. Oficjalnie była to jedynie centrala operacyjna odpowiedzialna za kierowanie i naprowadzanie brytyjskich samolotów. Już w czasie wojny pojawiły się jednak doniesienia, że w kompleksie dzieje się znacznie więcej. Obecnie większość bazy sprawia wrażenie opuszczonej. Obiekt zarządzany jest przez prywatną agencję finansowaną przez brytyjskie ministerstwo obrony, co według niektórych ma być jedynie przykrywką. Zwolennicy teorii spiskowych twierdzą, że Rudloe Manor wcale nie jest opuszczone – działalność po prostu przeniesiono pod ziemię, by ukryć ją przed niepożądanymi obserwatorami. Nie bez powodu miejsce to bywa nazywane „brytyjskim Obszarem 51". To właśnie tutaj miały trafić szczątki rzekomego statku kosmicznego, który rozbił się w 1974 roku w górach Berwyn Mountains.

eprasa.pl a405497f40







▲ W bazie Rudloe Manor rzekomo przechowywane są szczątki latającego spodka, który rozbił się w 1974 roku w odległym rejonie gór Berwyn, a być może także ciała jego załogi

▲ Baza Rudloe Manor jest dziś opuszczona, co niektórzy uważają jedynie za pozory

DZIWNY ZBIEG WYDARZEŃ

23 stycznia 1974 roku mieszkańcy północnej Walii zaobserwowali na niebie jasne światła, którym towarzyszyły głośne dźwięki przypominające stłumione eksplozje. Wkrótce potem jakiś obiekt spadł na jedno ze wzgórz w paśmie Berwyn. Obawiając się katastrofy lotniczej, świadkowie natychmiast powiadomili służby ratunkowe. Krótko po tym zdarzeniu północną Walię nawiedziło trzęsienie ziemi o sile 3,5 stopnia w skali Richtera. Oficjalnie uznano, że był to jedynie zbieg okoliczności. Wojsko zamknęło jednak miejsce zdarzenia i ogłosiło później, że w górę uderzył meteoryt. Wielu mieszkańców nie uwierzyło w to wyjaśnienie – zwłaszcza gdy na miejsce zaczęły przybywać ciężarówki wojskowe, których załogi zabierały nieznane ładunki. Co naprawdę spadło wtedy na ziemię?

BAZA BADAŃ NAD UFO?

Następnego ranka świadkowie zauważyli konwój ciężarówek wjeżdżający na teren Rudloe Manor. Pojazdy zniknęły w obrębie rozległego kompleksu, a ich zawartość nigdy nie została ujawniona. Wielu ludzi jest przekonanych, że w górach Berwyn nie spadł meteoryt, lecz statek pozaziemski, którego szczątki przewieziono następnie do bazy w celu szczegółowych badań. Zwolennikiem tej teorii jest między innymi były pracownik brytyjskiego ministerstwa obrony **Nick Pope** (ur. 1965), który od lat zajmuje się zjawiskiem UFO. Opiera się on również na odtajnionych dokumentach brytyjskiej administracji, z których wynika, że Rudloe Manor od lat 50. było wykorzystywane do badania i analizowania incydentów związanych z niezidentyfikowanymi obiektami latającymi. W świetle tych informacji poszczególne elementy układanki zdają się tworzyć spójną całość. Czy rzeczywiście przechowywano tu szczątki statków kosmicznych, czy też była to jedynie zwykła baza wojskowa, wokół której narosły legendy?

Tajne bazy wojskowe w Polsce – miejsca, o które lepiej nie pytać

Ukryte w lasach, otoczone drutem kolczastym i pilnie strzeżone przez uzbrojonych wartowników. **Polskie tajne bazy wojskowe od lat budzą niepokój i rozpalają wyobraźnię.** Oficjalnie to tylko instalacje obronne. Nieoficjalnie – mogą skrywać technologie, o których istnieniu opinia publiczna nie ma pojęcia.

Jednym z najbardziej tajemniczych obiektów jest **baza w Redzikowie na Pomorzu.** Potężne radary, zamknięte strefy i amerykański personel sprawiają, że miejsce



przypomina **scenografię z filmu szpiegowskiego.** Oficjalnie to element tarczy antyrakietowej, jednak mieszkańcy okolicznych miejscowości opowiadają o **nocnych transportach i wzmożonej aktywności**, której nikt nie potrafi wyjaśnić.

Jeszcze większe emocje budzi **baza w Powidzu.** Pod pasami startowymi mają znajdować się ogromne magazyny zdolne pomieścić **broń i sprzęt dla tysięcy żołnierzy.** Niektórzy twierdzą, że kompleks został zaprojektowany tak, aby mógł funkcjonować nawet **po globalnej katastrofie.** Oficjalnie to tylko centrum logistyczne. Ale czy na pewno?

Najwięcej legend narosło wokół **Bornego Sulinowa.** Przez dziesięciolecia było to zamknięte miasto Armii Radzieckiej, wymazane z map. Świadkowie wspominają **nocne konwoje, zakazane strefy i obiekty**, do których nie mieli dostępu nawet żołnierze.

Do dziś nie wiadomo, co dokładnie znajdowało się w podziemiach tej bazy.

Wojsko milczy, dokumenty pozostają tajne, a dostęp jest surowo kontrolowany. Jedno jest pewne – nie wszystko, co dzieje się w tych miejscach, trafia do oficjalnych raportów. Być może **największe sekrety wciąż pozostają ukryte pod ziemią** i czekają, aż ktoś odważy się je odkryć.



eprasa.pl a405497f40





▲ Baza Boscombe Down ma rzekomo służyć do testowania supertajnych technologii lotniczych

Samolot, którego nikt nigdy nie widział

BAZA: Boscombe Down
MIEJSCE: Wiltshire, Wielka Brytania
TEORIE SPISKOWE: testowanie tajnych technologii

Zaledwie 45 km na południowy wschód od Rudloe Manor znajduje się kolejna baza Royal Air Force – Boscombe Down. W przeciwieństwie do poprzedniego obiektu ten kompleks nadal funkcjonuje i według oficjalnych informacji służy jako ośrodek testowy nowych silników odrzutowych. Znajdują się tu dwa długie pasy startowe, z których jeden ma ponad 3 km długości, a także szkoła dla pilotów doświadczalnych. Baza powstała pod koniec I wojny światowej, lecz przez lata pojawiały się doniesienia, że potajemnie testuje się tu zupełnie nowe technologie, o których nie wiedzą nawet najbliżsi sojusznicy Wielkiej Brytanii. Rząd konsekwentnie zaprzeczał tym spekulacjom, jednak wielu ludzi nie dawało wiary oficjalnym wyjaśnieniom. Niektórzy entuzjaści ryzykowali nawet karę więzienia i prowadzili potajemną obserwację bazy w nadziei na zdobycie dowodów. Ostatecznie impuls do nowych spekulacji dał sam brytyjski rząd po tajemniczym incydencie z 1994 roku.

ZAGADKOWY WYPADEK

W nocy z 26 na 27 września 1994 roku londyńskie centrum kontroli lotów otrzymało pilny komunikat z bazy Boscombe Down. Kompleks został natychmiast zamknięty, a nad jego obszarem wprowadzono tymczasową strefę zakazu lotów. Wojsko zażądało przekierowania wszystkich samolotów mogących przelatywać w pobliżu. Nie podano jednak żadnego wyjaśnienia. Na teren bazy zaczęły przybywać pojazdy wojskowe, a w kompleksie panował wzmożony ruch. Mieszkańcy okolicznych miejscowości widzieli czarny dym unoszący się nad jednym z pasów startowych, a w powietrzu wyczuwalny był zapach spalenizny. Większość obserwatorów uznała, że doszło do wypadku. Dlaczego jednak wprowadzono tak rygorystyczne środki bezpieczeństwa? Gdyby chodziło jedynie o pożar lub katastrofę samolotu, strefa zakazu lotów nie byłaby konieczna. Według zwolenników teorii spiskowych wojsko próbowało ukryć coś, czego niepowołane osoby miały nigdy nie zobaczyć.



SAMOLOT WYKORZYSTUJĄCY NIEZNANE TECHNOLOGIE

Mieszkańcy okolic bazy wielokrotnie obserwowali dziwne światła na niebie, a nocna aktywność lotnicza stała się dla nich czymś zwyczajnym. Największą tajemnicą mają być jednak trójkątne maszyny, które pojawiają się wyłącznie nocą i poruszają się niemal bezgłośnie. Wojsko zaprzecza istnieniu takich statków i twierdzi, że świadkowie mylą je z konwencjonalnymi samolotami wojskowymi. Jednak naoczni obserwatorzy utrzymują, że widzieli maszyny, które nie przypominają żadnych znanych konstrukcji. Według niektórych badaczy zjawisk niewyjaśnionych mogą to być nawet hybrydowe pojazdy wykorzystujące zarówno ludzką, jak i pozaziemską technologię. Rzekoma katastrofa z 1994 roku miała dotyczyć właśnie jednego z takich eksperymentalnych statków. Brytyjski rząd nigdy nie ujawnił, co naprawdę wydarzyło się tamtej wrześniowej nocy. Oficjalnie poinformowano jedynie, że doszło do pożaru jednego z testowanych silników. Czy była to prawda, czy jedynie wygodna przykrywka?

Wielki Brat wszystko słyszy

BAZA: Menwith Hill
MIEJSCE: North Yorkshire, Wielka Brytania
TEORIE SPISKOWE: globalna inwigilacja

Słynni naukowcy, tacy jak **Albert Einstein** (1879–1955) oraz **Stephen Hawking** (1942–2018), ostrzegali, że rozwój technologii może kiedyś obrócić się przeciwko ludzkości. Jednym z miejsc, które podobno mogłoby potwierdzać te obawy, jest baza Menwith Hill. To niezwykle zaawansowany technologicznie kompleks, w którym wykorzystuje się najnowocześniejsze systemy komunikacyjne i wywiadowcze – a być może także takie, których istnienie nie zostało nigdy jednoznacznie potwierdzone. Według oficjalnych informacji baza świadczy usługi wywiadowcze i komunikacyjne dla rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. W praktyce jest to jednak jedno z najbardziej zaawansowanych centrów szpiegowskich na świecie zdolne przechwytywać nawet szyfrowaną komunikację. Obiekt działa od

eprasa.pl a405497f40

1954 roku i początkowo był skierowany głównie przeciwko Związkowi Radzieckiemu oraz krajom Europy Środkowej. Dziś jego możliwości mają obejmować cały świat, jednak dokładny zakres działania bazy pozostaje ściśle tajny.

KOMPLEKS ODCIĘTY OD ŚWIATA

Menwith Hill zajmuje powierzchnię 245 ha. Na jego terenie znajduje się 37 charakterystycznych konstrukcji przypominających gigantyczne piłki golfowe. Są to osłony chroniące niezwykle czułe anteny, które stanowią najważniejszy element infrastruktury bazy. Kompleks wyposażony jest również w pełną infrastrukturę cywilną: szkoły, przedszkola, sklepy, obiekty rekreacyjne i bibliotekę. Pracownicy funkcjonują w warunkach tak ścisłej tajemnicy, że niekiedy nie opuszczają bazy przez wiele miesięcy. Teren otoczony jest 3-metrowym ogrodzeniem pod napięciem i pilnie strzegą go setki żołnierzy. Za naruszenie zasad bezpieczeństwa grożą wysokie kary finansowe, a nawet więzienie. Nic więc dziwnego, że rzeczywisty zakres działalności wywiadowczej Menwith Hill pozostaje nieznany.



▲ Dla bazy w Menwith Hill prywatność nie istnieje – jej pracownicy wiedzą niemal wszystko

PRYWATNOŚĆ NIE ISTNIEJE

Według niektórych źródeł w Menwith Hill wykorzystuje się sztuczną inteligencję na niespotykaną dotąd skalę. Systemy te podobno są zdolne do przechwytywania i analizowania e-maili, wiadomości SMS, rozmów telefonicznych oraz innych form komunikacji elektronicznej. Zaawansowane technologie mają umożliwiać analizę setek milionów danych dziennie oraz precyzyjne określanie miejsca ich pochodzenia z dokładnością do centymetrów. Według zwolenników teorii spiskowych oznacza to, że dla Menwith Hill prywatność praktycznie nie istnieje. Baza ma być w stanie zebrać więcej informacji o każdej osobie na świecie, niż ona sama jest w stanie zapamiętać – i to w niezwykle krótkim czasie. Nie wiadomo jednak, w jaki sposób takie dane miałyby być wykorzystywane ani jaki jest rzeczywisty zakres możliwości systemu. Czy Menwith Hill rzeczywiście służy do inwigilacji całego świata, czy też jest jedynie kolejną bazą, wokół której narosły legendy i spekulacje?

Uniwersalna tajna baza

BAZA: Pine Gap
MIEJSCE: Terytorium Północne, Australia
TEORIE SPISKOWE: technologie szpiegowskie, pozaziemskie technologie

Baza Pine Gap, położona na australijskiej pustyni, pełni funkcję podobną do brytyjskiego ośrodka w Menwith Hill. Zakres jej działalności objęty jest ścisłą tajemnicą, jednak już sam wygląd



▲ W Pine Gap podobno monitoruje się i podsłuchuje komunikację prowadzoną przez satelity

kompleksu – z charakterystycznymi kopułami osłaniającymi anteny – sugeruje, że kluczową rolę odgrywa tu wywiad elektroniczny. Według niektórych badaczy zjawisk niewyjaśnionych działalność Pine Gap jest znacznie szersza. Mają być tu gromadzone wszystkie tajne technologie, które Australia pozyska lub sama opracuje. Baza prowadzona jest wspólnie przez armię australijską i amerykańską, a personel stanowią mieszane zespoły. Według spekulacji to jednak Amerykanie mają decydujący głos – w podziemiach ma się znajdować nawet sekcja, do której Australijczycy nie mają dostępu. Obiekt funkcjonuje od 1966 roku i ma kluczowe znaczenie strategiczne, choć australijscy politycy starają się umniejszać jego rolę. Pine Gap monitoruje niemal całą półkulę południową, a według części źródeł służy także do inwigilowania Chin. Szpiegostwo nie miałoby być jednak jedynym tajnym projektem realizowanym w tym miejscu. Według teorii spiskowych w kompleksie przechowywane są również szczątki statku kosmicznego obcego pochodzenia.

NIEPOŻĄDANY SERIAL

W sieci krąży zaledwie kilka fotografii Pine Gap. Ze względu na rygorystyczne środki bezpieczeństwa każdy intruz naraża się na surowe konsekwencje. Wokół bazy narosło tyle spekulacji, że powstał nawet



▲ W Menwith Hill znajduje się 37 osobliwych „piłek golfowych”, czyli osłon chroniących wrażliwe anteny



▲ W Pine Gap naukowcy rzekomo badają wrak rozbitego pozaziemskiego spodka oraz wiele pochodzących z niego artefaktów

eprasa.pl a405497f40

serial inspirowany jej działalnością. Jednym z głównych źródeł informacji dla twórców miał być amerykański żołnierz **David Rosenberg**, który pracował w Pine Gap w latach 1990–2008. Choć sam twierdzi, że obowiązuje go tajemnica służbowa i przekazywane przez niego informacje mają jedynie charakter ogólny, wielu ludzi wierzy w jego relacje. Za dowód podaje się gwałtowną reakcję amerykańskiej administracji zarówno na jego współpracę z twórcami serialu, jak i na samą produkcję. Trudno się jednak dziwić nerwowości władz. Jeśli Pine Gap rzeczywiście odgrywa istotną rolę w monitorowaniu działań Chin, to w przypadku hipotetycznego konfliktu między Pekinem a Waszyngtonem mogłaby stać się jednym z pierwszych celów ataku. Co więc – według Rosenberga – naprawdę dzieje się w kompleksie?

TAJNA SEKCJA Z POZAZIEMSKIMI ARTEFAKTAMI?

Pine Gap ma być częścią projektu ECHELON, którego celem jest przechwytywanie komunikacji przesyłanej przez satelity. Baza wykorzystuje również satelity szpiegowskie do precyzyjnej lokalizacji celów przeznaczonych do ataków dronów. Była intensywnie wykorzystywana podczas wojny w Afganistanie do namierzania i likwidowania grup terrorystycznych. Podobnie jak Menwith Hill, Pine Gap ma mieć zdolność monitorowania i analizowania komunikacji prowadzonej w przestrzeni cyfrowej. Niektórzy teoretycy spiskowi twierdzą jednak, że w bazie przechowywany jest wrak pozaziemskiej maszyny, którą Australia miała zdobyć w nieznanych okolicznościach. Naukowcy rzekomo badają zarówno sam pojazd, jak i przedmioty znalezione w jego wnętrzu – tak zaawansowane, że ziemscy specjaliści nie potrafią jednoznacznie określić ich przeznaczenia. Czy jednak opowieści o obcej technologii nie są jedynie zasłoną dymną mającą odwrócić uwagę od prawdziwego charakteru działalności bazy?

Kto był pierwszy?

BAZA: Kapustin Jar
MIEJSCE: Obwód astrachański, Rosja
TEORIE SPISKOWE: tajne loty kosmiczne, technologie pozaziemskie

Nie dziwi, że również w Rosji istnieją bazy wojskowe, wokół których narosło wiele spekulacji. Często wspomina się o odległych syberyjskich instalacjach, których lokalizacja i działalność pozostają trudne do zweryfikowania. Znacznie bardziej znany jest jednak Kapustin Jar, położony około 50 km od granicy z Kazachstanem. Oficjalnie to poligon rakietowy, na którym testuje się nowe systemy uzbrojenia oraz technologie wykorzystywane w programie kosmicznym. Rosjanie nie ukrywają, że prowadzą tu badania nad rozwiązaniami, które mają zapewnić im przewagę nad innymi mocarstwami. Baza działa od 1947 roku. Już wkrótce po jej powstaniu miały pojawić się doniesienia o niezidentyfikowanych obiektach przelatujących nad kompleksem. Jedni uznawali je za amerykańskie maszyny szpiegowskie, a inni – za statki pozaziemskie.



▲ Zaledwie niecały rok po otwarciu bazy Kapustin Jar Sowieci musieli zmierzyć się z incydentem z udziałem nieznanej maszyny



▲ W bazie Kapustin Jar miały być badane szczątki zestrzelonego pozaziemskiego statku

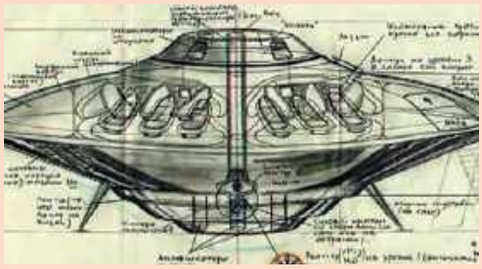

▲ Technologia pozaziemska miała rzekomo znacząco przyspieszyć radziecki program kosmiczny



▲ W bazie Kapustin Jar podobno przeprowadzono sekcję zwłok kosmitów z zestrzelonego statku

STATEK KOSMICZNY WRAZ Z ZAŁOGĄ

Według teorii spiskowych w Kapustin Jar przechowywane są szczątki zestrzelonego statku obcych. Incydent miał mieć miejsce w 1948 roku, zaledwie rok po wydarzeniach w Roswell. Radary miały wówczas wykryć nad powstającą bazą obiekt o kształcie cygara. Przerażone dowództwo uznało go za amerykański samolot szpiegowski i wydało rozkaz jego zniszczenia. W powietrze wzbiły się myśliwce MiG, a w stronę celu wystrzelono rakiety. Obiekt miał zostać zestrzelony, a dopiero po jego upadku okazało się, że nie był to ziemski pojazd. Z wraku rzekomo wydobyto trzy ciała istot o niebieskozielonej, gadziej skórze, długich kończynach i dużych głowach. Wszystko przewieziono do Kapustin Jaru, gdzie przez kolejne lata prowadzono intensywne badania nad szczątkami i ciałami. Teoretycy spiskowi twierdzą, że podobny obiekt pojawił się nad kompleksem również w 1961 roku, lecz tym razem nie udało się go zestrzelić. Rzekome wydarzenia z 1948 roku miały jednak przyczynić się do przyspieszenia radzieckiego programu kosmicznego.

GAGARIN I CI PRZED NIM

Zdobyta technologia miała rzekomo pomóc Związkowi Radzieckiemu w wystrzeleniu pierwszego sztucznego satelity w 1957 roku oraz w realizacji programu załogowych lotów kosmicznych. Oficjalnie za pierwszego człowieka w kosmosie uznaje się **Jurija Gagarina** (1934–1968). Coraz częściej pojawiają się jednak głosy, że Gagarin był jedynie pierwszym, który bezpiecznie wrócił na Ziemię. Według tej hipotezy przed jego lotem Związek Radziecki mógł przeprowadzić kilka tajnych misji z udziałem ludzi, które zakończyły się katastrofą. Niemiecki fizyk **Hermann Oberth** (1894–1989) w 1959 roku twierdził, że jego pomiary wskazywały na start z Kapustin Jaru rakiety z ludzką załogą rok wcześniej – rakiety, która nigdy nie wróciła. Czy teorie krążące wokół Kapustin Jaru mają jakiekolwiek poparcie w faktach, czy też są związane z aurą tajemnicy, jaka od zawsze towarzyszy działalności tej bazy?

Filip Apel

eprasa.pl a405497f40